

23, rue Taibout, PARIS, 9^e

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

7 czerwca 1970
juin

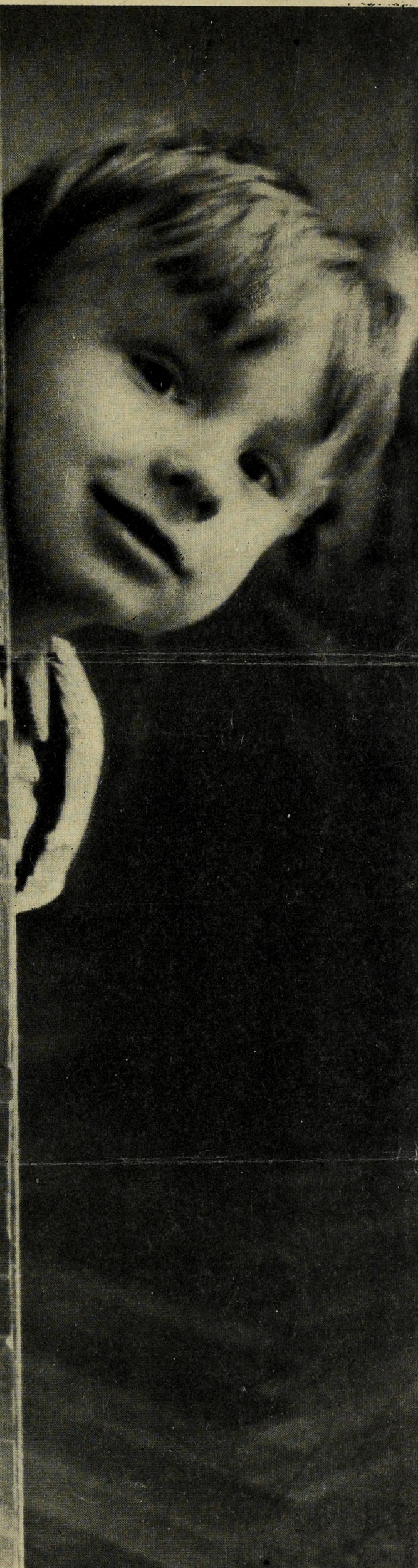
Rok wydania XIII Nr 23 (659)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE DZIECI RYSUJĄ

Na początku wszyscy mamy instynkt plastyczny, który z czasem rozwija się w wielki talent albo zanika całkowicie. Stąd też często dzieci zaskakują nas swymi rysunkami i malunkami – patrz str. 24



23 73

KRAJ W OBIEKTYWIE

14 maja w Warszawie zakończyły się 3-dniowe obrady XXIV Sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Na obradach tych podjęto ważną decyzję utworzenia Banku Inwestycyjnego krajów RWPG oraz Międzynarodowego Instytutu Ekonomicznych Problemów Światowego Systemu Socjalistycznego. Głównym zadaniem Banku będzie udzielanie kredytów na realizację przedsięwzięć związanych z międzynarodowym socjalistycznym podziałem pracy, specjalizacją i kooperacją produkcji. Na zdjęciu: Józef Cyrankiewicz w rozmowie z premierem ZSRR A. Kosyginem



▲ Jak co roku odwiedzają Kraj Rodacy mieszkający na obczyźnie. 16 maja na lotnisku Okęcie w Warszawie sezon turystyczny rozpoczęło wylądowanie samolotu linii lotniczych „Pan American”, którym przybyła z wizytą do Ojczyzny 16-osobowa grupa Polonii Amerykańskiej z Chicago

▶ Malownicze ruiny Zamku Chojnik (pow. jeleniogórski). Po pożarze w roku 1675 zamku już nie odbudowywano. Obecnie w zabezpieczonych i wyremontowanych ruinach mieści się hotel turystyczny

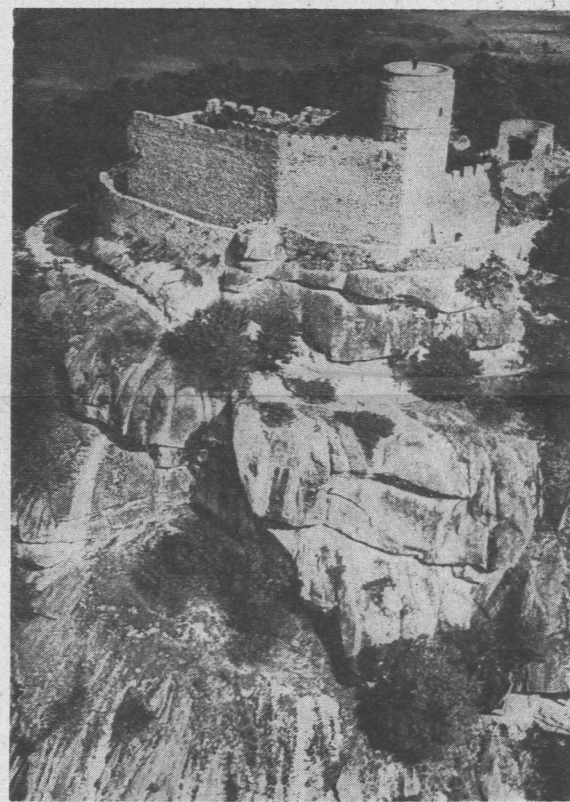
Zdjęcia: CAF

▼ 17 maja w Raclawicach (woj. krakowskie) odbyły się centralne uroczystości Święta Ludowego, święta 10-milionowej rzeszy rolników. W uroczystościach uczestniczył marszałek Sejmu PRL, prezes Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego — Czesław Wycech



W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNymi:

- O nowym filmie — eposie współczesnym pt. „Album polski”
- Dokończenie wspomnień Aleksandra Grobickiego „W gorących dniach Francji”
- Co nowego na koloniach?
- Reportaż „Zbójnickim szlakiem wodnym”
- Polak z Bostonu o budownictwie mieszkaniowym w Polsce
- Kolejny artykuł „Z dziejów Wychoźstwa”
- Jak zwykle: sport ● powieść ● Grzybek ● rady od serca ● rozrywki umysłowe i wiele innych ciekawych tekstów i zdjęć



PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listownie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème



Czapki i mundurki szkolne, spodnie z butami do kolan przypominają w Dole modę sprzed pół wieku

PRZED KAMERA JULES DASSIN

DOLE JAKO STARY KRAKÓW

Dziwne zmiany zachodzące na ulicach swego miasta zauważyli ostatnio mieszkańcy Dole. Nad bramą jednego z domów przy ulicy Mont-Roland pojawił się wielki szyld: „Kino Apollo”. Zniknęła z narożnika tabliczka z francuską nazwą ulicy. Przed wejściem do kancelarii notariusza umieszczony został napis „Adwokat”, a obok urządzono sklep i zakład optyka. Na chodniku tej samej ulicy pojawił się wózek sprzedawcy jarzyn, którego tu dawniej nie widziano.

Napisy w języku polskim i wszystkie inne nowości, wprowadzone na ulicach Dole, miały nadać stolicy dawnego Franche-Comté wygląd... Krakowa. Krakowa sprzed 45 lat. Chodziło po prostu o to, że Jules Dassin postanowił zrealizować swój nowy film pt. „La promesse de l'aube” właśnie w Dole. Uznał, że to miasto może dać wyobrażenie Krakowa z r. 1925, w którym rozgrywa się akcja filmu.

S. enariusz oparty jest na powieści Romain Gary.

Rolę bohatera filmu, małego chłopca, powierzył realizator François Raffourowi, a rolę matki — Mélinie Mercouri. Poza tym biorą udział w filmie: Fernand Gravey, Jacqueline Porelle, Julie i Richelle Dassin — córki znakomitego filmowca.

Po nakręceniu scen rozgrywających się w dzielnicy kina „Apollo” okolice szpitala w Dole przekształcone zostaną w drugą dzielnicę Krakowa.



Zaimprovizowane kino „Apollo” i kilka sklepów w sąsiedztwie przekształcić miały Dole w jedną z dzielnic Krakowa

125 wycieczek Polonii zagranicznej

TEGOROCZNY SEZON turystycznych przyjazdów Polonii zagranicznej do Polski będzie na pewno w swoich rozmiarach większy niż wszystkie poprzednie.

Kierownik sekcji turystyczno-młodzieżowej Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Warszawie, mgr Janusz Rudawski poinformował krajowego przedstawiciela „Tygodnika”, że dotąd wpłynęły zgłoszenia 125 polonijnych wycieczek grupowych z różnych krajów.

Grupy liczyć będą od 15 do 200 uczestników. „Orbis” przygotował dla nich hotele, pilotów, trasy wycieczkowe itd. Dla turystów przyjeżdżających indywidualnie „Orbis” organizuje tzw. „kalendarzówki”, tzn. wyjazdy i zwiedzanie miast i wsi w terminach kalendarzowo uzgodnionych i po trasach wybranych. W „kalendarzówkach”, których przygotowano 36, weźmie udział łącznie kilka tysięcy osób.

Pierwsza wycieczka przybyła ze Stanów Zjednoczonych. Była to 15-osobowa

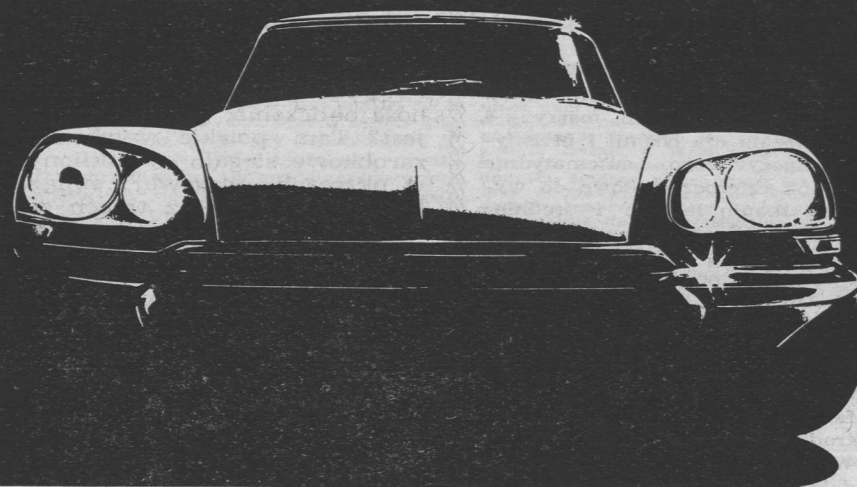
grupa, która w dniach od 3 do 11 maja br. zwiedzała Kraj. 5 maja przybyła specjalnym samolotem charterowym 170-osobowa wycieczka Polonii z Kanady. Do 11 maja jej członkowie zwiedzili Warszawę, Częstochowę, Katowice, Oświęcim i Kraków, po czym uczestnicy rozjechali się po Kraju do krewnych, a część w drodze powrotnej do stolicy zwiedza okolice Warszawy.

Dokończenie na str. 4

CITROËN

S.A. A. Citroën
133, Quai André Citroën Paris (15^e)

Dom Handlowo - Agenturowy
Maciej Czarnecki i S-Ka
UL. Marszałkowska 87 WARSZAWA 1



„WIECZÓR WSPOMNIEN” B. ŻOŁNIERZY II DYWIZJI STRZELCÓW PIESZYCH

D LA żołnierze II Dywizji walki zakończyły się w nocy z 19 na 20 czerwca 1940 r., kiedy to w pełnym uzbrojeniu przekroczyli granicę szwajcarską.

Istniejący przy Zarządzie Okręgowym ZBoWiD w Szczecinie Klub Żołnierzy b. Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie zorganizował w sali Anny Jagiellonki na zamku Książąt Pomorskich miły „wieczór wspomnień”. Spotkali się na nim żołnierze b. II Dywizji Strzelców Pieszych, którzy uczestniczyli w Kampanii Francuskiej w 1940 r., a następnie internowani byli w Szwajcarii.

W spotkaniu uczestniczyło kilkaset osób. Żołnierze II Dywizji gościli m. in. kolegów-kombatantów z I Dywizji Grenadierów i X Brygady Kawalerii Pancerne, które wraz z lotnictwem polskim wzięły udział w walkach Kampanii Francuskiej z 1940 r.

Okazją do spotkania była 30 rocznica formowania się, szkolenia i bojów II Dywizji. Wieczór upłynął w b. przyjemnej atmosferze. Zagał go przewodniczący Klubu b. Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie przy Zarządzie Okręgowym ZBoWiD w Szczecinie ppłk Aleksander Nowaczyński. Okolicznościowy referat wygłosił mjr rezerwy Jan Szymczyk.

W Szwajcarii Dywizja zorganizowała jak wiadomo dla swoich żołnierzy obozy uniwersyteckie i szkół średnich. W czasie spotkania szczecińskiego wyświetlono również film z życia internowanych żołnierzy b. II Dywizji Strzelców Pieszych na obozach uniwersyteckich i szkolnych. Słowo wstępne i objaśnienia do filmu wygłosił profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr h. c. Uniwersytetów w Strassbourgu i Nancy, redaktor naczelny wydawnictwa „Pomniki Prawa Polskiego” Adam Vetulani, wówczas szef kompanii szturmowej VI Kresowego Pułku Strzelców Pieszych i jeden z inicjatorów założenia Liceum dla internowanych polskich żołnierzy w Wetzikon w kantonie Zurych.

Rozmowę z b. dyrektorem tego Liceum w Wetzikonie, żyjącym dziś w Szczecinie dr Drobnym, wydrukujemy w jednym z następnych numerów „Tygodnika”.

J. R.

SPRAWY NAM BLISKIE

Flagi 41 krajów w Poznaniu

W XXXIX Międzynarodowych Targach Poznańskich, które trwać będą od 14 do 23 czerwca, uczestniczy 41 krajów Europy, Azji, Afryki oraz obu Ameryk: Północnej i Południowej. Firm oferujących swoje oferty handlowe na MTP jest 6.000 — w tym 3.000 wystawców polskich, reprezentujących przemysł, handel zagraniczny i różne przedsiębiorstwa branżowe. W ofertach polskich znalazły się m. in.: obrabiarki do metali, maszyny i urządzenia dla chemii i przemysłu spożywczego, automatyczne krosna czteroczołkowe do wyrobu tkanin lekkich i średnio-ciężkich, maszyny budowlane i drogowe, jak żurawie 40-tonowe — samojezdne, koparko-spycharki, ładowarki hydrauliczne, kruszarki szczękowe, kafary kroczące, aparatura pomiarowa i elektroniczna dla potrzeb przemysłu i nauki, mikroskop stereoskopowy fazowo-kontrastowy, głowice ultradźwiękowe, defektoskopy itp. W Targach weźmie również udział polski przemysł stoczniowy. Jak zwykle, oczywiście, bogato będzie prezentowany nasz przemysł spożywczy.

Ogólna powierzchnia terenów targowych liczy 230.000 m². Największe ekspozycje: NRF — 13.600 m², Wielka Brytania — 6.400 m², NRD — 6.000 m², ZSRR — 5.000 m², Francja — 4.650 m², Austria — 4.000 m², Czechosłowacja — 3.400 m², Włochy — 3.600 m², Węgry — 2.500 m², USA — 2.360 m², Szwecja — 1.900 m², Szwajcaria — 1.750 m².

Francja oferuje samochody wszystkich swoich firm, automatyczne obrabiarki i urządzenia dla wielkiej chemii.

Belgia pokazuje maszyny farbiarskie i urządzenia do oczyszczania wody.

Stany Zjednoczone demonstrują wyroby pod hasłem „badania naukowe i rozwój”. W ekspozycji USA znalazł się oryginalny pojazd Apollo-10, który okrążył Księżyc z trzema amerykańskimi kosmonautami na pokładzie.

Jubilatami tegorocznych Targów są występujące po raz 35 w Poznaniu: Francja, Czechosłowacja i Szwecja. Jubileci otrzymają specjalne dyplomy.

Warto odnotować powiększenie ekspozycji takich krajów, jak: Indie, Pakistan, Syria, ZRA. Dowodzi to wzrastającego zainteresowania krajów Trzeciego Świata wymianą handlową z Polską.

Międzynarodowe Targi Poznańskie mają ustaloną reputację w świecie — zalicza się je do najważniejszych imprez handlowych.

Dla Polski MTP są nie tylko ważną imprezą handlową, ale też wizytówką wciąż rosnącego i rozwijającego się naszego potencjału gospodarczego.

Ile nas jest

ILE LICZY Polonia zagraniczna? Niejednokrotnie o tym pisaliśmy, dając jedynie obliczenia przybliżone. Jedni bowiem twierdzą, że tylko 6 milionów, inni zaś — że aż 14 milionów. Dokładne ujęcie statystyczne było jak dotąd niemożliwe, ponieważ większość poszczególnych państw notuje jedynie pochodzenie etniczne imigrantów w pierwszym pokoleniu przy naturalizacji, zaś ich dzieci urodzone w kraju osiedlenia uważa już ostatecznie za własnych obywateli.

O ile w krajach europejskich, obliczenie Polonii zagranicznej jest stosunkowo łatwe i pomyłki w dokładnym szacunku są minimalne, to znacznie gorzej ma się rzecz w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. A tam przecież mieszka przytłaczająca masa Polonii. I stamtąd płynie trudność obliczenia: *ile nas właściwie jest?* Tam polskie wychodźstwo zarobkowe sięgało w miliony, a w okresach masowej emigracji Polacy pochodzili z trzech zabiorów i bardzo często notowano ich jako Rosjan, Austriaków lub Prusaków.

Tłumaczenia nie na wiele się zdały. Urzędnicy imigracyjni USA w wyjątkowych tylko wypadkach orientowali się w geografii politycznej Europy i wiedzieli, że na przykład obywatelstwo pruskie, które mieli wszyscy Wielkopolanie, Ślązacy, Pomorzanie, Warmiacy czy Mazurzy, nie miało absolutnie nic wspólnego z ich narodowością. Dopiero usilne starania, walka niemal, oraz narodowa postawa amerykańskich Po-

laków doprowadziły do tego, że pod koniec wieku XIX zaczęto w niektórych stanach rejestrować narodowość polską niezależnie od obywatelstwa, z którym Polacy przybywali z drugiej strony Atlantyku.

Obecnie, jak wynika z prasy amerykańskiej — po raz pierwszy istnieją szanse na bardziej dokładne policzenie Amerykanów polskiego pochodzenia i wykazania właściwej liczby Polonii amerykańskiej, a tym samym Polonii światowej w ogóle.

Otóż spis ludności w USA, który rozpoczął się już 1 kwietnia, wykaże pochodzenie narodowościowe każdego Amerykanina, o ile oczywiście zechce lub pótrafi się do niego przyznać. Społeczeństwo amerykańskie składa się — jak wiadomo — w dużym procencie z obywateli pochodzenia angielskiego, irlandzkiego, skandynawskiego, niemieckiego, francuskiego, polskiego i kilkudziesięciu innych narodowości. Spis ludności wykonany poprzednio w roku 1960 wykazał tylko dane ogólne, że 33 miliony ludności amerykańskiej jest pochodzenia cudzoziemskiego, nie precyzowano jednak przy tym z jakiej narodowości. Ustalono jedynie, że z tych 33 milionów 9 milionów urodziło się za granicą, a 24 miliony miało obywatelstwo, względnie jedno z rodziców, urodzonych poza USA. Tegoroczne dane statystyczne wykażą liczbę ogólną dla każdej narodowości osobno. I to w każdym stanie, jak i w każdym mieście czy miejscowości.

Trzeba tu dodać, że spis ludno-

ści przeprowadzany jest w Stanach Zjednoczonych przede wszystkim dla celów wyborczych. Konstytucja USA nakazuje, że ma on być regularnie przeprowadzany co 10 lat i od wyników liczebnych tego spisu zależy ilość przedstawicieli dla każdego stanu w Kongresie (parlamencie) Amerykańskim. Poza tym spis ludności służy według amerykańskich praw do podziału funduszy federalnych, jakie wpływają do kasy centralnej z podatków, a później kierowane są na poszczególne stany.

Nas oczywiście interesuje przede wszystkim spis amerykański od strony danych etnicznych. To znaczy, ilu jest w USA obywateli polskiego pochodzenia. Oczywiście na pewno jest znaczny procent takich, tych wywodzących się z przodków przybyłych tu już w pierwszej połowie XIX wieku, a nawet okresach wcześniejszych, w których pamięci z upływem pokoleń zatarła się zupełnie świadomość pochodzenia narodowego. Dotyczy to zresztą nie tylko wywodzących się z pnia polskiej narodowości, ale i innych. Może procent ten wśród Amerykanów polskiego pochodzenia jest większy niż wśród Irlandczyków, Anglików, Francuzów lub Niemców, gdyż w chwili emigracji każda z tych nacji miała obywatelstwo swego narodowego państwa. A Polska jako państwo nie istniała, choć wbrew wysiłkom wrogów nigdy nie przestała istnieć jako naród.

Jeżeli doliczymy się Polonii amerykańskiej, daleko łatwiej doliczymy się naszej całości i odpowiemy na pytanie — ile nas jest naprawdę? Nie jest to sprawa obojętna. Bowiem od faktycznej naszej siły liczebnej zależy siła naszego wspólnego głosu w międzynarodowej sprawie w opinii światowej.

ZMARŁ TADEUSZ BREZA

19 maja zmarł w Warszawie w wieku 65 lat jeden z najwybitniejszych pisarzy i eseistów polskich, laureat Nagród Państwowych I i II stopnia — Tadeusz Breza.

Zmarły pisarz przez dłuższy czas pełnił funkcje radcy kulturalnego Ambasady polskiej w Paryżu. Ciężka choroba zmusiła go do przerwania tej pracy.

W następnym numerze zamieścimy wspomnienie o Wielkim Pisarzu oraz omówienie jego twórczości.

125 wycieczek Polonii zagranicznej

(Dokończenie ze str. 3)

W maju w ogóle odwiedziła Kraj spora liczba wycieczek; 16 maja przybyła charterowym jet-clipperem Boeing N.404PA z Chicago 170-osobowa grupa inteligencji polonijnej z tego miasta. Na specjalne życzenie gości zwiedzono północne regiony Kraju. Cała grupa poznała Łowicz, Poznań, Toruń, Bydgoszcz, Sopot, Malbork, Olsztyn, Kętrzyn i Warszawę. Po powrocie do stolicy część gości udała się do krewnych, a dla pozostałych „Orbis” zorganizował wycieczkę w południowe regiony Polski.

W dniach od 18 do 20 maja włącznie przyleciała trzema samolotami charterowymi 400-osobowa wycieczka Polonii z Australii. Pierwsza 160-osobowa grupa Polaków z piątego kontynentu po przyjeździe do Warszawy najpierw udała się do krewnych, a na końcu swego pobytu w Polsce zwiedziła kilka zabytkowych i nowych miejscowości.

(J.R.)

Listy do redakcji

Niedziela z „Tygodnikiem”

KOCHANA REDAKCJO!

Taka teraz kiepska wiosna, że wcale się nie chce nosa pokazać na dwór. To też w niedzielę po południu, aby nie patrzeć tylko na telewizję, usiedliśmy wszyscy do stołu i zaczęliśmy rozwiązywać rozrywki umysłowe. A że, jak wiadomo, w sześciu głowach więcej jest niż w jednej, to w tym tygodniu mam przyjemność wystawienia wyniku tych dwóch rozrywek. A czasami nie było to łatwe! Musiałam tłumaczyć na francuski narzeczonemu i koledze, a gdy oni coś znaleźli, to znów przędka do słownika i tak zeszyły trzy godziny, nawet przegapiliśmy film popołudniowy. Ale warto było, bo to od tych rozrywek przeszliśmy na strony francuskie, a od

nich znowu na reportaże fotograficzne i tak cały tygodnik przeczytaliśmy od deski do deski.

Mam nadzieję, że te zadania pomogą mi wygrać jakąś nagrodę książkową, ale moją i naszą pierwszą nagrodą była ta niedziela, tak miło spędzona, mimo że nie było słońca tylko deszcz i deszcz.

Pozdrawiam całą redakcję.

HALINKA
62-Hénin Liébard

WPLATA NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA W WARSZAWIE

Na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie wpłacił za pośrednictwem Redakcji 20.— franków francuskich P. WŁADY-SŁAW FURMAN z Grace-Berleur (Belgia).

Ofiarodawcy serdecznie dziękujemy.

HOTEL OPERA - LAFAYETTE

RESTAURANT

CATEGORIE **A

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

Francuscy przyjaciele Polski



POLSKA ma przyjaciół we wszystkich zakątkach Francji, ale na Nordzie liczy ich ona bezsprzecznie więcej niż gdziekolwiek indziej. Jednym z najbardziej zdeklarowanych sympatyków naszego starego Kraju jest w tym francusko-polskim regionie p. Jules France z Valenciennes. Pan France jest wybitnym plastykiem. Studia artystyczne odbył on w Valenciennes i w Paryżu, gdzie został laureatem tzw. „grand prix de Rome”, nagrody, której zdobywcy wyjeżdżają na koszt państwa do Rzymu celem obcowania z nagromadzonymi w murach wiecznego miasta skarbami sztuki. W Rzymie spędził p. France trzy lata. Po powrocie do Francji zajął się pracą pedagogiczną. Uczył kolejno w Paryżu, Lille i Valenciennes. Równocześnie rozwijał ożywioną działalność artystyczną. Plony tej działalności oglądać można w pływalni w Cambrai, którą p. France ozdobił długą na trzydzieści pięć metrów mozaiką, w Aulnoye, gdzie p. France wykonał mozaikę dla tamtejszej kliniki, w Raismes, Saint-Amand-les-Eaux, Bailleul, Vieux-Condé i wielu innych miastach i miasteczkach departamentu Nord. Aktualnie p. France zajmuje wysokie stanowisko dyrektora „Académie de Valenciennes”. Niedawno temu przeprowadziłem z nim ciekawą rozmowę.

— *Zainteresowanie Polską i sympatia do Polski zrodziły się we mnie jeszcze w dzieciństwie — powiedział nam p. France. — Do szkoły powszechnej chodziłem w Beuvrage — to jest mała miejscowość leżąca w pobliżu Valenciennes. Mieszkałem nie opodal kolonii górniczej, w której żyło wiele rodzin emigrantów polskich. Doskonale pamiętam tych tak wówczas stęsknionych za Polską, tak jeszcze nieoswojonych z Francją twardych, pracowitych ludzi. Mieli oni w sobie coś dziwnie pociągającego. W szkole kolegowaliśmy i bawiliśmy się z ich synami. Tak oto wyglądał mój pierwszy kontakt z Polakami.*

...Kiedy ukończyłem szkołę podstawową ojciec posłał mnie do szkoły średniej w Valenciennes — kontynuuję swe opowiadanie p. France. — Ojciec mój był prostym robotnikiem, ale kochał sztukę i potrafił sprawić, że ja też ją pokochałem, i to do tego stop-

nia, że poświęciłem jej życie. Otóż w trakcie tych lat, jakie spędziłem w szkole średniej i w naszej tutejszej Akademii Sztuk Pięknych, moja znajomość Polski znacznie się pogłębiła. Wiadomości zdobyte w szkole średniej i na Akademii dały mi wgląd w dzieje stosunków francusko-polskich i w dzieje przyjaźni francusko-polskiej. Dowiedziałem się o tym, że Francuzi byli w osiemnastym wieku poddanyymi Polki, królowej Marii Leszczyńskiej, o tym, że Polacy mieli dwie monarchie — francuską, Marię Ludwikę Gonzagę (która od r. 1646 była żoną Władysława IV, a od r. 1649 żoną Jana Kazimierza — red.), i Marię Kazimierę d'Arquien (czyli „Marysieńkę”, żonę króla Jana III Sobieskiego — red.); dowiedziałem się o roli, jaką Polacy odegrali w epoce napoleońskiej i o roli, jaką w życiu Napoleona odegrała piękna Polka nazwiskiem Walewska; zapoznałem się z wielką postacią Jarosława Dąbrowskiego, który w maju 1871 r. był naczelnym dowódcą wojsk Komuny Paryskiej, z dziejami miłości Chopina i George Sand, z biografią genialnej uczonej Marii Skłodowskiej-Curie, itd., itd.

...Kiedy wybuchła wojna, ja miałem lat osiemnaście. Byłem młodzieńcem, ale zdawałem sobie sprawę z tego, co oznacza słowo faszyzm. Pamiętam, w jakim napięciu śledziłem przebieg bohaterstwa obrony Westerplatte. Pamiętam, że upadek Polski był dla mnie niesłychanie ciężkim przeżyciem. Niebawem zaciągnąłem się do wojska. Po klęsce Francji wróciłem na Nord i z miejsca wstąpiłem do podziemnej organizacji F.T.P. O F.T.P. można powiedzieć że stanowiła ona awangardę francuskiego ruchu oporu. Wykonywaliśmy liczne zadania sabotażowe. Mnie Niemcy poszukiwali i skazali zaocznie na śmierć. W szeregach naszej organizacji walczyli z hitlerowcami oczywiście także i Polacy. Przekonałem się wtedy, że Polaków cechuje wyjątkowa dzielność.

...Polacy posiadają moim zdaniem również dużo dzielności życiowej. Są to wędrujący ludzie energiczni, którzy wytrwale postępują po raz obranej drodze. Ja lubię takich ludzi, lubię ludzi potrafiących pracować z fanatyzmem, z uporem, bo sam jestem człowiekiem konsekwentnym i stanowczym, trudnościami nigdy się nie zrażałem, zawsze się z nimi mierzyłem i pas-

wałem. Po wojnie studia w Paryżu ukończyłem o własnych siłach i aby wyżyc, miałem się różnych prac. Byłem tragarzem w Halach, zamiataczem w metrze, sprzedawałem gazety, itd.

Ale wróćmy do Polaków. Przed wieloma laty na Akademii w Valenciennes poznałem dwóch Polaków: Stanisława Niedzielskiego i Artura Lange. Niedzielski był z zawodu górnikiem. W nocy pracował w kopalni, a w dzień studiował malarstwo i rytownictwo. Lange pracował u piekarsza. Mieszkał w Fresnes. Do Valenciennes dojeżdżał rowerem. Studiował architekturę. Ludzie ci wprawiali mnie w podziw. Dawali oni porywający przykład wytrwałości i samozaparcia. Lange mieszka teraz w Ameryce i uważany jest za jednego z najwybitniejszych tamtejszych architektów. Piszą o nim pisma specjalistyczne i w ogóle jest o nim głośno. Natomiast Niedzielski nie rozstał się z kopalnią, pozostał górnikiem po dziś dzień, tyle że dziś jest on już górnikiem emerytowanym. Ale nie wziął również rozbratu ze sztuką, także i sztuce pozostał wierny po dziś dzień. Maluje nadal i wystawia swoje obrazy. On naprawdę czuje sztukę całą istotą.

...Mimo iż Polska nie sąsiaduje z Francją, kraje nasze łączy więź serdecznej, wypróbowanej, wielowiekowej przyjaźni. Wiążą tę umocnili w ostatnich dziesięcioleciach emigranci polscy, ci górnicy, którzy przyjeżdżali na Nord po pierwszej wojnie światowej i którzy położyli dla naszego kraju naprawdę wybitne zasługi. Umocnił tę więź także fakt, że wspólnie, ramię przy ramieniu walczyliśmy przeciwko hitlerowskiej nawaie i wspólnie tę nawałę poskromiliśmy.

...Mimo iż Polska jest mi bardzo bliska, nigdy jeszcze w waszym kraju nie byłem. Po raz pierwszy odwiedzimy z żoną Polskę w lecie bieżącego roku. Ogromnie ciekaw jestem Warszawy, bo nazywałem się niemało o jej odbudowie, Krakowa i jego zabytków, a zwłaszcza słynnego obrazu Wita Stwosza, Nowej Huty, o której dużo słyszałem, polskiej sztuki ludowej (mam już o niej niejakie pojęcie bo oglądałem polskie wyroby ludowe w domach emigrantów polskich na Nordzie), i polskiej sztuki w ogóle (na razie wiem tylko, że Polacy celują w dziedzinie grafiki, a przede wszystkim w grafice plakatowej), no i ciekaw jestem ludzi, ciekaw jestem Polaków. Będę starał się zanurzyć w żywiole polskości, będę starał się przez te kilka tygodni, jakie mamy spędzić w Polsce, utożsamiać się z Polakami, być Polakiem. Sądzę, że ta podróż będzie dla nas wielkim i owocnym przeżyciem. Jeśli po wakacjach zechcecie ponownie nas odwiedzić, chętnie podzielimy się z wami wrażeniami, jakich nam ten nasz pobyt w Polsce dostarczy.

Après avoir fait de brillantes études aux Beaux-Arts de Valenciennes, puis à l'École nationale supérieure des Beaux-Arts (où il se vit décerner le grand prix de Rome), et à l'École des Arts Décoratifs de Paris,

M. Jules France exerce aujourd'hui les fonctions de directeur des Académies de Valenciennes. M. France est tout à la fois un excellent pédagogue et un créateur de grand talent dont les oeuvres — des mosaïques, des vitraux, des médailles, etc. — ornent nombre d'édifices dans quelque trente-cinq communes de la région de Valenciennes. C'est également un ami sincère de la Pologne et des Polonais.

— Ma sympathie pour la Pologne date de mon enfance — nous a-t-il expliqué au cours de l'entretien qu'il a bien voulu nous accorder. — J'ai passé mon enfance à Beuvrage — c'est une petite localité située dans le Valenciennais. Nous habitons non loin d'un coron où vivaient de nombreux mineurs polonais dont les enfants fréquentaient la même école que moi. Je me souviens très bien de ces gens que la misère avait déracinés, arrachés à leur pays d'origine. Il me semble aujourd'hui qu'entre l'enfant que j'étais alors et leur déracinement il a dû s'établir comme une façon de mystérieux pont.

...C'est à Valenciennes, où j'ai fait une partie de mes études, que j'ai approfondi mes connaissances sur la Pologne et que j'ai fait connaissance avec l'histoire des relations franco-polonaises et celle de la séculaire amitié franco-polonaise. J'apprends qu'au dix-huitième siècle, les Français avaient été sujets d'une Polonoise, la reine Marie Leszczyńska, que deux Françaises s'étaient assises sur le trône de Pologne, que les Polonais avaient pris part à l'épopée napoléonienne et s'étaient illustrés sur de nombreux champs de bataille, que Napoléon avait été subjugué par la beauté d'une Polonoise nommée Marie Walewska, qu'en mai 1871 le chef militaire de la Commune de Paris était un Polonais qui s'appelait Jarosław Dąbrowski, que le génial compositeur polonais Frédéric Chopin avait aimé George Sand, que l'un des plus grands savants des temps modernes, à savoir Marie Curie, était d'origine polonoise, etc., etc.

...Lorsque les nazis déclenchèrent la seconde guerre mondiale, j'avais dix-huit ans. Je me suis engagé peu de temps après. Malgré mon jeune âge, je savais parfaitement quel contenu recouvrait le mot de fascisme. Je me rappelle avoir suivi une intense émotion les phases du combat qui se livrait à Westerplatte, cette base militaire polonoise dans le port de Gdansk dont la défense reste parmi les plus célèbres et les plus tragiques épisodes de la dernière guerre. Je me souviens aussi que la nouvelle de la capitulation de Varsovie nous avait tous jetés dans un grand abattement... Après la défaite de 1940, j'ai regagné le Nord et suis immédiatement entré dans la Résistance. J'ai combattu dans les rangs des F.T.P. Les F.T.P. — dont faisaient également partie des Polonais — constituaient l'avant-garde de la Résistance. Les Allemands me recherchaient — ils m'ont même condamné à mort par contumace.

...Bien que la Pologne n'avoisine pas la France, nos deux pays ont lié entre eux une solide amitié. Au cours des dernières décennies, le lien qui les unit n'a pas cessé de se renforcer. Il a été consolidé par les mineurs polonais — ces hommes dont la contribution au redressement de notre région après la première guerre mondiale fut capitale et qui ont bien mérité de notre pays. Il a également été fortifié par la fraternité d'armes qui a existé entre la France et la Pologne durant la dernière guerre.

...Bien que je ressente une vive sympathie pour la Pologne, je n'y suis encore jamais allé. Ma femme et moi nous y rendrons pour la première fois cette année. Je suis évidemment extraordinairement curieux de faire la connaissance de ce pays, de voir Varsovie, Cracovie, Nowa Huta, etc. Et je suis aussi très désireux de pratiquer les Polonais, de vivre la polonité, d'essayer de m'identifier aux Polonais. Si vous le désirez, après les vacances, nous vous ferons part de nos impressions de voyage.

la boutique polonoise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

c.c.p. Paris: 189.46-68
téléphone: 770-83-37

poleca następujące cztery płyty (33 tours 30 cm) znanej pieśniarki polskiej Sławy Przybylskiej:

XL0207 Pamiętasz była jesień. Na Francuskiej. Już nigdy. Uralska jarzębina. Tango Bolero. Wspomnij mnie. Noc wie o wszystkim. Fascination. Gorąca noc. Malaguena. La gitana. Samotna harmonia. Tango Notturmo. Krakowska kwaciarka.

XL0273 Ballady i piosenki. Noc kastylijska. Czarna woda. Uspiona fontanna. Biały sad. Światła na Powiślu. Dziewczyna z mlekiem. Gdzie są kwiaty. Na naszej ulicy. Nie udało się miłość. Winną była mama. Nie chodź miły nad Wisłę. Kot Teofil. Po coś mi w drogę wszedł?

XL0344 Ballady i piosenki. Ballada o Suliko. Nikt nie dowie się nic. Melodia mojego miasta. Słodkie fiołki. Miasteczko ze snów. Powiedziała mama. Nie dotykaj gwiazd. Cyganicha. Pod niebem Valparaíso. Wycinanka ze snów. Tak. Jak dobrze z balladą wędrować. Żyje się raz.

XL0487 Nie zakochocham się. Spróbujmy jeszcze raz. Słowo daje, że nie. Za wielki dla nas świat. Galapagos. Ja odnajdę cię. Wyjdziesz ze mną nad morze. Zurawie nad Warszawą. Piwniczka. Nie mam pragnień. Taka jestem zakochochana. Ja łatwo przyzwyczajam się. Weltawo, rzeko błękitna. Skąd są białe łabędzie.

Cena każdej płyty 33T 30 cm 23,00 frs. Doliczymy koszty przesyłki pocztowej. Oprócz wymienionych stale posiadamy na składzie wielki wybór płyt polskiego folkloru, nagranych w Polsce i we Francji oraz najnowsze nagrania Stefana Kubiaka i Bolesława Nowaka. Katalogi na żądanie.

Zamówienia listowne wykonujemy odwrotną pocztą.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny

◆ niskie Na żądanie wysyłamy próbki

Tradycje Polskiej Kultury na Ziemiach Zachodnich i Północnych (V)

CZASY DAWNE I DZISIEJSZE

JEST RZECZĄ niemożliwą w krótkim wykładzie dać pełny przegląd dzieł polskiej prasy za pozostały okres XIX wieku i jej dalszy ciąg w XX wieku. Z konieczności musimy się tu ograniczyć do najważniejszych danych. I tak ogólnie biorąc od połowy XIX wieku do pierwszej wojny światowej na ziemiach polskich zaboru pruskiego zanotowano łącznie ponad 150 dzienników, tygodników i miesięczników.

Różna była długość ich życia, ale niektóre utrzymywały się przez dziesiątki lat i wychodziły potem w państwie polskim, jak np. „**Katolik**”, który kolejno widział się w Chełmie, Królewskiej Hucie, Bytomiu a potem w Katowicach i Opolu od 1867 do 1939, czy „**Dziennik Poznański**” od 1852 do 1939. W Poznaniu przybyło kilka trwałych tytułów, z dzienników m.in. „**Kurier Poznański**” w 1889, „**Orędownik**” w 1880, „**Goniec Wielkopolski**” w 1876 — łącznie w 1890 r. sam tylko Poznań miał 7 pism wychodzących codziennie, 3 wychodzące 2 lub 3 razy w tygodniu i 8 tygodników.

Od 1867 r. zaczęło wychodzić w Toruniu pierwsze na Pomorzu codzienne pismo polskie — „**Gazeta Toruńska**”, która położyła znaczne zasługi w dziedzinie kultury nie tylko dla ziemi pomorskiej. M.in. z jej łamów wyszła inicjatywa założenia teatru polskiego w Poznaniu.

Gdańsk miał swój dziennik „**Gazetę Gdańską**” od 1890 r., a zmiotła ją z życia dopiero hitlerowska agresja w 1939 r. Od 1869 ośrodkiem wydawniczym prasy stał się Pelplin, którego tygodnik „**Pielgrzym**” miał przez lata bardzo duże wpływy.

We Wrocławiu pastor Badura od 1884 r. wydawał „**Nowiny Śląskie**”, a Bronisław Koraszewski w Opolu — „**Gazetę Opolską**” od 1890 r. — pierwszy dziennik polski w tym mieście.

CIEKAWA STATYSTYKA

Na osobną pozycję zasługuje rozwój i historia prasy mazurskiej i warmińskiej. Musiała ona pokonywać olbrzymie trudności. Z kilkunastu dzienników i czasopism warmińsko-mazurskich, m.in. „**Mazur**” od 1833 r., „**Gazeta Ludowa**” od 1896 r., najdłuższy żywot osiągnęła „**Gazeta Olsztyńska**”, która w 1936 r. obchodziła półwiecze swego istnienia. Rozwijający się ruch młodokaszubski zdobył się od 1908 r. na cenne czasopismo „**Gryf**” (herb kaszubski) wychodzące najpierw w Toruniu a następnie w Gdańsku.

Według danych statystycznych z 1896 r. prasa polska w zaborze pruskim posiadała łącznie 28 dzienników i tygodników społeczno-politycznych, nie licząc kilkudziesięciu innych periodyków religijnych, zawodowych, oświatowych.

Ogółem te 28 dzienników i tygodników posiadało 150 tysięcy stałych prenumeratów, co w przeliczeniu na ok. 3 miliony ludności polskiej w państwie pruskim dawało przeciętnie jeden egzemplarz prenumeraty na 20 Polaków.

Wkrótce za prasą poznańską wysunęła się w wysokości nakładów i wpływów prasa górnośląska, gdzie w szczególności „**Katolik**”, „**Nowiny Raciborskie**”, „**Gazeta Opolska**” i „**Górnośląska**” osiągały największej popularności.

„**Katolik**” notował na krótko przed pierwszą wojną światową około 30 tysięcy nakładu, podczas gdy czołowy organ wojującej niemieczyny na Górnym Śląsku „**Kattowitzer Zeitung**” z trudem dochodził do 11 tysięcy. „**Katolik**” miał w Bytomiu własną placówkę wydawniczą książek, w której ukazywały się cenne pozycje z zakresu literatury polskiej i historii.

Od 1902 r. przeniesiony został z Berlina do Katowic organ prasowy socjaldemokratów polskich w Niemczech „**Gazeta Robotnicza**”, który wychodził do 1939 r. Po drugiej wojnie „**Gazeta Robotnicza**” została wznowiona, obecnie ukazuje się we Wrocławiu.

Największy nakład wśród dzienników polskich osiągnęła niebawem „**Gazeta Grudziądzka**” założona przez Kulerskiego, która już przed pierwszą wojną światową miała 100 tysięcy stałych prenumeratów. Dzięki niej wieś pomorska wysunęła się w Polsce na pierwsze miejsce w czytelnictwie prasy i do dziś w tym przoduje. Redaktorzy „**Gazety Grudziądzkiej**” w imieniu wielotysięcznych

rzesz swoich czytelników domagali się w 1919 r. od konferencji pokojowej w Wersalu powrotu Pomorza do Polski.

Od Wiosny Ludów, to jest od połowy XIX wieku do końca pierwszej wojny światowej, na ziemiach polskich w zaborze pruskim gazety polskie wychodziły w różnych okresach czasu w około pięćdziesięciu miejscowościach, a to: **Braniewie, Brodnicy, Byczynie, Bytomiu, Chełmie, Działdowie, Elblągu, Elku, Gdańsku, Gliwicach, Głogowie, Głogówku, Gnieźnie, Grudziądzu, Inowrocławiu, Jańsborku (Piszu), Katowicach, Kluczborku, Kościanie, Kościerzynie, Królewskiej Hucie, Leeu (Gizycku), Lesznie, Lublińcu, Mikołowie, Mikulczycach, Oleśnie, Olsztynie, Olsztyńku, Opolu, Ostródzie, Ostrzeszowie, Pelplinie, Piekarach, Poznaniu, Pszczynie, Pyskowicach, Raciborzu, Strzelnie, Szamotułach, Szczytnie, Toruniu, Wrocławiu, Wschowie i Zabrze.**

Z rozwojem polskiej prasy w dawnym zaborze pruskim w tym czasie związane są najwybitniejsze nazwiska pisarzy oraz działaczy społecznych i narodowych spośród Ślązaków, Kaszubów, Warmiaków, Mazurów, Pomorzan i Wielkopolan.

DZIENNIKARZE I PUBLICYSY

Z czołowych pisarzy na Śląsku należy wymienić **Józefa Lompe** (1797—1863) i nauczyciela, naukowca, pisarza i dziennikarza, głoszącego uparcie hasło, że Śląsk to również Polska, a jego lud to lud polski, **Karola Miarke** (1824—1882) — redaktora i wydawcę „**Katolika**”, więźnia pruskiego, autora wielu powieści dla ludu; **Norberta Bonczyka** (1831—1893), księdza poeetę, zwanego „**Homerem górnośląskim**”, najwybitniejszego z miejscowych pisarzy; **Konstantego Damrota** (1841—1895) — poeetę lirycznego prozaika; **Juliusza Ligonia** (1823—1889) — kowala poeetę, zwolnionego z pracy i więzionego za działalność pisarską w języku polskim, a po nim **Bronisława Koraszewskiego** (1864—1924) — organizatora nowoczesnej prasy polskiej, czy **Wojciecha Korfantego** (1873—1939) polityka i publicyste.

Nazwiska **Krzysztofa Celestyna Mraği-Mragowiusza** (1764—1855) i **Gustawa Marcina Gizewiusza** (1810—1840) symbolizują walkę Mazurów o polskość. Kontynuował tę walkę piórem i działalnością społeczną długi szereg polskich Mazurów poprzez **Antoniego A. Gasiorowskiego** (zm. 1866) wydawcę i redaktora „**Kurka Mazurskiego**” i **Wojciecha Kętrzyńskiego** (1833—1918) wybitnego uczonego aż do cięśli-poety **Michała Kajki** (1858—1937). Wspomnieć też trzeba o wcześniejszym od nich **Jerzym Wasińskim** (zm. 1740), który w swym „**Kancjonale**” zebrał najstarsze pieśni staropolskie Mazurów i wydał je w Królewcu, a „**Kancjonał**” ten doczekał się dziesięciu wydań, niektóre po 50 tysięcy egzemplarzy, i służył ludności mazurskiej aż do czasów pierwszej wojny światowej.

Długi był też szereg działaczy warmińskich: wydawca i księgarz **Andrzej Samulowski** (1840—1928), dziejopis ks. dr **Karol Emil Sieniawski** odznaczony w 1878 r. nagrodą Polskiej Akademii Umiejętności, nauczyciel, pisarz i założyciel „**Gazety Olsztyńskiej**” **Jan Liszewski** (1852—1894), geograf ks. **Walenty Barszewski** (1856—1928), drukarze i dziennikarze **Władysław Pieniężny**, jego syn **Seweryn** (1890—1940) i wielu innych.

Z Kaszubów to przede wszystkim **Hieronim Dardowski** (1852—1902) poeta, dziennikarz i pisarz, który dowodził, że „**Nie ma Kaszub bez Polonii**, a bez Kaszub Polski”, ogromnie zasłużony dla Polonii Amerykańskiej, oraz **Aleksander Majkowski** (1876—1938) lekarz z Kościerzyny, współtwórca ruchu młodokaszubskiego, wydawca „**Gryfu**”, wokół którego skupiła się cała grupa pisarzy kaszubskich.

WIELKOPOLANIE

Z Wielkopolski wystarczy wymienić nazwiska tej miary co **Edwarda Raczynskiego** (1788—1845), **Karola Libelta** (1807—1875), **Karola Marcinkowskiego** (1800—1846), **Hipolita Cegielskiego** (1815—1868), **Józefa Chociszewskiego** (1837—1914), **Tytusa Działynskiego** (1796—1861), **Ewarysta Estkowskiego** (1820—1856), aby ocenić wysoką rangę tego regionu w ogólnonarodowej kulturze.

Należy też przypomnieć, że tacy mężowie w piarstwie polskim jak **Stanisław Staszic** (1775—1826), znakomity uczoney i autor wielu dzieł naukowych, pochodził z Piły (dziś woj. Zielona Góra), że współtwórca Konstytucji 3 Maja i autor hymnu narodowego **Józef Wybicki** (1747—1822) był rodem ze wsi Bedomin pod Gdańskiem, że **Samuel Bogumił Linde** (1771—1847) twórca wielotomowego słownika języka polskiego, **Fryderyk Skarbek** (1792—1866) ekonomista, powieściopisarz i dramaturg, a także pierwsza polska pisarka **Elżbieta Bohrowa** (pierw. poł. XVIII w.) — to torunianie, że uczeni i profesrowie, autorzy wielu prac naukowych, bracia **Śniadecey**, **Jan** (1756—1830) i **Jędrzej** (1768—1838) byli Wielkopolanami, że pisarze **Jan Kasprowiec** (1860—1926) i **Stanisław Przybyszewski** (1868—1927) pochodzili z chłopskich rodzin kujawskich, że **Feliks Nowowiejski** (1877—1946) — wybitny kompozytor, autor „**Legendy Bałtyku**” i melodii do słów **Marii Konopnickiej** „**Nie rzućmy ziemi**”, to Warmiak rodem z Wartemborgu w pow. olsztyńskim, że bardzo wielu innych przedstawicieli polskiej kultury — uczonych, pisarzy, wydawców i dziennikarzy z czasów wielkiego nacisku germanizacyjnego, to „**krew z krwi, kość z kości**” Polacy z ziem zachodnich czy północnych.

Po ustaleniu granic odrodzonego państwa podział Śląska, oderwanie Warmii i Mazur (Prus Wschodnich) i części innych rdzennie polskich terenów Pomorza i Wielkopolski od państwowości polskiej pozostawiło półtora miliona ludności polskiej pod niemieckim panowaniem, chociaż wobec świata ówczesni jego władcy szeroko głosili hasła o prawie narodów do samostanowienia.

Na Śląsku część wydawnictw przeniosła się wtedy (w 1922 r.) na wyzwolone tereny: Z Opolą, Bytomia, Gliwic, Raciborza do Katowic, Chorzowa i Rybnika, kilka w zmienionych warunkach przestało wychodzić.

Z Warmii i Mazur część zagrożonych z Rzeszy działaczy powędrowała do Działdowa i miast pomorskich.

Ze starych wydawnictw pozostały pod obcym panowaniem przede wszystkim „**Nowiny Opolskie**” (wychodziły od 1912 r.), „**Gazeta Olsztyńska**” i „**Gazeta Gdańska**”. Dotrwały one do września 1939 r. Obok starych powstało w Rzeszy kilka nowych tytułów. M.in. w Gliwicach tuż za granicznym kordonem wychodził przez pewien czas teoretyczny organ Komunistycznej Partii Polski „**Nowy Przegląd**”, skąd przenoszono go do Polski. Opole oprócz „**Nowin Opolskich**” miało „**Nowiny**” i „**Katolika Trzyrzazowego**” (od trzech razy w tygodniu) oraz kilka periodyków, Zabrze — „**Głos Ludu**” i „**Zjednoczenie**”, Złotów — „**Głos Pogranicza i Kaszub**”.

Po dojściu Hitlera do władzy od października 1933 obowiązywała w Rzeszy nowa ustawa prasowa zezwalająca na pracę w redakcjach jedynie dziennikarzem wpisanym na listę zawodową. Na sprzeciw Związku Polaków w Niemczech w tej sprawie rząd hitlerowski wyjaśnił specjalnym piśmie, że ustawa prasowa obowiązuje również prasę mniejszości narodowych, stwierdzając:

„**Osoby zatrudnione u panów jako redaktorzy muszą jak najszybciej zapisać się do listy zawodowej. Zwracamy uwagę, że czynności te spełniane przez osoby nie zapisane są karalne**”.

ZAGŁADA

Większości dziennikarzy polskich odmówiono jednak prawa wpisania na listę, co tłumaczono „brakiem kwalifikacji”. Nie była to jedyna kłoda rzucana pod nogi polskiej prasie. Liczne konfikaty, trudności administracyjne, kolportażowe, pocztowe a przede wszystkim szykanowanie czytelników — stanowiły prawdziwą mękę w życiu naszych gazet na ziemiach zachodnich w III Rzeszy.

Na kilka dni przed napadem Hitlera na Polskę w 1939 r. dzienniki i czasopisma polskie zostały zawieszane, lokale redakcji opieczętowane, a dziennikarze uwięzieni. Wielu z nich zginęło w obozach. Straszliwy los spotkał redaktora „**Gazety Olsztyńskiej**” **Seweryna Pieniężnego**. Niemcy nie tylko, że wywieźli go do obozu koncentracyjnego i wytoczyli mu proces o zdradę stanu a następnie zamordowali, ale także uwięzili jego żonę, dzieci zaś oddali Cyganom. Uratowali je dobrzy ludzie z narażeniem własnego życia. Oczywiście cały pięćdziesięcioletni dorobek „**Gazety Olsztyńskiej**” został przez hitlerowców zniszczony bez reszty. Tytuł jej przywrócono ostatnio w Olsztynie.

ODBUDOWA NA DOROBKU PRZESZŁOŚCI

Po wyzwoleniu w 1945 r. prasa polska na ziemiach odzyskanych odżyła błyskawicznie. Pierwsze gazety na powracających do Macierzy ziemiach ukazały się w Mikulczycach na Górnym Śląsku i w Kołobrzegu. Niebawem główne miasta mimo olbrzymich zniszczeń wzbogaciły się o wysoko nakładowe dzienniki i cenne czasopisma. W wielu miejscowościach nawiązano do bogatych tradycji dziennikarstwa polskiego w latach niewoli.

Miasta takie jak Wrocław, Gdańsk, Szczecin, Olsztyn, Zielona Góra, Opole i Koszalin to dzisiaj duże centra wydawnicze polskiej prasy. Również w kilkudziesięciu miastach powiatowych Ziemi Zachodnich i Północnych wychodzą gazety i czasopisma. Nie wymieniamy tu miast, które już po tamtej wojnie powróciły do Polski: na Śląsku, Pomorzu i Wielkopolsce. Wrocław stanowi ponadto poważne centrum wydawnicze książki naukowej. Tu bowiem działa słynne „**Ossolineum**”, najbardziej zasłużone i największe polskie wydawnictwo naukowe. **Gdańsk** jest głównym ośrodkiem wydawniczym dla tematyki morskiej. W **Poznaniu** wychodzi najwięcej książek poświęconych problematyce Ziemi Zachodnich i Północnych. Górny Śląsk obsługuje Wydawnictwo „**Śląsk**”, działające na terenie dwóch województw katowickiego i opolskiego. W Katowicach działa także **Wydawnictwo Górniczo-Hutnicze** dostarczające książek i czasopism technicznych. Bydgoszcz ma największe w kraju „**fabrykę**” książek szkolnych itd. Wszystko to opiera się na tych ziemiach o wiekową tradycję polskiego słowa drukowanego, które w swoim rozwoju od średniowiecza do ostatnich lat stanowiło i stanowi nierozdzielalną część jednej wielkiej kultury polskiej.

KONIEC

S. Z.

Czy zaprenumerowałeś
„Tygodnik Polski”
na okres letni?

Aleksander Grobicki

PRZED 30 LATY

W GORĄCYCH DNIACH FRANCJI

COËTQUIDAN, 17 CZERWCA 1940 R. —

PONIEDZIAŁEK

Rozpoczynamy drugi tydzień „pogotowia marszowego” i mamy go wszyscy powyżej uszu. Pchamy się na front, chcemy dołączyć do oddziałów, do których zostaliśmy przydzieleni, a tu nie puszcza. Podobno drogi i koleje zapchane transportami angielskimi, idącymi na pomoc Francuzom.

Od tygodnia jesteśmy już podchorążymi¹⁾. Nasimy srebrne obszycia wokół naramienników i czujemy się niezmiernie ważni. Ale cóż z tego, kiedy dalej tkwimy w naszych szkolnych barakach i czekamy. Niech diabli wezmą taką wojnę! Koledzy przydzieleni do 2 i 4 dywizji odjechali wczoraj. Pierwsi na front, drudzy do oddziałów szkolących się jeszcze opodal Bretanii. Ci przydzieleni do dywizji 3, formującej się dopiero, siedzą twardo w Koczkodanie, ale już na jakichś ponoć „funkcjach”, a ci do artylerii motorowej Maczka odkomenderowani nowe mundury faszują i waśniaków strugają. A my nic. Ci co najbardziej na front się pchali, ochotnicy do dywizji 1²⁾ walczącej już na całego — czekają z założonymi rękami. Cholera!

Więści z frontu coraz gorsze. Wczorajsza zmiana rządu francuskiego wszystkim humor odebrała. Nowy Naczelny Wódz gen. Weygand, znany nam przecież dobrze z 1920 r., jakoś nie budzi zaufania. A w ogóle śmierdzi w powietrzu.

Do południa jednak spokój. Spieję, aż budzą mnie jakieś krzyki. Podniecony żołnierz francuski pyta nas czy to prawda, że zawarto rozejm z Niemcami. Oczywiście bzdura. Przewracam się na drugi bok, ale zasnąć już nie mogę. Nie ma dymu bez ognia...

I rzeczywiście.

Nagle, bez żadnego rozkazu, zaczyna się wśród nas gorączkowy ruch. Samorodny i samoobronny. „Wiad stąd trzeba jak najszybciej” — ktoś szepce. „Dokąd?” — „Byle dalej od Niemców... Może do Afryki...” „Głupsi! Najlepiej do Anglii...” — I już wymieniamy nasze dwa stare cekaemy na nowe „hotchkisy” i 6 erkaemów. Bieganina, krzątająca, krzyki — każdy patrzy gdzieś tu jeszcze jakąś broń wyfasować lub po prostu ukraść. Do „hotchkisów” nie ma amunicji — kupą więc ruszamy zdecydowani brać siłą. Na próżno. W magazynach amunicji na lekarstwo. Francuzi już ją nocą wywieźli, podobnie jak i nasze pocziwe podchorążackie działa. Przewidujący!

Kapitan Rydzewski, dca 1 Baterii, z grupą naszych kolegów „kierowców” faszuje samochody. Bezcelnie pod nosem wartowników wyprowadza co najlepsze wozy z szeregu zarekwirowanych, stojących pod obozowym kinem i podejżdza nimi pod nasze baraki. Inna grupa, „wypadowa”, przytacza beczki z benzyną. Z Centrum Szkół Artylerii znoszą paczki cukierków, biszkoptów, konserwy i papier listowy. Wszystko co tam znaleźli.

W międzyczasie dla urozmaicenia dwa alarmy lotnicze. Francuscy żołnierze dotychczas uzbrojeni w grube lagi faszują karabiny.

Wścibski Jurek Stabrawa odkrywa zamaskowany skład amunicji. Wyprawiamy się po nią pod dowództwem szefa 1 Baterii aspiranta Baeckera i udaje się nam wynieść trzy paczki. Jedna do cekaemu, druga do erkaemu, trzecia do kb.

Od aspiranta Serafińskiego dostaję rewolwer (gdzieś „na patriotyczną leżkę” aż trzy wyfasowałem) a później już sam, również „na leżkę” zdobywam trochę doń amunicji. Nareszcie jestem uzbrojony.

Wieczorem z Zenkiem Lewińskim³⁾ wyskakujemy do kafejki — na wino i po ostatnie wiadomości, a raczej plotki. Ponure. Według nich Niemcy są już w Rennes.

Odjazd z obozu wyznaczony około północy. Scisła tajemnica. W Koczkodanie wprawdzie ruch jak w ulu, ale nikt poza nami poważnie nie myśli jeszcze o ucieczce. Zwijamy nasze manatki, baki samochodowe napełniamy benzyną, na platformach ciężarówek wmontowujemy cekaemy.

18 CZERWCA — WTOREK

Setnie zmachany położyłem się spać o 1 w nocy, a o drugiej poderwała mnie szeptana pobudka. Ładujemy się na samochody. Dwie otwarte ciężarówki i trzy kryte półciężarówki. Zajeżdżamy na plac przed dowództwo CSArt, gdzie w baraku oficerowie palą papierosy.

Spóźnieni amatorzy próbują jeszcze odprowadzić kilka wozów z taboru pod kinem, ale strzałami odpędzają ich uzbrojeni już wartownicy francuscy.

Czekamy drzemiąc na wozach. Przed frontem ostra wymiana zdań między komendantem CSArt ppłk. Ząbkowskim a dowódcą naszej podchorążówki mjr Dziewiszkiem. Chodzi o pozwolenie na nasz odjazd z obozu. Ząbkowski nie chce go wydać. Zastania się brakiem rozkazów. Komendant obozu gen. Korytowski (dwa dni temu pojechał „gdzie trzeba”, aby ewakuację Coëtquidan omówić, i wobec tego musimy czekać, aż z odpowiednimi rozkazami powróci⁴⁾).

— Nie może być balaganu. Porządek musi być! Jak przyjdzie rozkaz, ewakuować się będziemy wszyscy — tak mniej więcej dowodzi pułkownik.

— A jak rozkaz nie przyjdzie, w porządku pójdziemy wszyscy do niewoli! — hardo odpowiada nasz major.

A my między sobą:

— Spalić trzeba baraki!

— Jak, kiedy w nich śpią jeszcze ludzie.

— Wysadzić magazyny artyleryjskiej amunicji na poligonie.

— Zwariowałeś? Wiesz jak to zrobić? Saper jesteś? Zresztą tyle tam tego, że wszyscy wylecieli byśmy do Bozi.

Wreszcie około 4,30 rano pułkownik Ząbkowski, zapewne przekonany naszą i naszych oficerów zdecydowaną postawą, ze wzruszeniem ramion zezwala na odjazd. Jeszcze jakaś ostateczna już ostra dyskusja — (Pan, panie majorze będzie odpowiedzialny za tę niesubordynację...⁵⁾ — i wreszcie o 5 ruszamy.

Ostatni rzut oka na wylaniający się z rannej mgły Koczkodan. Na tym skrawku francuskiej ziemi okupowanym przez Polaków przytułek znaleźli bezdomni tułacz, oręż — bezbronni żołnierze, nadzieje — pozbawieni nadziei. Tu przez blisko 9 miesięcy była nasza Polska. I oto przychodziło nam z niej znowu uciekać. Zie losy gnały nas na nową tułaczkę. Dokąd??? Do Anglii, która ponoć chce się bić dalej? Do Hiszpanii, która najbliższej, ale w której faszyzm, a więc niewola? Do Afryki, w której diabli wiedzą co się dzisiaj dzieje? A może do Ameryki, ale jak? Wpław przez ocean?

Niewesołe myśli a jednak mina bojowa, humor wisielczy, wiara w ostateczne zwycięstwo i przekonanie, że to już ostatnia ucieczka. Ze po niej, gdziekolwiek byśmy się znaleźli, pójdziemy już tylko naprzód. Do Polski!

Ostatni więc rzut oka na drewniane baraki, przerywane je „iloty”, szpital, kino, wychodki, bramę wjazdową ze smętnie nad nią zwisającymi sztandarami biało-czerwonym i trójkolorowym — i noga na gaz. Nie ma na co czekać. Chyba że na Niemców, którzy już o 50 kilometrów stąd.

Prowadzi nas piękny, prywatny Buick adiutanta CSArt por. Goetz-Okocimskiego. Za nim trzy półciężarówki (przy kierownicach kpt. Rydzewski i podchorążowie Janusz Jarosz i Czesław Bukowski). W środku ciężarówka z grupą oficerów z artyleryjskich kursów (sami majorowie i porucznicy. Jeden nawet z pieskiem) a na ognie nasze dwie otwarte ciężarówki. Na pierwszej (przy kierownicy Janek Arlitewicz) osobiste bagaże i zapas benzyny. Na drugiej (przy kierownicy na zmianę Edward Chyliński i Oskar Gerlicz) major Marciniek⁶⁾ jako komendant wozu i my, podchorążowie: Scholz, Bilous, Ryszard Moskal, Stabrawa, Kryszek, Lewiński, Jan Steusing i ja. Mammy 1 ckm, 3 rkmy, 1 kb i 300 sztuk amunicji na nie. Pogotowie bojowe. Helmy na głowach.

Jedziemy przez Guer na Redon. Droga ładna. Malownicze zameczki przy niej. Dalej wjeżdżamy na szosę Rennes — Nantes. Tu już niebezpiecznie. Nad głową ciągną francuskie eskadry. Trzy porzuczone działa angielskie. Potem już cała kolumna sanitarna i kilkadziesiąt samochodów — wszystkie motorami w rowach. Jakby kto plugiem środkiem szosy przeorał. Myśleliśmy, że to dzieło lotnictwa niemieckiego, ale później okazało się, że Anglicy sami niszczyli sprzęt, którego nie mogli ze sobą zabrać. Mijamy kolumnę wojsk belgijskich. Też uciekają.

Odpoczynek. Leci eskadra. Jeden z pilotów zauważył naszą kolumnę stojącą na drodze i pikuje. Wyskakujemy z wozów do rowu. Strach, a potem śmiech. Samolot był francuski.

W Nantes straszliwy tłok. Uciekinierzy, wojsko. Z trudem przepychamy się na drogę do la Rochelle i gubimy wóz Arlitewicza. Nasze bagaże na nim to głupstwo. Same wojenne lachy. Ale utrata zapasu benzyny grozi katastrofą. Czekamy, szukamy — bezskutecznie. Jedziemy więc dalej. Spotykamy lotnika polskiego. Informuje nas, że Anglicy już z Francji uciekli, a Francuzi nie chcą się dalej bić. Te 20 dywizji jadących niby na front, z powodu których — jak nam mówiono — nie mogliśmy wyjechać z Koczkodanu do oddziałów 1 Dywizji, to były owszem — dywizje angielskie, ale nie jadące na front, lecz umykające z niego.

Rennes dzisiaj bombardowane.

Mijają nas rodacy. Pieszo, na rowerach, w samochodach, na szczytce cysterny, jak kto i na czym może. Dokąd — obojętne — byle prędzej, byle dalej od Niemców. Tuż za przepętną uciekinierami La Rochelle natykamy się na wielką kolumnę motorową strzelców senegalskich. Kilkadziesiąt wozów. Próbuje dostać od nich benzynę. Docieram do samego dowódcy, wąsatego pułkownika. Na próżno. Nięgrzecznie, z wściekłością niemal odmawia. Czarni Senegalczycy stoją wokół. Zwykle uśmiechnięci, teraz patrzą spode łba. Lepiej z nimi nie zaczynać.

Więc dalej — na Bordeaux — gdzie istnieje nadzieja złapania okrętu do Anglii. Szosa zawałona uciekinierami. Ida, jada. W rowach polamane rowery, popsute samochody. Ktoś pyta, gdzie jedziemy: „au diable!” odkrzykuje.

Po drodze La Roche sur You. Miały tam być jakieś wojska polskie, ale oczywiście już ich nie ma.

Są natomiast ładne uciekinierki. Przysiada się do nas dwóch Polaków po cywilnemu oraz żona jadącego z nami kapitana z CSArt Stasińskiego. Ma zgratny czepek Czerwonego Krzyża... Skąd go wyfasowała? Czy może przezornie cały czas w torbecce nosiła? Pielęgniarką przecież nigdy nie była.

Nocą już dojeżdżamy do Saintes. Ledwie nam starczyło benzyny. Głodni i zmęczeni stajemy na jakimś placu. Kładę się pod drzewem i natychmiast zasypiam.

19 CZERWCA — SRODA

O 5 rano budzi nas major Marciniek. Nie mamy benzyny. Trzeba się o nią koniecznie wystracać. Rozchodzimy się po mieście myszując. Ktoś odkrywa wielki wojskowy garaż. Szukujemy więc wyprawę. Porucznik Kordylewski⁷⁾ dowodzi. Jeżeli benzyna nie dadzą z dobrej woli, weźmiemy ją siłą. Przygotowujemy ciężarówkę, spędzamy gołogę się na niej Kryszka, sprawdzamy ckm. W ostatniej chwili kapitan Rydzewski nie puszcza nas. Ma przy tym ostrą scysję z Kordylewskim. Nie będziemy zbrojnie rozrabiać na tyłach walczących (czyżby jeszcze?) oddziałów francuskich! Zostajemy więc. O benzynę mamy się starać oficjalnie czyli za kartkami — co z góry przesądza, że jej nie dostaniemy.

Nie wszystko jednak tak źle. Odnalazł się bowiem Arlitewicz z resztą kolegów, naszym osobistym bagażem i nikłym już zapasem benzyny. Radość niemała. Nie brak też humoru. Zjawia się jakiś polski pułkownik, komendant tutejszej Stacji Zbrojnej i objaśnia, że zaraz nam kwatery w mieście wyszuka. Oczywiście wariat. Wszyscy uciekają, a on nam kwatery proponuje... Kordylewski splawił go zgola nieczuralnie.

W Saintes znajdują się również dwa autobusy wypelnione urzędnikami z Angers⁸⁾. Nie wiedzą co ze sobą robić. Jechać dalej? Czekać? Komunikat podaje, że Niemcy zajęli Rennes i wkroczyli do Angers...

Dopiero w południe ruszamy po benzynę. Nie wiemy jeszcze jak ją zdobędziemy, ale zdobyć musimy. Z kartkami na nią (jakaśmy z góry przewidywali) nic nie wyszło. Rydzewski mięknie. Kordylewski triumfuje. My szukujemy ckm i bojowo ruszamy środkiem miasta. Ludzie się gapią. Jesteśmy tutaj jedynym zorganizowanym wojskiem. Widząc to, proponują Kordylewskiemu opanowanie miasta. Nie będzie kłopotu z zapoatrzeniem, a może w ten sposób i do historii wsokoczymy!

Obeszło się bez awantury. Francuzi popatrzyli na nasze zdecydowane miny, na ckm w nich wymierzony i benzynę dali bez protestu i bez karkek. 450 litrów. Przy okazji Stabrawa zwęził im lejek, a Bulewski klucz do otwierania baniaków. Nie mieliśmy ich i był z tego powodu stały kłopot.

Prawdziwą niespodzianką było wyfasowanie po 200 franków na lebek. Major Marciniek wydostał jakieś pieniądze na Stacji Zbrojnej i sumiennie je między nas rozdzielił. Dostaliśmy też papierosy — i to nie byle jakie „Goluazy”, ale prawdziwe angielskie „Craveny”. Porucznik lotnictwa polskiego, który się do nas przyłączył, rozdał ich chyba z 2000 sztuk. Byłe takich (lotników i papierosów) więcej. Miejsce na naszych samochodach jeszcze się dla nich znajduje.

Koło południa mamy ruszać dalej — gdy znowu niespodziewana zwłoka. Oficer francuski zapinał spodnie w klozecie, stojącym na środku skweru — i jak twierdzi rewolwer mu wypadł i wypalił raniąc go w udo. Nasz doktor udzielił mu pierwszej pomocy, a myśmy kleli na zwłokę, posiadając chyba słusznie, że facet sam się postrzelił, wylać szpital niż dalszą wojaczkę.

Na koniec jedziemy. W powiększonym składzie, bowiem spostrzegam na naszej ciężarówce młodą, przystojną dziewczynę, do której natychmiast z drugiego wozu przysiadł się aspirant Baecker. Niech mu będzie! Ja jak zwykle siedzę z tyłu, nogi dyndają mi w powietrzu, za pasem rewolwer, na głowie hełm. Obok Steusing z rkaemem na kolanach. Bojowo, psiakrew!

Wszędzie tłumy uciekinierów. Wodzą za nami smutnym wzrokiem i rozkładają ręce. Zdają się mówić: „Voila! Jak już Polacy uciekają, to dla Francji nie ma ratunku”.

¹⁾ Graduałami Szkoły Podchorążych Artylerii Wojska Polskiego we Francji.

²⁾ Osobiście miałem przydział do 1 pa'lu.

³⁾ Zabił się w wypadku samochodowym w Szkocji 28.II.1941.

⁴⁾ Nigdy nie wrócił. Rozkazów żadnych nie przekazał. Ewakuację obozu w Coëtquidan pozostawił na łasce Bożej. W rezultacie większość żołnierzy uciekała jak kto mógł, ewakuującą się na ostatku szkoła podchorążych piechoty musiała toczyć walki osłonowe z Niemcami, we wraże łapy dostały się olbrzymie magazyny amunicji artyleryjskiej oraz cała obozowa ewidencja, a w niej wszystkie osobiste dokumenty złożone tam przez żołnierzy, które następnie Niemcy wykorzystywali w akcji szpiegowskiej i dywersyjnej.

⁵⁾ Istotnie, po udanej ucieczce do Anglii mjr dypl. Dziewiszek za tę „niesubordynację” polegającą na wyprowadzeniu cało z Francji czterdziestu kilku podchorążych i oficerów artylerii został ukarany zupełnym odsunięciem od służby czynnej. Nie spotkałem go już więcej w wojsku a szkoda, bo był nie tylko bardzo dobrym dowódcą, ale również przywoitym i godnym szacunku człowiekiem.

⁶⁾ Wykładowca Instrukcji Strzelania w podchorążówce.

⁷⁾ Wykładowca topografii i łączności w podchorążówce.

⁸⁾ Siedziba rządu polskiego we Francji.

Dokończenie w następnym numerze

DWA POKOLENIA

W opowiadaniu matki na pierwszy plan wysuwają się sprawy bytu, życia, borykania się z trudnymi warunkami egzystencji. O czym mogła marzyć młoda dziewczyna, której rodzice mieli zaledwie cztery morgi ziemi w lubartowskim powiecie, a przy tym siedmioro dzieci na utrzymaniu...

— My? Pracować trzeba było od małego. To było nasze życie. Jak nie ma w domu co jeść, to czyż można mieć jakieś marzenia, ideały, snuć jakieś plany życiowe?

Z rozdrobnionej wsi lubelskiej losy rzuciły ją do Francji. Wyjechać z domu chciała, nie widząc żadnej perspektywy na urządzenie się w Polsce. Ponieważ jedna znajoma rodzina wyjeżdżała do Francji, przyłączyła się do niej.

— Miałam wtedy 20 lat. Nie znałam ani języka, ani żadnego fachu. Do jakiej roboty się

wiście, ale czy nie jest to jednocześnie w pewnym stopniu żenujące? I nawet niebezpieczne?

Należąc do pokolenia, które nie było uprzywilejowane przez los, matka uważa, że obowiązkiem jej jest nakazać młodym, aby wykorzystali — dla własnego dobra — to, co obecne warunki bytu im dają.

Po przyjeździe do Francji pracowała pani Aniela Kot w różnych miejscowościach. Ostatecznie trafiła do Bordeaux, do rafinerii. Tutaj poznała swego przyszłego męża. Pobrali się w 1930 r., doczekali się dwóch córek. Dzisiaj pani Kot jest wdową. Wdową, niestety, jest również i jej starsza córka, pani Janina. Mąż jej pracował jako pilot w porcie na Garonne i zginął w wypadku, utonął. Synek ich, Gérard, chodzi do liceum, uczy się świetnie ma-



Pani Aniela Kot (od prawej), Suzanne i pani Janina z Gérardem — nadzieją całej rodziny

Nadzieja rodziny

zabiorę — nie wiedziałam. Ale nie bałam się dalekiej podróży, ani nowego kraju. Cóż mogło mnie spotkać gorszego? Dość miałam widoku biedy, braku pracy, lubartowskich chałup przepelzionych gromadami źle ubranych dzieci.

To są sprawy podstawowe, elementarne zagadnienia życia, o których pani Aniela Kot z Bordeaux mówi z naciskiem. Myśleć o nich będą zawsze ci, którym bieda w oczy zajrzała. Ale czy zechcą zrozumieć to młodzi, wychowani w zupełnie innych warunkach? Dla nich wiele z tych zasadniczych dla poprzedniego pokolenia problemów w ogóle dzisiaj nie istnieje, stwierdza pani Kot. Tym lepiej dla nich, oczy-

tematyki i gorzej angielskiego.

Babcia Gérarda, matka i ciocia Suzanne — młodsza córka pani Kotowej — wszystkie trzy niewiasty mają oczy zwrócone na chłopca. Stał się on jak gdyby najważniejszą osobą w rodzinie. Od tego, co zrobi, czego nauczy się i jaki sobie przygotowuje zawód, zależy jego własna przyszłość. Ale, tak jak w wielu rodzinach, sprawa wykształcenia chłopca urasta do niesłychanie wielkich rozmiarów. Mogłoby się wydawać, że wykształcenie Gérarda i stanowisko, jakie w przyszłości zajmie, to być albo nie być całej rodziny. Chłopiec zdaje sobie z tego niewątpliwie sprawę. Widzi, on że zainteresowania i zabiegi wszystkich

koncentrują się na jego sprawach i jego przyszłości. Czuję, że go to zobowiązuje do poważnego traktowania wszystkich obowiązków, a zwłaszcza pracy w szkole. Gérard lubi towarzystwo, lubi mieć wokół siebie kolegów, koleżanki, lubi słuchać wraz z nimi muzyki z płyt. Za wszystkie zaoszczędzone pieniądze kupuje płyty. Jest to w tej chwili chyba największą jego przyjemność.

Starsza od niego, bo już 20-letnia Suzanne, jest jego nieodłączną towarzyszką. Ciocia i siostrzeniec zgadzają się ze sobą doskonale, a gdy czasami wybucha między nimi jakiś konflikt, nie lubią, aby ktokolwiek próbował się do nich wtrącać ze swym mediatorem. W sytuacjach ta-

kich oburzają się oboje i od razu tworzą wspólny front. Łączy ich na pewno to, że oboje są najmłodsi w rodzinie. Suzanne jest jeszcze panną i chociaż pracuje już w Ubezpieczalni Społecznej, podobnie jak jej starsza siostra, obowiązków rodzinnych jeszcze nie ma. Może tak samo za swe oszczędności kupować płyty modnych piosenkarzy i słuchać ich bez końca.

W rodzinie panuje harmonijny ład i powszechna zgoda. Nie ma konfliktu pokoleń, nie ma buntu młodszych przeciw starszym. Na ten temat jednak Suzanne wygłasza ciekawą uwagę:

— Nie lubimy, aby na nas pokrzykiwać, aby nas karcić, czy też narzucać nam zwycza-

je i obowiązki, których nie chcemy przyjąć. Ale jednocześnie chcemy, aby istniał autorytet starszych. Jest on potrzebny, bardzo potrzebny. Nawet wtedy, kiedy młodzi się przeciw niemu buntują. Są w życiu chwile, kiedy trzeba podjąć jakąś odpowiedzialną decyzję albo skorzystać z czyjejś opieki. Kogo prosilibyśmy o radę i o pomoc, gdyby rodzice nie mieli autorytetu w naszych oczach?

Po latach tułaczki, szukania pracy, po latach wojny nastąpił szczęśliwy okres w życiu dzielnej, pracowitej emigrantki. Pani Kot docenia poprawę, jaka nastąpiła w jej bycie. Cieszy się z tego, że córki jej są urzędniczkami i wykonują pracę, która sprawia im dużo satysfakcji. Ale Gérard musi dokonać jeszcze więcej. Jest to sprawą ambicji całej rodziny.

GRAFIKA

Barbary NARĘBSKIEJ-DĘBSKIEJ
W OŚRODKU KULTURY POLSKIEJ
NA SORBONIE

Niedawno wystawiała w Saint-Laurent-du-Pont, koło Grenoble, swą grafikę znana artystka polska p. Barbara Narębska-Dębska. Wkrótce potem odbyło się otwarcie drugiej wystawy tej samej autorki w Ośrodku Kultury Polskiej na Sorbonie. Obie ekspozycje wywołały zainteresowanie. Do Saint-Laurent-du-Pont zjechało sporo artystów z Grenoble, z Lyonu; na wystawę paryską przyszła publiczność interesująca się zarówno sztuką, jak i wszystkim tym, co przychodzi z Polski.

Barbara Narębska-Dębska jest autorką bardzo wielu prac graficznych, wystawianych wielokrotnie w Polsce, jak i za granicą, w ramach wystaw zespołowych i na wystawach indywidualnych. Studia odbywała w Wilnie, a dokończyła je po wojnie w Toruniu. Związana jest z tym miastem obecnie nie tylko przez zajmowane stanowisko (jest adiunktem katedry pedagogiki artystycznej i kształtowania form plastycznych), nie tylko przez największą liczbę zorganizowanych tam jej wystaw, ale również i przez architekturę tego miasta, które natchnęło artystkę do tylu znakomitych prac.

Zywiłem jej są kolorowe akwaforty i akwatinty. Architektura Torunia i innych miast polskich nabiera, przy zastosowaniu tej techniki przez Barbarę Narębską-Dębską, tajemniczej nastrojowości. Spotęgowana jest ona bezładnością, pustką domów, ulic, kościołów. Umiejętność operowania efektami światła, potęgującymi efekty architektoniczne pejzażu, zwiększają przejrzystość wizji.

Prace Barbary Narębskiej-Dębskiej wędrowały po całej prawie Europie, dotarły do Indii, Chin i Korei, do Kanady, Brazylii i Kuby, przynosząc autorce niejedną nagrodę i wyróżnienie. Dobrze, że zawitały one również i do Paryża.

Barbara Narębska-Dębska z jedną ze swych prac w Ośrodku Kultury Polskiej

ODCZYT
profesora
STEFANA
KINIIEWICZA
w Paryżu

Jeden z najwybitniejszych polskich historyków społecznych, specjalista od epoki XIX wieku, profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr Stefan Kieniewicz wygłosił ostatnio w Paryżu bardzo interesującą prelekcję na temat historiografii polskiej i legendy napoleońskiej. W amfiteatrze aneksie Sorbony, w którym odbył się odczyt, powitał prelegenta dyrektor Ośrodka Kultury Polskiej doc. dr Stanisław Frybes — organizator odczytu, oraz profesor Sorbony p. Albert Soboul, który przewodniczył dyskusji po zakończeniu odczytu.

Prelegent przedstawił, jak ustosunkowywali się do Napoleona polscy historycy i jak przedstawiali go w swych pracach. Stanowisko to, w początkach zwłaszcza, było zazwyczaj krańcowe i wyrażało się albo uwielbieniem dla cesarza, albo całkowitym potępieniem jego działalności. Dopiero od roku 1830 pojawiać zaczęły się poważne, wnikliwe oceny roli dziejowej, jaką odegrał Napoleon I. Rozpoczynając swój przegląd od Lelewela i Skarbka, prof. Kieniewicz doprowadził go, poprzez Askanażego, Handelsmanna, Smolkę i innych wybitnych przedstawicieli dawnej historiografii polskiej do Bobrzyńskiego, Kukiela i wreszcie najmłodszego pokolenia historyków. Wspominając o Mickiewiczu, Zeromskim, Berencie, Marianie Brandysie ukazał prelegent również odbicie legendy napoleońskiej w polskiej poezji i beletrystyce.

Odczyt prof. Kieniewicza wywołał żywe zainteresowanie zebranych i ciekawą dyskusję. Dyrektor Frybes zapowiedział, że w przyszłym roku zorganizowana zostanie w Ośrodku wystawa na temat legendy napoleońskiej w Polsce.



ka. W tych czasach już miałem wśród Belgów wielu przyjaciół i dobrych znajomych, którzy namawiali mnie na fach ślusarza, znając moje zdolności w pracy, ale ja się uparłem i postanowiłem: zacznę od prostego robotnika i będę awansował dzięki własnej pracy, a nie poparciu przyjaciół. I tak poszedłem do pobliskiej fabryki papieru. Wkrótce przeniesiono mnie do oddziału „ołowianego”, jednego z najbardziej odpowiedzialnych w fabryce, gdzie zacząłem sobie szybko dawać radę. Nie wiadomo kiedy minęło 18 lat pracy...

Marian Kopydłowski nie jest jedynym Polakiem osiadłym w Willebroek. Mieszka tu 12 rodzin polskich, a w najbliższej okolicy — dalszych kilkanaście. Polacy żenili się z Belgijkami, Polki z Belgami. Z konieczności — językiem domowym stawał się prędzej czy później język flamandzki, choć polskość i przywiązanie do Polski ani na chwilę nie zniknęło z żadnego z domów.

— Wrośliśmy już zupełnie w Willebroek — mówi pan Marian — ale jest jedno, co nas, Polaków, odróżnia od Belgów: stosunek do ojczyzny — do Polski. Dla nas pozostaje ona świętością, którą mniej lub lepiej przekazaliśmy naszym dzieciom, mówiącym po flamandzku, ale z dumą podkreślającym swoje polskie pochodzenie. Nie wszyscy Belgowie potrafią nas zro-

Polacy i Polska są w Willebroek popularni. Można powiedzieć, że istnieje tu nawet coś w rodzaju fascynacji naszym krajem. Licencjonowany nauczyciel języków obcych, a zarazem młody dziennikarz pan **Ivan Verbraeck** przyjął z miejscowymi Polakami postanowił uczyć nauką ich rodzinnego języka, poznaniem problematyki polskiej, no i wizytą w Polsce. Wszystkie trzy punkty spełnił. Teraz z kolei jego siostra bawi z wizytą w Polsce. Miejscowi Polacy często i chętnie jeżdżą do Kraju, chętnie wysyłają tam dzieci. Belgowie słyszą potem liczne i ciekawe opowieści, które zwiększają zainteresowanie naszym krajem.

Pani Maria Kopydłowska pokazuje mi kosze pełne prowiantu: to „menu” wieczornego „réception”, organizowanego przez Towarzystwo Belgijsko-Polskie, tym razem z okazji uroczystej. Oto miejscowe Socjalistyczne To-

warzystwo Turystyczne z okazji swojego 40-lecia zaprosiło do Willebroek 18 różnych krajów, aby pokazały własny folklor, piękno, historię i osiągnięcia. Dziś właśnie kolej na Polskę. W programie — kilka filmów, a potem oczywiście przyjemna pogawędka przy kawie i ciastkach. Niewykluczone, że dzisiejszego wieczoru miejscowe koło entuzjastów Polski wzbogaci się o kilka dalszych osób.

Nie ma izawych, rzewnych tęsknot za wierzbą rosochatą w Willebroek: jest ciężka praca, szacunek i miłość do ojczyzny, wyrażone w najpiękniejszy i najbardziej trwały sposób: udowodnienie, że można być dumnym z polskiego pochodzenia, zachęcanie innych, aby Polskę polubili i odwiedzili. Tych wyników pracy nad krzewieniem polskości na obcej ziemi nie odda żadna statystyka.

A. Z.

Rozmowy w Willebroek

BELGIJSKIE ŻONY I POLSCY MĘŻOWIE

W ŚRÓD tysiąca i jednej przyczyn, dla których Polacy zostawali po ostatniej wojnie na obcej ziemi — jedna jest równie częsta, jak romantyczna. Na imię jej — miłość. Tracili głowy nasi żołnierze dla pięknych Angielek, Francuzek i Belgijek...

Kiedy Marian Kopydłowski, szef plutonu artylerii I dywizji pancernej, tej samej, która wyzwalała Belgię, znalazł się na jesieni 1944 roku w Willebroek, niedaleko Antwerpii, ani przez chwilę nie myślał, że tu się dla niego skończy nie tylko wojna, ale i stan kawalerski. Pisaliśmy o nim wielokrotnie i drukowaliśmy jego pasjonujące wspomnienia. Jest to jednak człowiek tak bogaty w przeżycia, że nie zawadzi jeszcze raz do niego powrócić.

— Do Willebroek przybyłem wraz z uzupełnieniem dywizji — wspomina p. Kopydłowski. — Znalazłem się tu z 2 tysiącami żołnierzy, rannych i rekonwalescentów. Ja sam odniosłem obrażenia nietypowe: jeszcze w Anglii zostałem przejechany na motorze przez kierowcę amerykańskiego. Koledzy poszli walczyć dalej, ja musiałem podleczyć złamaną nogę. Wyleczyłem nogę — zapadłem na sercowe przypadłość: zakochałem się w Marii, obecnej mojej żonie. Zanim doszło do ślubu, trzeba było iść dalej na front. Znalazłem się na granicy holendersko-niemieckiej. Szczęśliwie wróciłem i na wiosnę 1946 pobraliśmy się. Przez pierwszy rok rozmawialiśmy z sobą po angielsku. Teść, u którego po demobilizacji zacząłem pracować w zakładzie, mówił do mnie po flamandzku, a ja ani w ząb. Zacząłem się uczyć, no i dziś mówię bez trudu, a dzieci — wiadomo — wykształcone już w belgijskich szkołach...

Siedzimy w nowym domku państwa Kopydłowskich, który nabyli od gminy przed rokiem. Pani Maria zna kilka zdań po polsku, ale najchętniej — oprócz ojczystego języka — używa angielskiego i francuskiego. Pan Marian opowiada nam dziś o czasach pokoju, kiedy przyszło zrzucić mundur żołnierski i zastanowić się nad swoją przyszłością.

— Miałem więc belgijską żonę, z którą postanowiliśmy, że tu, w Belgii będzie nasz dom. Nie miałem jednak fachu. Przez pierwsze 4 lata pracowałem u teścia, ale z każdym dniem coraz mniej mi to odpowiadało, chciałem mieć własną pracę, własne wynagrodzenie, prawa i obowiązki robotni-

zumieć, gdyż dla większości z nich ojczyzna — to puste słowo, względnie — literackie.

Najbliższym przyjacielem pana Kopydłowskiego stał się zaraz po wojnie inny towarzysz broni z Dywizji — **Wilhelm Kowalski**, który również się ożenił z Belgijką, a dziś mieszka w bliskim sąsiedztwie pana Mariana. Obaj pracują nie tylko w tej samej fabryce, ale i na tym samym stanowisku, tyle że na różnych zmianach. Bywają miesiące, że przyjaciele widzą się tylko przelotnie, przy wyjściu i wejściu do pracy. Do spotkań służą soboty i niedziele. Pewnej takiej niedzieli dwaj Polacy z Willebroek zdecydowali, że powinni coś razem wymyśleć, żeby wszyscy rodacy miejscowi mieli okazję do wspólnych spotkań. I tak się zrodziła idea wieczorków polskich w kafejce, na razie ściśle polskich, jeśli nie liczyć belgijskich żon i belgijskich mężów. Szybko już jednak stało się jasne, że do wieczorków chętnie by się przyłączyli Belgowie. Tak to samorzutnie zrodziła się myśl założenia koła Towarzystwa Belgijsko-Polskiego, które liczy już od 5 lat 250 członków, wykazując raczej tendencje wzrostu niż spadku.

Działalność koła w Willebroek trudno opowiedzieć na papierze. Jest rucelne i dobrze służy zbliżeniu obu narodów, to pewne. Sympatia dla Polaków, ciągle tutaj żywa — zrodziła się przecież przy końcu wojny, kiedy to polski żołnierz stał się symbolem oswobodziciela spod okupacji hitlerowskiej. W latach dalszych ci nieliczni Polacy, którzy się osiedlili w miasteczku, szybko zdobywali szacunek i sympatię Belgów i... Belgijek, które twierdzą, że Polacy są znakomitymi mężami i ojcami. Potomstwo, które wyszło z polsko-belgijskich domów, jest wyjątkowo udane: piękne i mądre dziewczęta, przystojni, wysportowani chłopcy. Ambicją polskich ojców z Willebroek jest wykształcenie dzieci. Najmłodsze więc pokolenie polskie w mieście może się poszczycić dyplomantkami uniwersytetów w Gandawie i Antwerpii (panna Kowalska i panna Sas-Pietrunka). Z mieszanych domów pochodzą nauczyciele, średnia inteligencja techniczna. Syn Mariana Kopydłowskiego jest kreślącym, córka — nauczycielką. Pasja synowska — gra na rogu w miejscowej orkiestrze, pasja córki — jazda konno.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy
Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



Dyrekcja: Stanisław BRONIARZ — Tłumacz przysięgły
8, rue du Pont des Comines 59 — LILLE — Tél. 55.11.05
Oficjalny przedstawiciel „Orbisu”

organizuje

WYCIECZKI ZBIOROWE DO POLSKI W 1970

WYJAZDY ODBYWAJĄ SIĘ W KAŻDĄ SOBOTĘ
z LILLE, VALENCIENNES, St. QUENTIN-AULNOYE
PARYŻA I METZ

załatwia

- Podróże indywidualne — do wszystkich krajów świata
- BILETY lotnicze — okrętowe — kolejowe po cenach oficjalnych — zniżki urlopowe — rodzinne i turystyczne
- Dla AUTOMOBILISTÓW sprzedaje mapy samochodowe, BONY HOTELOWE i BENZYNOWE z 30% zniżką w Polsce
- PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju po KORZYSTNYM KURSIE
- PACZKI DO POLSKI bez CŁA (żywność, tekstylia, węgiel)
- SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop po najtańszych cenach
- TŁUMACZENIA urzędowe, porady oraz wyrabianie dokumentów podróжных i wiz.

● Apel z Wrocławia i Opola do Polaków za granicą

Towarzystwo Miłośników Wrocławia ogłosiło apel do Polaków na całym świecie.

„Zwracamy się do Was ze stolicy Ziemi Zachodnich, z prastarego piastowskiego grodu nad Odrą, polskiego Wrocławia. Nasze miasto wraz z całym narodem obchodzi swój srebrny jubileusz połączenia na zawsze z Macierzą.

Na ziemi ojców powróciliśmy przed 25 laty, w pamiętną wiosnę majowego zwycięstwa 1945 r.

Rodacy! Przejmowaliśmy Wrocław, wyalczony przez bohaterskich żołnierzy radzieckich i polskich, w nasze władanie jako miasto spalone i zrujnowane. Dziś mieszka w nim ponad pół miliona Polaków, w większości tutaj już urodzonych! We wspólnym trudzie zbudowaliśmy miasto młode, piękne i prężne, tętniące życiem we wszystkich jego ośrodkach pracy. Powrót Wrocławia do Polski był aktem sprawiedliwości dziejowej.

Rodacy! Trzymamy straż nad Odrą — jak przed wiekami. My tu byliśmy, jesteście i będziemy”.

Z tej samej okazji list otwarty do Polonii brazylijskiej wystosowało Towarzystwo Przyjaciół Opola — skupiające mieszkańców ziemi, skąd przed wiekami udało się na emigrację do Brazylii wielu Polaków.

● Ile kosztowała zima

Zima tegoroczna należała do pewno do kosztownych. Już samo oczyszczanie ulic i wywożenie śniegu powodowało ogromne wydatki, które w skali całego kraju trudno obliczyć. Zarząd miasta Warszawy wydał ok. 30 milionów więcej na zamiatanie śniegu, niż zaplanowano na zwykłe wydatki zimowe. Koszty ekonomiczne były znacznie większe. Najcięższa zima 1967/68, gdy panowały ogromne mrozy i dlatego nazwaną ją „zimą stulecia”, kosztowała kolej 175 milionów złotych; zima 1968/69 kosztowała 93 miliony zł i to jest mniej więcej normalny koszt wydatków Polskich Kolei Państwowych na coroczną walkę z lodem i śniegiem. Ostatnia zima kosztowała jednak 300 milionów złotych. Było bowiem aż 42 dni opadów śnieżnych oraz śnieży! Za kwotę tę można by wybudować co najmniej 40 ośmioklasowych szkół podstawowych. Nie jest uwzględniony w tym rachunku bilans strat ekonomicznych spowodowanych opóźnieniami transportu do fabryk.

● Czarny biskup z wizytą w Polsce

Po raz pierwszy przybył do Polski z wizytą dostojnik kościoła Czarnej Afryki — ks. arcybiskup Emanuel Miling z Lusaki. Wraz z nim przybyły dwie czarne siostry zakonne. Swego czasu donosiliśmy, że czarny dostojnik kościoła katolickiego w Zambii został mianowany na miejsce ks. arcybiskupa Kozłowieckiego, który organizował hierarchię kościelną w Zambii — ustąpił ze stanowiska, aby umożliwić objęcie go przez duchownego pochodzącego z Zambii.



● W 75-lecie ruchu ludowego uroczystości w Krakowie i Raclawicach

Zorganizowany ruch ludowy istnieje już 75 lat. Wprawdzie zanotowano wiele wcześniejszych walk i wystąpień mas chłopskich o charakterze rewolucyjnym lub powstańczym — lecz za rocznicę powstania ruchu ludowego postanowiono uznać moment wystąpienia zorganizowanego politycznego stronnictwa opartego o chłopów. Powstało ono w Galicji w 1895 r.

Od zarania swego istnienia ruch ludowy ujawniał dwa podstawowe kierunki społecznej postawy wsi: tendencje zachowawczą i rewolucyjną. Scieranie się obu sił społecznych powodowało często rozłam stronnictw i partii chłopskich. Do tego dochodził jeszcze partykularyzm polityczny, a więc występowanie mas chłopskich regionalnie, rzadko obejmujące równocześnie cały Kraj. Dążenie do tworzenia

jednolitego stronnictwa chłopskiego zakończyło się dopiero po II wojnie światowej. Istniejące obecnie Zjednoczone Stronnictwo Ludowe oparte jest na uznaniu faktu, że budownictwo socjalizmu w Polsce musi się opierać na sojuszu chłopów i robotników.

Referat omawiający dzieje i współczesny charakter ruchu ludowego z okazji rocznicy wygłosził w Krakowie Czesław Wycech, prezes Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Zastuzeni działacze otrzymali wysokie odznaczenia państwowe. W niedzielę (17.V.), w pierwszy dzień Zielonych Świąt tradycyjnym zwyczajem — odbyło się doroczne Święto Ludowe. Centralne uroczystości odbyły się tym razem w Raclawicach, w powiecie miechowskim. Zorganizowano tam ogromny festyn.

● Koniec sporów — środek Polski mieści się w miasteczku Piątek

Niedaleko od Łęczycy i Łowicza leży miasteczko Piątek. Nawiąsem mówiąc — znajduje się tu także miejscowość Sobota. Otóż Piątek zyskał niedawno zasłużony awans geograficzny. Uznano bowiem, że tu właśnie, jak twierdzą kartografowie z Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii, mieści się z dokładnością do 4 km miejsce, które można określić jako

„środek Polski”. Spory co do tego były duże, a ubiegały się o ten honor cztery wsie noszące nazwy: Goślub oraz wieś Parzęczew. W niedzielę, w pierwszy dzień Zielonych Świąt — odsłonięto w Piątku kamienny obelisk, który pokazuje miejsce hipotetycznego, wyliczonego geometrycznie środka Kraju. Stoi on na rynku i ciekawi mogą go oglądać.

● Odkryto świetnie zachowany komplet „Merkuriusza”

Jest to dziennikarska sensacja. Dotychczas sądzono, że pierwsza polska gazeta, wydana w 1661 r. w ilości zaledwie od 100 do 250 egzemplarzy, zachowała się w jednym komplecie i to w dodatku niezwykłym. Jednak w ostatnich dniach maja w Krakowie wystawiono na sprzedaż — na aukcji organizowanej przez „Dom Książki” komplet pisma „Merkuriusz Polski

dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający”. Wiadomo tylko o tym doskonale zachowanym egzemplarzu, że posiadacz mieszka w Pilicy w powiecie Olkusz. Na tej samej aukcji wystawiony będzie w Krakowie także „Nowy Testament” Lutra, drukowany we Frankfurcie n/Meinem w 1589 r. i wiele innych starodruków.

● W XX-lecie istnienia — Sesja Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej

W Warszawie obradowała XXIV sesja Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, do której należą kraje socjalistyczne. W jubileuszowej sesji na czele delegacji stali premierzy państw członkowskich. Rozpatrywano ważne problemy integracji gospodarczej i międzynarodowego podziału pracy. Na otwarciu obrad przemawiał premier J. Cyrankiewicz. Oto fragment tego wystąpienia:

„Wspólnota krajów członkowskich RWPG jest dziś dynamicznie rozwijającym się regionem świata. Udział naszych krajów w gospodarce światowej, mierzony wytworzonym dochodem narodowym, wynosi obecnie ok. 25 proc., a ich udział w światowej produkcji przemysłowej wzrósł obecnie do ok. 1/3. Podstawowe wskaźniki udziału

naszych krajów w gospodarce światowej stale rosną. Poważnie umocniła się pozycja naszych krajów w systemie światowych stosunków gospodarczych. Rozwój współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między krajami RWPG prowadził do wzrostu wzajemnego handlu.

W okresie lat 1950—1969 wartość wzajemnej wymiany towarowej krajów RWPG w ich ogólnych obrotach handlowych wynosi 62 proc. Udział krajów członkowskich RWPG w światowych obrotach handlu zagranicznego wzrósł z ok. 6,6 proc. w roku 1950 do 11 proc. w roku 1968. Jest to poważny postęp, a dalsze intensywniejsze wykorzystanie międzynarodowego podziału pracy pozwoli jeszcze ten udział poważnie zwiększyć”.

● Polski radar na tranzystorach

W Warszawskich Zakładach Radiowych „Rawar” wyprodukowano serię informacyjną morskiego radaru nawigacyjnego typu TRN-312. Jest to nowoczesna konstrukcja, oparta o elementy tranzystorowe, posiadająca bardzo dobre właściwości techniczne oraz eksplo-

atacyjne. Do głównych zalet tego radaru należy m. in.: łatwość montażu, instalacji i obsługi, a także małe wymiary aparatury. Zastosowanie tranzystorów uczyniło konstrukcję niezawodną, ekonomiczną w eksploatacji i odporną na uszkodzenia. Umożliwia to zastosowanie radaru w najrozszerzonych warunkach eksploatacyjnych i klimatycznych. Radar ten — skonstruowany pod kątem wymagań nawigacji morskiej jest niezwykle dokładny. Może on być również wykorzystany jako tzw. radar rzeczny w żegludze śródlądowej. Wykrywa przeszkody już z odległości 12 m, zaś największy jego zasięg wynosi 24 mile morskie.

Tygodniowa
GAWĘDA

◆ Ludowy sędzia ◆ Wiedza prawnicza i doświadczenie społeczne
◆ Tendencje wśród ławników

W NIEWIELU państwach znana jest instytucja ławników w wymiarze sprawiedliwości, tak jak jest to w Polsce. Kto to są ławnicy? Artykuł 49 Konstytucji PRL stwierdza, że „rozpoznawanie i rozstrzyganie spraw w sądach odbywa się z udziałem ławników ludowych, z wyjątkiem przypadków określonych w ustawie”. Oznacza to, że obrzymia większość spraw w sądach rozpatrywana jest właśnie przy udziale ławników. Ławnicy, zwani również „ludowymi sędziami” — to ludzie, wyłonieni na zebraniach przez różne organizacje społeczne, cieszący się w swoim środowisku zaufaniem, których kandydatury przedstawiane są radom narodowym, a te następnie spośród nich wybierają ławników. Ławnik nie musi mieć wykształcenia prawniczego, musi mieć za to doświadczenie życiowe; ławnicy „na co dzień” pracują w swoich najróżniejszych zawodach, powołani na rozprawę sądową zamieniają się w pełnoprawnych sędziów.

I tu zasadnicza różnica między instytucją ławników a instytucją sędziów przysięgłych, istniejącą w wielu krajach. Przysięgły podczas rozprawy musi milczeć jak zaklęty, nie wolno mu się wtrącać do przebiegu rozprawy; dopiero po zakończeniu przewodu sądowego przysięgli odpowiadają na sformułowane przez przewodniczącego pytania, dotyczące winy oskarżonego (mówię o procesie karnym, choć w Polsce ławnicy funkcjonują zarówno w procesach karnych, jak i cywilnych). Ławnik natomiast ma te same prawa, co sędzia zawodowy, który przewodniczy rozprawie: może zadawać pytania oskarżonemu, świadkom, rzeczoznawcom, a potem, w pokoju narad sędziowskich jego głos liczy się tak samo, jak głos sędziego zawodowego. Wobec tego, że komplet sądcy najczęściej składa się z sędziego zawodowego i dwóch ławników, jeśli zachodzi różnica w poglądach tej trójki zarówno co do winy, jak i co do wymiaru kary odbywa się głosowanie; wyrok zapada jednomyślnie, bądź większością głosów. Może więc być tak, że ławnicy przegłosują sędziego zawodowego. Każdemu z tej trójki przysługują tzw. votum separatam, czyli zdanie odrębne, które musi być uwidocznione w protokole.

Ten bardzo szeroki zakres działania ławników tworzy z nich istotny czynnik w wy-

miarze sprawiedliwości w PRL. Pytanie, czy fakt tak szerokiego udziału nieprawników sprzyja bardziej sprawiedliwemu wyrokowaniu?

Bardzo dokładną analizę tego zagadnienia zajął się Instytut Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk i doszedł do pozytywnych wniosków. Połączenie wiedzy prawniczej sędziów zawodowych oraz doświadczenia życiowego, a często i koniecznej podczas rozprawy zawodowej wiedzy ławnika w zakresie rozpatrywanej sprawy (np. ławnik automobilista jako jeden z sędziów w rozprawie o wypadek drogowy) daje dobre rezultaty. Również w społecznym odczuciu instytucja ławników zdała egzamin: „przeciwdziała temu, by w sądzie paragraf nie przesłaniał życia”. O tym, że ławnicy w istotny sposób wpływają na wyrokowanie, świadczą wyniki badań: w blisko 40 proc. badanych spraw karnych ławnicy wpłynęli merytorycznie na treść wyroku, a w 54 proc. obserwowanych przez naukowców narad sędziowskich stwierdzono różnice zdań między ławnikami a sędzią zawodowym; najczęściej te różnice dotyczyły wymiaru kary. Obserwuje się, że ławnicy w większym stopniu niż sędzia zawodowy zwracają uwagę na elementy pozaprawnicze (np. sytuacja rodzinną oskarżonego). Sędzia zawodowy ma na ogół tendencję do wymierzania „średniej” kary w ramach ustawy, ławnicy są bardziej „skrajni”, zależnie od okoliczności sprawy, postawy oskarżonego, warunków, w których zostało popełnione przestępstwo dokonane itd.

Generalnie trzeba powiedzieć, że instytucja ławników zdała egzamin. Można zaobserwować jej ciągły rozwój, wzrost poziomu intelektualnego ławników, ich lepsze przygotowanie do sprawy itd. Nie znaczy to, że wszystko już „gra” najlepiej; są jeszcze i tacy ławnicy (wiem to z własnego doświadczenia, sam bowiem sprawuję tę funkcję), którzy przychodzą na rozprawę nie przygotowani, nie przeczytali akt, bądź też nie biorą aktywnego udziału w rozprawie. Są i sędziowie zawodowi, którzy „nie lubią” zbyt aktywnych ławników. Ale coraz mniej takich objawów. Zaszczepna społeczna funkcja ławników zdobyła pełne prawo obywatelstwa w Polsce.

MARIAN

Na okładce w nr 21 z 24 maja — znalazło się zdjęcie A. Radomińskiego z Radziejowic, pałacu zbudowanego niegdyś przez słynny ród Radziejowskich na przełomie XV i XVII w.

Jednym ZDANIEM

● Warszawa liczy obecnie 1.304.000 mieszkańców, a więc dokładnie tyle, ile posiadała w przededniu wybuchu II wojny światowej.

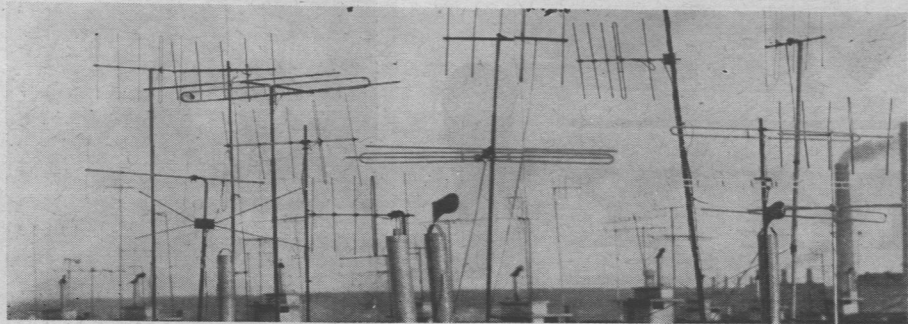
● 400 lekarzy — specjalistów z Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Jugosławii, Francji, NRF, Szwecji, Węgier, ZSRR oraz Polski obradowało w Warszawie nad problemami zwalczania zawału serca.

● Stowarzyszenie Architektów Polskich (SARP) nawiązało bliską współpracę ze swymi słowackimi kolegami.

● Do Łącka na aukcję koni sportowych, spacerowych i remontowych przybyło 50 kucyków zagranicznych, płaćąc po 70 tys. i więcej franków za jednego konia.

● W Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie wzięło udział w tym roku 286 firm wydawniczych z 24 krajów.

● Odbył się już inauguracyjny lot samolotu TŻ-134 na nowej linii na trasie Warszawa — Genewa — Madryt — Zurych — Warszawa.



Stalowa Wola to dzisiaj 30-tysięczne miasto, w którym co trzeci mieszkaniec pracuje w hucie. Zamożność mieszkańców potwierdza las anten telewizyjnych

REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

La Region industrielle centrale (COP) se formait dans les dernières années d'avant la guerre. L'industrie métallurgique naquit en 1938. De grands investissements, réalisés grâce à l'aide financière de la France avaient pour objectif de créer une forme de protection contre une agression allemande contre la région industrielle. Car la majeure partie de l'industrie polonaise en 1939 était située au confins de notre territoire. Les investissements de COP ont assuré le gagne-pain aux pauvres paysans et ouvriers agricoles, habitants dans les environs de Rzeszów, qui autrefois émigraient pour trouver du travail. Monsieur Adam Portka de Contalmaison lecteur de notre journal nous a demandé de faire un reportage du petit village Pysznica, situé près de Stalowa Wola ville industrielle, très agrandie au cours du dernier quart du siècle. Cette dynamique progression dans la construction de Stalowa Wola a apporté avec elle d'importants changements de la structure sociale et a transformé à fond la vie des habitants dans le périmètre des quelques dizaines de kilomètres.

STALOWI LUDZIE ZE STALOWEGO MIASTA



Wieś, która jest wspomnieniem młodości p. Portki. Starsi jej mieszkańcy pamiętają jeszcze Rodaka



To jest najstarsza dzielnica Stalowej Woli. Powstała razem z hutą. Mieszkają w niej ludzie, którzy przybyli na budowę jako pierwsi i pozostali tu do dzisiaj

Stalowa Wola — to nowoczesne miasto zbudowane w ciągu ostatnich 25 lat. Ulice szerokie, mieszkania wygodne, a ludzie przywiązani do swego miasta



Józef Trela — formierz nie chce zrezygnować z trudnej i odpowiedzialnej pracy, którą wykonuje od 40 lat. Tu doczeka do emerytury. Przykład typowy

DOPIERO niedawno ujawniono, że COP — czyli Centralny Okręg Przemysłowy postawiony został za pieniądze z pożyczki francuskiej wyjednaną przez tę część polskiego wywiadu wojskowego, która była przeciwko polityce Józefa Becka. Dla ludzi zorientowanych już w momencie dojścia Hitlera do władzy, a więc w 1933 wiadomo było, w jakim kierunku pójdzie rozwój wydarzeń światowych. Polityka Becka idąca Hitlerowi na rękę, pchała Polskę w nieszczęście, automatycznie zagrażając Francji. Polska była krajem o słabym potencjale przemysłowym, odważni ludzie to dużo, ale nie wszystko. I dlatego powstał COP ze swym głównym centrum — Stalową Wolą.

Przedwojenne dzieje COP-u mają jeszcze i inny pikantny szczegół. Sięgnijmy do emigracyjnego wydawnictwa z 1945 r. „Straty kultury polskiej” (Glasgow 1945 s. 41—42). W dziale „uczni” znajdujemy tam sylwetkę zmarłego w latach wojny wileńskiego prof. dr Stanisława Cywińskiego, o którym m. in. czytamy:

„W styczniu 1938 przyszła katastrofa osobista Cywińskiego z powodu recenzji książki Melchiora Wańkowicza o COP-ie, zawierającej niebacznie rzucony epitet, który mógł być odniesiony do tego, kto był równie wielbiony przez jednych jak zwalczany przez innych... Recenzja wywołała zmianę w Polsce Zbrojnej, a ta z kolei stała się pośrednim powodem ohydnej napaści ze strony sprawców, przez pół tylko nieznaną, w mieszkaniu prywatnym i brutalnego pobicia na oczach żony i dwunastoletniej córki i skopania leżącego na ziemi człowieka, i zdemolowania wileńskiej redakcji... Wytoczono proces, ale nie sprawcom napadu, lecz redakcji zawieszono dziennika...” i Cywińskiemu!

Wyjaśniając zawołaną dość miśsternie w tym opisie rzecz trzeba jasno powiedzieć, że obraza dotyczyła Piłsudskiego, że bandyckiego napadu dokonali oficerowie legionowi, że w Wileńsku pokazywano ich palcami, ale nikt ich nigdy nie pociągnął do odpowiedzialności, choć sprawa wywołała powszechne oburzenie w całym kraju; natomiast Cywińskiego skazano na kilkuletnie więzienie na mocy ustawy „o

ochronie imienia Wielkiego Marszałka”. Taka to była sprawiedliwość w przedwojennej Polsce, którą gloryfikują nadal pewne koła emigracji londyńskiej.

Ale COP i jego centrum Stalowa Wola stanowią w latach międzywojennych zaledwie zalążek dzisiejszego rzeszowskiego okręgu przemysłowego, wzbogaconego o zagłębie siarkowe, wiele nowych fabryk, a także nowe miasta. Nowym miastem jest też praktycznie Stalowa Wola. Toteż p. Adam Portka, który wyjechał z Polski w 1929 roku, a wywodzi się z Pysznicy, z małej wioski, choć sama wioska nie uległa krajobrazowo zasadniczej przemianie, nie poznałby swych rodzinnych stron. Nie poznałby ich już przed wojną, kiedy je opisał z talentem Melchior Wańkowicz, a cóż dopiero mówić obecnie.

Nasz stały Czytelnik pan Adam Portka z Contalmaison wyjechał z Polski przed 40 laty. Niewielka wieś na Rzeszowszczyźnie — Pysznica, z której pochodzi, do dziś pozostała w jego pamięci. Stalowa Wola jeszcze wtedy nie istniała. A właśnie dzięki hucie w tym mieście zmieniło się życie mieszkańców Pysznicy i wielu okolicznych wiosek.

Ziemia Rzeszowska należała w okresie międzywojennym do najbiedniejszych regionów Kraju. Brak przemysłu, nie najlepsza gleba i prymitywny poziom rolnictwa. Ludzie masowo opuszczali ziemię, szukając lepszych warunków życia w zachodnich dzielnicach Polski albo poza granicami niedawno odzyskanej Ojczyzny. Zaczątek Centralnego Okręgu Przemysłowego nie rozwiązał problemów społecznych, ale był krokiem naprzód w rozwoju „Polski B”.

Nad rzeką San, pomiędzy wspaniałymi lasami jodłowymi położono kamień węgielny pod budowę huty stali. Pierwszy wytop metalu planowano na 1938 rok. Na budowę

BYLIŚMY JESTEŚMY! BĘDZIEMY!



Barwny był pochód młodzieży Ziem Odzyskanych, przemaszerowali chłopcy, szły dziewczęta.

O GROMNA Hala Ludowa we Wrocławiu w przeddzień rocznicy zwycięstwa nad faszystami była wypełniona do ostatniego miejsca. Goście oficjalni zajęli już miejsca, gdy otwierający uroczystość Władysław Piłatowski polecił wprowadzić bojowe sztandary Ludowego Wojska Polskiego.

Miarowe kroki. Cisza zebranych. Na czele białoczerwona flaga. Niesie ją kapitan rezerwy Mikołaj Troicki. Dwa-dziesiąt pięć lat temu taką samą flagę zatknął 2 maja 1945 r. na szczycie Siegessäule w Berlinie. Tę kolumnę pruskiego zwycięstwa cesarz niemiecki kazał odlać z armat zdobytych w 1870 r. pod Sedanem. Chociaż w 1918 r. można było we Francji ze zdobytych na Niemcach armat odlać wielokrotnie większą kolumnę, Siegessäule w Berlinie tkwiła na swym miejscu. Ale chyba właśnie to, że zawieszono na jej szczycie białoczerwoną flagę, przekreśliło sens istnienia tego pomnika w Berlinie.

Obok kpt. rezerwy M. Troickiego szli żołnierze-weterani, którzy wbiłali słupy graniczne w brzeg Odry, gdy jeszcze poprzez rzekę biły ciężkie działa. To coś więcej niż zwykły symbol. Wojna stworzyła nowe granice. Żołnierze je wytyczali, a historia zatwierdziła. Nie ma w tym nic z patosu: przypomnienie, że powstał nieodwracalny fakt.

Później zabrał głos Władysław Gomułka. Przemówienie poświęcone było historii celu wojny, który z polskiego punktu widzenia zmierzał do ostatecznego zdruzgotania III Rzeszy. Było to bowiem państwo, które zagrażało wszystkim swoim sąsiadom i do wszystkich zgłaszało terytorialne pretensje. Powstały w wyniku wojny, na gruzach III Rzeszy dwa państwa niemieckie, a zachodnią granicą Polski stała się Odra i Nysa Łużycka.

„Kto nie chce się pogodzić z terytorialno-politycznym status quo w Europie, z ostatecznym charakterem grani-



W czasie pochodu zespoły regionalne zatrzymywały się, dając pokaz tańców



ludowychcy na Odrze i Nysie Łużyckiej, z nieodwracalnym faktem istnienia dwóch suwerennych i równoprawnych państw niemieckich NRD i NRF, kto traktuje to wszystko jako sprawy otwarte, jako tymczasowy stan rzeczy, ten politykę swą musi budować i opierać na fundamencie militarnej nacisku...”

Nawiązując do toczących się rozmów PRL — NRF Władysław Gomułka stwierdził:

„szereg wypowiedzi kanclerza Brandta wyraża się przemawiając za tym, że w tej kwestii poglądy nasze nie są zasadniczo rozbieżne”.

Pozostaje kwestią otwartą w dialogu NRF — Polska, czy obecny rząd w Bonn zdoła się na oficjalne uznanie faktów realnie istniejących czy nie. Wbrew różnym doktrynom i teoryjom politycznym obecnej opozycji rewizjonistycznej w NRF, uznanie granicy na Odrze i Nysie za ostateczną nie jest „polityką rezygnacji” czy „wyprzedzący Niemiec”, a tylko uznaniem obiektywnie istniejącego stanu rzeczy, którego i tak nic zmienić nie może.

Ziemie Zachodnie i Północne odgrywają olbrzymią rolę w gospodarce Polski, jak i w życiu narodu jako siedziba ponad 25% ogółu ludności, są nierozdzielalną częścią Polski, zrosniętą raz na zawsze. Polacy podnieśli te ziemie z ruin, zainwestowali ogromny kapitał narodowy, zaludnili.

Wyrosło już liczne młode pokolenie — ponad 3 miliony ludzi, którzy te ziemie uważają za swoje strony rodzinne, wraz z półtora milionem miejscowej ludności rodzimej stanowią ponad połowę wszystkich Polaków ten teren zamieszkujących. I tak już pozostanie.

Następnego dnia na Stadionie Olimpijskim im. gen. Karola Świerczewskiego zgromadziły się tysiące młodzieży, by wziąć udział w pięknej ma-

nifestacji dla uczczenia srebrnego jubileuszu połączenia Ziem Odzyskanych z Macierzą. Na wielkiej wieży ozdobionej flagami zapłonął znicz.

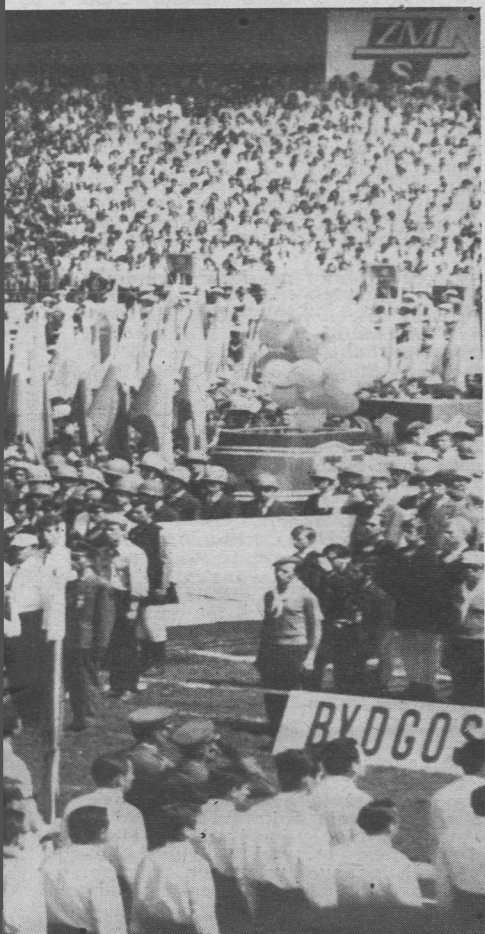
Otworzył zaś uroczystość przewodniczący Zarządu Głównego Związku Młodzieży Socjalistycznej Andrzej Żabiński, który powitał Władysława Gomułkę, Józefa Cyrankiewicza, Mariana Spychalskiego i przybyłych do Wrocławia wielu dostojników państwowych, a wśród nich także weteranów walk, z Marszałkiem Polski w st. spoczynku Michałem Rola-Zymierskim. Chwilę później przed trybuną maszerowały poczty sztandarowe, które poprzedniego dnia uczestniczyły w akademii w Hali Ludowej. Znowu na czele defilował z flagą białoczerwoną kpt. rez. Mikołaj Troicki, po czym rozległy się strofy „ślubowania młodzieży”, w których delegacje młodzieży z całej Polski „w prapolskim Wrocławiu” ślubują całości Ojczyzny „strzec i bronić i zachować na zawsze”.

Równocześnie odbywała się piękna defilada młodzieży Ziem Odzyskanych. Zanotowano ciekawe zespoły hutników miedzi z Głogowa, stoczniovców z Gdańska, rybaków z Koszalina, rolników z Olsztyńskiego. Młodzież Szczecina przygotowała ciekawy model statku, który niesiono w pochodzie. Piękny pochód zamykała kolumna gospodarzy uroczystości — młodych wrocławian. Nieśli oni wielkiego piastowskiego orła, symbol tego, że te ziemie, odzyskane wysiłkiem oręża — legitymują się wielu wiekami polskich tradycji. Ich powrót do Macierzy wynikał z głębokiej woli wszystkich Polaków, gdziekolwiek oni mieszkają. Tę właśnie wolę narodu ukazywała młodzież we Wrocławiu.

Pogoda dopisała. Na stadionie odbyły się piękne pokazy tańców regionalnych w wykonaniu zespołów młodzie-



kanych. Przed trybunami honorowymi — pokolenie, które się tu urodziło



Dwadzieścia pięć lat od chwili, gdy ucichły działa — w Polskim Wrocławiu składa młodzież Ojczyźnie ślubowanie

L'énorme salle Populaire de Wrocław était pleine à craquer la veille de la commémoration du jour de la victoire sur le fascisme. En présence des plus hautes personnalités polonaises, cette anniversaire des terres recouvrées prenait une importance particulière, car il était proche à tous les coeurs.

Les terres recouvrées de l'ouest et du nord jouent un grand rôle dans la politique économique du pays. Plus de 25% de la population du pays a relevé ces contrées de ses ruines et la jeune génération qui y a grandi constitue plus de trois millions de personnes pour qui ces régions ont le parfum de la terre familiale.



Każdą kolumnę poprzedzał transparent — i herb

zowych. To zresztą ciekawe, bo obyczaje ludowe na tych ziemiach powstawały często w wyniku stopienia się dawnych, wyrosłych na miejscu — z nowymi, przywiezionymi przez osadników przybyłych po 1945 r. Chwilę później miejsce tańców ludowych zajęły nowoczesne rytmy taneczne. Ich szybkie tempo rozbawiło wypełniony stadion, a następnie rozbrzmiała pogodna piosenka „Srebrne wesele”, niezmiernie ostatnio popularna. Później kilkadziesiąt tysięcy młodych śpiewało inną znaną w Kraju piosenkę do słów K. I. Gałczyńskiego „Ukochany kraj, umiłowany kraj”. Nastrój daleki był od wszelkiej sztuczności.

Polska młodzież demonstrowała we Wrocławiu swe gorące przywiązanie do Ojczyzny w rocznicę Zwycięstwa — które odnieśli ojcowie. Ci młodzi nie zmnają ofiary, jaką musiało ponieść poprzednie pokolenie.

Warto w tym miejscu zacytować słowa Władysława Gomułki, adresowane nie tylko do Polaków, nie tylko do młodych:

„...w życie wchodzi pokolenie, które nie jest już obciążone tragicznymi doświadczeniami ostatniej wojny, które wychowało się w warunkach pokoju i uważa obecną mapę europejską za niezmienną rzeczywistość. Pokolenie to łączy wspólne pragnienie dalszego rozwoju swych krajów, wykorzystanie w interesie człowieka wspaniałych zdobyczy współczesnej nauki i techniki, uwolnienie naszej cywilizacji od zmor wojennej. Naszym obowiązkiem wobec tej młodzieży i następnych pokoleń, jest ostateczne zamknięcie ponurych kart przeszłości, aby narody mogły sprostać wyzwaniu nowych czasów.”

Kapitan rezerwy Mikołaj Troicki, który 2 maja 1945 r. zatknął na Siegiessäule polską flagę, otwierał defiladę młodzieży





Wysoko nad Pysznicą wznosi się wieża kościoła, przy którego budowie pracował w 1928 roku p. Adam Portka wraz z wieloma innymi mieszkańcami wsi

STALOWI LUDZIE ZE STALOWEGO MIASTA

Dokończenie ze str. 11

zaczęli ściągać nie tylko okoliczni chłopcy, małorolni i bezrolni; znaleźli tu dobre zarobki. Przybywali również fachowcy z całej Polski, zachęcani dobrymi warunkami, jakie w COP-ie można było uzyskać. Powstawały pierwsze bloki mieszkalne dla przyszłej załogi huty. Osiedle nazwano Stalowa Wola i ono dało początek dzisiejszemu miastu. Prawdziwy rozwój miasta zaczął się jednak sporo lat później.

„Do Stalowej Woli przyjechałem ze Starachowic — wspomina STANISŁAW OWCZAREK. — Szykowałem się wtedy do uruchomienia huty. Miałem 25 lat, a w Starachowicach uchodziłem za dobrego mechanika. Byłem krótko po ożenku, więc pilno mi było się dorobić. W hucie dawano bardzo dobre warunki. Mieszkanie w jednym z pięciu nowych bloków było dodatkowym atutem. Nim popłynęła pierwsza stal, by-

tem ojcem pierwszego obywatela Stalowej Woli”.

Zgadza się. Czesław, syn p. Owczarka urodzony w lipcu 1938 roku figuruje w ewidencji miasta jako pierwszy obywatel tu urodzony. Zarówno populary „stalowiak nr 1”, jak i jego ojciec oraz dwaj młodszy bracia pozostali wierni swemu miastu. Pracują oczywiście w hucie. Takich rodzin w Stalowej Woli jest więcej.

Produkcja ruszyła na dobre w 1939 r., uruchomiono dwa wysokie piece. Dalsze były w budowie. Huta zatrudniała blisko dwa tysiące ludzi, a osiedle Stalowa Wola posiadało trzy tysiące mieszkańców. Przyszła wojna, ciężkie lata okupacji, walka podziemna. Niemcy oczywiście nie przerwali produkcji.

Uczestnicy walki z okupantem: STANISŁAW OWCZAREK, JOZEF KRZYŻA, MIKOŁAJ ULANICKI, STANISŁAW BRZEZINSKI i wielu, bardzo wielu innych hutników pracują w hucie do dziś. Jeśli przeszli na zasłużoną emeryturę, nie tracą więzi ze „swoją” hutą. Ona bowiem stała się składnikiem ich życia.

Stalowa Wola rozrasta się od 1945 r. Jest dziś poważnym ośrodkiem przemysłu hutniczego, metalowego i budowy maszyn. Miejsca huta zajmuje w Polsce drugie miejsce co do wielkości produkcji stali jakościowej. Miasto Stalowa Wola liczy obecnie 30 tysięcy mieszkańców. Dziesięć razy więcej niż przed trzydziestoma laty. Każdy rok — jeden tysiąc.

Gdyby nie wiem jak szukać, nie znajdzie się tu ani jednego starego domu. Zarówno bloki mieszkalne, jak i dzielnica domków jednorodzinnych — są nowoczesne, czyste i kolorowe. Miasto zaskakuje barwnością. Toną w zieleni nie tylko jego peryferie. Centrum wygląda jak wielki park, w którym pobudowano ulice, biura i sklepy. Wokół budynków huty zieleń drzew, krzewów i rabat pachnących kwiatów.

Połowa załogi dojeżdża z okolicznych wsi, kolonii i miasteczek. Trzy razy dziennie na ogromny dziedziniec przed hutą wjeżdżają dziesiątki autobusów, z których wysypują się ludzie spieszący na nową zmianę... Po dniu w hucie pasącego się na pastwiskach bydła. Gdy w wiejskim obejściu krząta się syn gospodarza, a czasem sam gospodarz, nikt nie rozpoznałby w nim hutnika. Ta symbioza dwóch światów — techniki i przyrody — zapewnia większą wydajność w pracy i lepsze zdrowie.

Wśród wracających z pracy kilkoma autobusami mieszkańców Pysznicy spotkaliśmy dawną znajomą p. Adama Portki. Zofia Maślach była małą dziewczynką, kiedy p. Adam pracował wraz z jej braćmi — Karolem i Adamem przy budowie kościoła w Pysznicy. Dawnego sąsiada pamięta jednak doskonale. Dzisiaj pani Zofia jak wielu mieszkańców Pysznicy pracuje w hucie. I nie mieszka już w przysiółku Kaczyłów, gdzie urodził się nasz Czytelnik z Contalmaison; ma ładny domek i niewielkie gospodarstwo blisko kościoła, przy głównej drodze.

„Niech Pani Redaktor napisze, że pochodzę z Rydzów — bo ten nasz przydomek na pewno pan Portka pamięta” — dodaje p. MASLACH na koniec rozmowy.

Rzadko można w Stalowej Woli spotkać rodzinę, w której by chociaż jedna osoba nie była związana z hutą. Hutnictwo stało się tradycyjnym zawodem w Stalowej Woli, a także jej okolicy. To brzmi dumnie: być hutnikiem! Niech nikt nie myśli, że z braku innej pracy Stalowa Wola ma wiele innych zakładów.

Władze miejskie zbudowały z myślą o tych obecnych i przyszłych pracownikach liczne ośrodki rekreacyjne, wypoczynkowe i sportowe na terenie miasta, w pobliskich okolicach i daleko nad morzem. Najpopularniejszy jest Ulanów, położony kilkanaście kilometrów od miasta. Wśród pięknego lasu zbudowano na niewielkiej rzeczce zaporę, tworząc sztuczne jezioro. Wolne chwile spędzają hutnicy z rodzinami w ośrodku campingowym nad jego brzegiem.

Ale i na miejscu nie brak możliwości właściwego wypoczynku. Latem można korzystać z kilku basenów. Od przyszłej zimy czynny będzie również budowany właśnie na terenie huty kryty basen. Huta posiada również dużą halę sportową. Najpopularniejszy wśród mieszkańców Stalowej Woli jednak jest boks. Aktualnego mistrza Polski w wadze ciężkiej ma Stalowa Wola już po raz czwarty. Jest nim słusarz narzędziowy LUCJAN TRELA. Jego ojciec, pan JOZEF, głowa rodziny, przybył do Stalowej Woli jako jeden z pierwszych. Od trzydziestu lat jest formierzem w dziale odlewniczym.

— Tu zacząłem i tu doczekam emerytury — mówi stanowczo. — To samo powtarzam dzieciom. Nauka nie idzie w las. Chociażby Łucek. Gdy został mistrzem w boksie, ciągnęli go do innych miast, ale on został u nas. Tak, jak ja.

Dyrektor naczelny mgr inż. Zdzisław MALICKI piastuje stanowisko od pięciu lat, ale w hucie pracuje już lat siedemnaście. Przeszedł nieomal wszystkie stanowiska pracy. Toteż zna się zarówno na produkcji, jak i na ludziach i ich potrzebach.

W mieście istnieje kilka średnich szkół, które co rok wypuszczają techników dobrze przygotowanych do pracy. Istnieje zasadnicza szkoła metalowa, do której uczęszcza 500 uczniów. Najpoważniejszym osiągnięciem w dziedzinie kształcenia jest jednak działająca od 1958 roku filia Wyższej Szkoły Inżynierskiej, dzięki której uzyskało na studiach wieczorowych dyplom inżyniera już ponad stu pracowników huty.

Czytając nie chcielibyśmy sugerować, że Stalowa Wola jest miastem, w którym ludzie żyją bez żadnych trosk. Tęci, nie brakuje nikomu, bo ludzie zawsze chcą mieć więcej niż posiadają. Mieszkańcy Stalowej Woli mają jednak swój los we własnych rękach. To już bardzo dużo i to jest najbardziej optymistyczne.

POLACY
W
DZIEJACH
FRANCJI

Dr Stefan Włoszczewski

O ZAPOMNIANEJ KSIĄŻCE WYDANEJ W BAR-sur-AUBE

W BIBLIOTEKACH znaleźć jeszcze można pewną książkę w pomarańczowej, szklanej, nie używanego dziś gatunku, okładce. Stara to książka, bo wydana w 1883 roku w Bar-sur-Aube. Napisał ją niejaki Paul Dormoy, o którym to tylko wiemy, że był autorem powieści, zatytułowanej „Partia”. Wyszyły jej dwa wydania. Wiemy też, że przygotowywał pracę folklorystyczną pt. „Veillees de Bourgogne” (Wieczory wiejskie w Burgundii). Książka, która leży teraz przede mną, nosi dziwny tytuł „Ladislav, l'exilé polonais” (Władysław, wygnaniec polski), a pierwsza jej strona zawiera dedykację następującą: „à Monsieur Laurent, souvenir d'amitié, L. Cieszkowski” (dla Pana Laurent, na pamiątkę przyjaźni — L. Cieszkowski).

P. Laurent, którego poznałem w Troyes (Aube), był małżonkiem córki powstańca-kosyniera z 1863 roku Niwińskiego i zamieszkiwał w Troyes przy uliczce noszącej nazwisko rodziny jego małżonki — Niwiński. Kiedy go odwiedziłem, hojnie mnie obdarzył pamiątkami po swym stosunkowo nie tak dawno zmarłym teściu: oprawioną w hebanową ramkę fotografią grupy kosynierów z 1863 r., którzy pozwali w Troyes do fotografii z kosami i tarczą z napisem: „Polskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy w Troyes, 1889 rok”; żelaznym krzyżem z wrytymi hasłami patriotycznymi (z 1863 r.); nekrologiem z francuskiej gazety poświęconym Niwińskiemu i tą właśnie książką w pomarańczowej okładce (wszystkie te pamiątki wraz z całym moim archiwum skonfiskowało mi

gestapo w Paryżu w 1940 r., na szczęście nie znalazłszy mnie w mieszkaniu, bo byłem już wtedy w Portugalii).

Książkę tę napisał niejaki Paul Dormoy, Francuz, który — jak sam się przyznaje — pozostawał pod tak silnym wrażeniem słynnej w swoim czasie powieści Lamothé'a „Les Faucheurs de la mort” (Kosynierzy śmierci), że gdy spotkał przypadkiem na ulicy Troyes żywego kosyniera, weterana walk z 1863, postanowił bliżej go poznać, a poznawszy wybrał i opisać jego dzieje, które były zarazem przyczynkiem do dziejów powstania styczniowego. Tym żywym kosynierem był właśnie ów Władysław Cieszkowski, który był skromnym urzędnikiem kolejowym w tym mieście, ale — jednym z bohaterów oficerów powstania, kapitanem owych słynnych „kosynierów śmierci”. Powieść Paula Dormoy zawiera ustępy niezwykle interesujące, a z punktu widzenia historycznego — cenne. Szkoda, że tak mało szerzej o niej wiadomo.

Oto na przykład Władysław Cieszkowski pokazuje autorowi mnóstwo zebranych przez siebie dokumentów, odnoszących się do dziejów powstania styczniowego i zwłaszcza do echa, jakie wywołało ono we Francji. Dowiadujemy się z nich, że wybitni parlamentarzyści francuscy gorąco reagowali wówczas na zryw Polski i próbowali zelektryzować nim francuską opinię publiczną.

Posel Kolb-Bernard przypomniał to, co już oświadczył Thiers znacznie wcześniej, bo w 1847 roku: „Kiedy widzicie, jak ginie ostatek Polski, już nie mówią o zhańbieniu ludzkości, niezawisłość wszystkich państw jest w niebezpieczeństwie. Polska, ten naród nieśmiertelny, odradza się w krwi swych dzieci...”

Posel Corneille zachęcał do uznania powstańców polskich za kombatantów, albowiem „uznanie Polaków za stronę walczącą doda ogromnego bodźca ich bohaterom, ich męczennikom. Podtrzymajmy ich, zorganizujmy wyprawę krzyżową”.

Posel Havin oświadczył: „Rosja nie znajduje się przy naszych granicach, ale przyjdzie czas, kiedy może będziecie się musieli bronić przed tymi hordami, które zalewają Polskę”.

Posel Gueroult zarzucał rządowi francuskiemu, że „nigdy nie przypuszczał, ażeby rząd, który tak głośno manifestował swoje sympatie dla Polski, mógł się tak haniebnie wycofać. Jest coś znacznie niebezpieczniejszego niż dopomożenie Polsce, to pozostawienie jej samej sobie. Zastanówcie się...”

A jeden z późniejszych wodzów partii radykalno-socjalistycznej, która wydała Edwarda Herriot i Maurycego Sarraut — Eugeniusz Pelletan wołał w Pałacu Burbońskim: „Powstanie Polski to powstanie rozpaczy... Rozstrzeliwano tłum rozbrojony, a tłum nadstawał pierś i wołał: „strzelaj jeszcze!” Naród znosił wszystko w milczeniu. Ale raptem, w nocy policja weszła do wszystkich domów, jak złodzieje z włamaniami, ażeby zabrać dorastającą młodzież, nerwy i nadzieje Polski, i z niej uczynić żołnierzy carskich... Jakżeż chcecie, ażeby ten nieszczęśliwy naród pozostawał obojętny i nie powstał?”

A obok tych parlamentarzystów-polityków, tacy głośni pisarze, jak: Legouvé, Saint-Marc Girardin, Jacques Fernand, Chevres lub Jules Favre, wygłaszali odczyty lub drukowali pamiątki wezwania do swych rodaków. Głośną kazańdzieję ówczesną, zwłaszcza ojcowie jezuiti (Perroud i Merie) próbowali wstrząsnąć sumieniem katolików, wygłaszając porwijające kazania.

Niestety, szlachetne głosy te i wysiłki nie zawazyły na szali wypadków. Polak Władysław Cieszkowski płakał gorzkimi łzami, wspominając o tym, a Francuz Dormoy opisując te sceny, jak gdyby chciał, w miarę swych możliwości i sił, na swym skromnym odcinku literackim spłacić dług przyjaźni polsko-francuskiej, która domagała się, zarówno w 1831 r. w czasie powstania listopadowego, jak i w 1863 r. podczas powstania styczniowego, ze strony Francji czynu, a nie tylko gołosłownego współczucia.

Ale przynajmniej pozostał cenny dokument dla historyków w postaci tej książki w pomarańczowej okładce.

EN COURANT... EN COURANT...

● En un temps record (9 mois 1/2), l'entreprise polonaise „Chedamex” vient de terminer en Iran, la construction d'une septième raffinerie de sucre qui transformera 1500 tonnes de betteraves par jour.

● Interrompus par l'hiver, les travaux d'installation du pipe-line Varsovie — Wloclawek qui acheminera le gaz de terre, ont repris. Ce fragment entre dans le cadre du vaste pipe-line „Transpolonia” partant des environs de Jaroslaw pour arriver à Varsovie en passant par Pulawy. Avant la fin de l'année, ce pipe-line desservira Wloclawek et Inowroclaw.

● La population du quartier „Wola” à Varsovie, entend sonner midi sur l'air des premières mesures du chant révolutionnaire „Le drapeau rouge”. Une énorme horloge vient d'être installée en haut de la façade d'un grand magasin, elle a été offerte par les artisans de Varsovie. La capitale possède maintenant une sixième horloge à musique.

● En Inde, La Pologne construit une quatrième centrale électrique près de Nagpur. Cette nouvelle centrale sera la plus grande existant en Inde.

● Un congrès a réuni à Varsovie 582 délégués représentant tous les milieux du corps enseignant. L'Union des Instituteurs Polonais comprend 550 000 membres, pédagogues, éducateurs ou employés. L'activité de cette union est des plus vastes, elle englobe aussi bien les problèmes éducatifs que les questions sociales propres au corps enseignant.

● Une équipe d'ouvriers travaillant à l'électrification de la ligne de chemin de fer Poznań—Wroclaw, sont tombés sur une fosse commune à Gronow,

près de Leszno. D'après les matériaux de la Commission Générale de Recherche de Crimes Hitlériens, un camp de travail existait dans les années 1941—1943, dans les environs de Leszno, et les prisonniers étaient l'objet d'exécutions massives. Est-ce que les dépouilles trouvées sont justement celles des prisonniers? Une enquête en cours répondra à cette question.

● Bientôt, une nouvelle station thermale verra le jour. A Szczawa, dans la voïvodie de Cracovie, se trouvent de nombreuses sources d'eau minérale d'une grande valeur curative. Un centre de repos y sera construit ainsi qu'un établissement de dégustation des eaux. Plusieurs entreprises ont émis le désir de construire leurs propres centres dans cette belle région.

● Les moteurs électriques des ateliers „Besel” à Brzeg sont exportés en France, en Belgique et dans la plupart des pays de l'ouest. Les 30 000 moteurs exportés l'année passée, verront leur chiffre doubler cette année. Très légers, ces moteurs conviennent aux machines-outils et aux ventilateurs.

● A Wroclaw, depuis 1711, existe le monastère des Frères Hospitaliers, et depuis sa fondation, la plupart des frères étaient Polonais. Durant la dernière guerre, les Allemands y logèrent 98 prisonniers russes, des aviateurs pour la plupart. Ils devaient être fusillés, mais les frères réussirent à les cacher dans la crypte des tombeaux où ils attendirent la libération de la ville par l'Armée Soviétique.

● Encore un succès de la musique polonaise: le jeune compositeur Krzysztof Meyer a remporté un premier prix au concours international de composition du Prince Rainier de Monaco, pour son opéra „Cyberiaida”.



Les jeunes-filles s'en vont aux champs en file indienne et les garçons manient la truelle et la brique avec dextérité

LES ETUDIANTS EN VACANCES

On pourrait penser que l'on va retrouver les étudiants mollement allongés sur une plage ou goûtant l'ombre fraîche d'une bois. Nullement. Ils seront environ 50 000 à participer aux travaux des champs ou des entreprises. Tous les étudiants admis cette année en première année d'université y prendront part. Les différents organismes ont offert 61 500 emplois dont plus de 26 000 pour les jeunes-filles. Les étudiants se rencontreront surtout sur les chantiers de construction, dans l'agriculture, dans les travaux forestiers et dans l'industrie alimentaire.

Le principe d'embaucher les étudiants sur les terrains de leur département ou sur ceux de leur université, a été retenu. Des groupes de coordination dépendant de chaque voïvodie, assurent les meilleurs conditions de travail et de santé. D'autres organisations se chargent de désigner les stages et d'établir des programmes éducatifs et culturels.



La vie en plein air et le travail physique sont très bien accueillis par les étudiants, cela leur procure une récréation laborieuse après les longs mois passés sur les bancs des lycées et collèges et après les tranches des examens. De plus ils nouent des liens avec la jeunesse des différents milieux sociaux et c'est justement le contact entre ces jeunes qui est une des principales raisons de l'organisation de telles vacances.

Ce bon gros nounours!

PAR la presse, l'opinion publique a été informée qu'une chasse à l'ours serait organisée pour abattre un ours qui causait des dégâts dans la région des Bieszczady et semait la panique parmi la population. Certains lecteurs ont compris la nécessité d'une telle action, mais des voix s'élevèrent avec indignation pour condamner ce crime et prendre la défense de la mère nature et même des autorités de la science se rencontrèrent parmi les protestataires.

Il est exact que les ours sont sous protection en Pologne, (ils sont une quarantaine dans les Bieszczady), mais ils commencent à poser un problème car ils se multiplient. Le Conseil de Défense de la Nature a dû débattre le problème avec le ministère des forêts. Les polémiques ont été violentes avant qu'une décision commune soit prise.

En effet, après son long sommeil hivernal, l'ours est effamé et comment fournir durant trois mois, à la quarantaine de représentants des Bieszczady, la quantité de viande qui remplira leurs estomacs? Car il faut les nourrir de viande fraîche, la charogne ne suffisant pas toujours à nourrir les élevages d'animaux à fourrure. De plus, si les ours se mettent à attaquer les troupeaux de vaches, cela représente des pertes importantes et ils finissent par constituer un danger pour l'homme

qui n'ose plus circuler librement en certains endroits. Bien sûr, en dehors de ces trois mois, ces carnassiers se font herbivores et se montrent gourmands de baies et de miel, mais ces trois mois d'activité carnassière intensive fut le point de départ de toutes les discussions.

Une autre question s'est posée. Comment se fait-il que les ours ont élu domicile dans les Bieszczady en telle quantité? La raison en est simple: dans les pays avoisinants, la Tchécoslovaquie, la Roumanie et l'U.R.S.S., les ours ne sont pas sous protection, mieux, ils apportent des bénéfices car les chasses sont souvent organisées pour des touristes-chasseurs. Donc les ours passent la frontière pour goûter le calme et la joie de vivre dans les montagnes polonaises.

Pour finir, c'est le bon sens qui a dicté la décision d'abattre les ours dangereux et la presse — qui en général défend la nature et par là les bêtes (ce fut le cas quand il fut décidé d'abattre le bison-voyageur „Pulpita” qui eut la vie sauve grâce à l'intervention de la presse justement), a compris la portée du problème et s'est efforcée de l'expliquer à ses lecteurs en avançant que s'il était possible de rembourser aux paysans les pertes en têtes de bétail, en ce qui concerne les vies humaines, il est impossible de trouver un équivalent.

Il est plus prudent de se laisser séduire par les ours bruns du zoo plutôt que de rencontrer un de leurs compères au coin d'un bois dans les Bieszczady



L'air du temps

A gauche, ce sont de grands immeubles massifs, sur le trottoir de droite, les piétons ralentissent le pas pour mieux contempler et mieux sentir. Contempler les jardins pareils à ceux d'une gravure, tant ils sont bien entretenus, et sentir cette odeur d'herbe, de fleurs et de terre. De pareils terrains existent presque en plein coeur de la capitale. Ils sont partagés en petites parcelles et des jardiniers amoureux viennent les épousseter, les broser, les décorer. Pour mieux pouvoir les servir, ils ont plantés un morceau de baraque dans un coin et durant les beaux jours, il n'est pas rare qu'ils y passent la nuit car, très souvent, aux aubes, avant de se rendre au travail, ils viennent caresser du regard le jardin. Au printemps, après le trop long hiver, qu'il était bon de voir les premières tulipes, les jacinthes, les cerisiers et les pommiers en fleurs qui laissaient dans l'air je ne sais quelle odeur poivrée, les lilas sont venus, maintenant les roses et toutes les fleurs vivaces s'ébattent allégrement et bien-

tôt les cerisiers vont se piquer de rouge. A voir le bonheur de tous ces jardiniers amateurs, je ne sais quelle envie vous prend de rejoindre leurs rangs et de faire comme Candide.

Au coeur de la capitale, d'autres jardins ont un air campagnard. Pour les voir, il suffit de s'engouffrer sous une porte cochère de la rue Nowy-Swiat par exemple, en laissant la rue animée. Vous débouchez dans un tout autre endroit: une pelouse, des roses, des roses-trémières, des arbustes, des saules pleureurs... Vous êtes ailleurs, peut-être entendez-vous vaguement le bruit de la ville, mais les rires des enfants et le gazouillis des oiseaux l'étouffent. Des bancs nonchalants de part en part, un soleil tentateur... encore quelques bonnes minutes avant le rendez-vous... Quelle agréable détente. Vous voilà reparti d'un pas qui se voudrait rapide à travers l'enfilade des cours-jardins, vous avez disparu dans l'ombre de la dernière porte-cochère. Ne vous défendez pas, nous savons bien que vous reviendrez!

WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(9)

Czytający odsapnął i dobytą z zanadru chustką załzawione oczy otarł.

I znów na ceglanej posadzce zadzwiekiło podkute obuwiu Jura, który szczupłą celę wieżową z końca w koniec szybkim przemierzał krokami.

— A dalej co? — po małej przerwie zapytał.

— *Patientia*¹⁾ — zaśpiewał tamten przez nos. Sięgnął pod zydę i z kufła glinianego z cynową nakrywą tęgi łyk piwa pociągnął. Zaraz potem, nos czerwony pomiędzy papieru wetknawszy, wziął się na nowo do czytania.

— „Gdzieżby też kto, na którymkolwiek przy bytności naszej miejscu, zwadę zaczął, policzek komu albo razy sine zadał, broni dobył, choćby nie ranił, ma być karany winą”.

— Winą? — powtórzył Jur niecierpliwie w miejscu stając i podkówką cegłę krzesząc.

— „Winą... winą” — ciągnął czytający opieszale — pół roku”.

Podkówka silniej uderzyła o cegłę, aż kurz czerwony z niej poszedł.

— Koniec? — spytał młodzieniec porywcz.

— Jedno jest jeszcze. „Ktoby *ex contentione*²⁾, a to z pijaństwa, rany komu zadał, opodał od zamku, na ulicy albo na którym innym miejscu, takowy, odkupując gardło... odkupując gardło...”

— Kończ-że waść do biesa!

— „Takowy odkupując gardło, winę dwóchset grzywien, *parti et officio per medium*³⁾, zapłacić będzie powinien, i w więzy ćwierć roku siedzieć”.

— To wolę... — mruknął Jur, jasną bródkę gładząc.

Tamten w chustę brudny nos wytarł, potem ją po czole, policzkach, brodzie i szyi przesunął. Do kufła potem zajrzał i nosem długim wąpiąco jął kiwać.

— *Incertum est*⁴⁾ — zauważył. — Rzecz jest niepewna. Czym-że ho waszność stwierdzisz, żeś działał w pijaństwie?...

— Dwóch nas było.

— Co?

— Mówię: *fugam fecit*⁵⁾, lub, jeśli waść wolisz łacinę piękniejszą, *in fugam se dedit*...⁶⁾

— Ha, Bóg z nim. Choć nie powinien był druha w przygodzie opuszczać. Ale dokąd uszedł? Którędy? Chyba ziemia się pod nim rozstąpiła?

— Bywa i tak. Zresztą ścigać go można...

— A! strzeż mnie Boże. Uszedł, nie ma go i basta. Na mnie padło — wycierpię.

Usiadł na ławie i zadumał się.

— A owym-że — zapytał nagle — nic nie będzie?

— O kim waść mówisz? — o Włochach?...

— Tak.

— Ha... no... niby... hm...

— Cóż to? w gardle waści zarządzało, czy co? Mruczysz, a nie gadasz.

Odpowiedzią było spojrzenie wymowne, na kufel próżny zwrócone.

Jur zrozumiał. Do drzwi okutych podszedł i zapukał w nie lekko. Uchyliły się odrobinię i przez szparę wąską ukazała się w nich kudłata głowa sługi miejskiego! Nad głową zabłysło ostrze halabardy.

— Fraćku? — rzekł więzień do strażnika — masz jeszcze „wareckie”?

Głowa pochylała się przytakująco i zniknęła. Po chwili ukazała się w szparce ręka, dzierżąca dzban kształtu konwi. Ku ręce tej właściciel kufła podreptał szybko ze swym naczyniem, które zaraz też napełniło się trunkiem pienistym. Drzwi zawarto i rygiel w nich zaskrzypiał.

— No, mości Kleofasie! — rzekł Jur. — Dar mowy wrócił ci już pewnie?

Staruch z czerwonym nosem kufel odstaawił i pianę, na wąsach obwisłych pozostałą, wargami jął wysysać. Dopiero z tym się załatwiwszy, do papierów swych powrócił.

— Co się tknie Włochów — mówił z wolna, ociągając się — dwa do nich *puncta*¹⁾ zastosować można. Z obu jednak pociecha niewielka. Marszałkowi interpretować je wolno jak zechce. A Myszkowski... (tu głos zniżył i niespokojnie w stronę drzwi zerknął)... Myszkowski... no, wiadomo...

Nie dokończył i do wysączenia kropki ostatnich w milczeniu się zabrał.

— O Myszkowskim powiadają — Jur podjął — że odda trzech szlachty polskiej za jednego psa włoskiego...

— Tsss!... nie tak głośno!... — szepnął Kleofas. — Choć nie fałsz to żaden, jeno prawda. Sam to kiedyś na zamku rzekł...

— Wypomnę mu to przy okazji! — A *puncta* owe?

Czerwony nos zanurzył się w papierach.

— *Punctum* pierwsze — czytać jął stary. — „Ten, który-by *in justo defensione vitae, gravi laccessitus injuria*²⁾ kogo zranił, *arbitrio*³⁾ sądu marszałkowskiego *subiacebit*”⁴⁾.

— A drugie?

— „Trąbienia żadne, oprócz stołów i wjazdów przednich panów senatorów, także i na surmach grania, osobliwie w nocy, aby nie były”.

— Winy nie oznaczono?

— Nie.

— Hm... Bez szkody żadnej wyjść mogą.

— Nie powinni — ale mogą. Tak będzie, jak się marszałkowi podoba. *Quod libet, licet*...⁵⁾.

Jur ręce zaplótł w gniewie bezsilnym.

— Wszelako nie powinni! — powtórzył Kleofas, jakby dla dodania młodzianowi animuszu. — Na ostre szli. Krew była po stronie waszej — sińce jeno u tamtych... Wasznością niezawodnie mocno poturbowano?

Jur ręką pogardliwie machnął.

— Rany wszystko płytkie. Tłuszcz cyrulicy goi je ledwie nie na poczekaniu!

— To źle. Gotówem jaskrów przynieść, byś sobie waść jątrzył miejsca skaleczone...

— Ale i tamtych chyba nie same sińce. Pomnę, zem grajkowi dobrze raz dojechał. Gdyby nie aksamit na łbie śliski, byłby *mortuus*⁶⁾.

— Tsss! — syknął stary ostrzegająco. — *Prudentia et vigilantia*⁷⁾. Czuj, bracie, i język na uździe trzymaj. A teraz Bogu cię zlecę — mnie gdzie indziej czekają.

¹⁾ łac. punkty.

²⁾ łac. w słusznej obronie życia, dotknięty ciężką obelgą.

³⁾ łac. wyrokowi.

⁴⁾ łac. będzie podlegać.

⁵⁾ łac. co się podoba, to wolno...

⁶⁾ łac. nieboszczyk.

⁷⁾ łac. przeczność i czujność.

Stary podniósł się z zydlu, papiery pozbięrał, w kieszenie je powtykał i krokiem niepewnym ku drzwiom postąpił.

Jur zbliżył się i monetę srebrną w rękę mu wsunął.

— Bez rady mnie rzucacie, mości Kleofasie? — zapytał z wymówką.

— Radę-m dał. Milczec, czekać i Bogu sprawę zlecić. Zresztą zająć tu jeszcze kiedy mogę — jak znowu Fraćek straż będzie trzymał.

Na znak umówiony, drzwi od zewnątrz odryglowano i stary wyszedł, nieco się zataczając.

Jurowi tajemna ta porada zamiast pociechy, niepokój przyniosła. Ow suszykufel, z równą pilnością badający zawartość statutów jak dzbanów, odsłonił przed nim brzydką stronę sprawy, której dotąd należycie nie pojmował. Jasnym mu się zdało od razu, że stoi na brzegu przepaści.

Białe czoło dłońmi tarł, włosy na głowie i brodzie rozwichrzył, choć mu cyrulik marszałkowski spokojność zalecił, biegał po szczupłej celce jak szalony.

Dwieście grzywien, kwartał, a może i pół roku zamknięcia, niesława publiczna, ciężkie strapienie matki, triumf nienawistnego rywala... ach! było od czego naprawdę oszaleć.

A Basia? Któż zaręczy, że dziewczka tak młoda jeszcze i tak mało samodzielna, postępek jego fałszywie nie osądzi? Może nawet, uległszy podszeptom intrygantów, potępi go zań i przyjaźń mu swą odbierze? Teraz dopiero pojmował, że gwałt zrobiony nocą pod oknami białogłów szlachetnych, a męskiej opieki czasowo pozbawionych, był czynem niemal sromotnym. W głowie mu kołowało, gorączki dostawał, kłął w głos Agłę, Bolka i siebie...

O matce myśleć nawet nie śmiał. Staruszka zamartwi się chyba. Taki wstyd! taka niesława! taki grom z najpogodniejszego w świecie nieba! Przy tym i te grzywny, i to bezrobocie przymusowe wcale nie w porę przychodzą. Właśnie mieszczanin nowomiej-ski, co rolę Zawisłaków dzierżawi, zaległ z czynszem; magnaci za robotę nie płacą, zamówień niewiele, podatki rosą, na dworku dach zapada, a mistrz od astrologii, co ze starej złotniczki bóle krzyża wyprowadza, wyciąga zarazem z jej kiesy czerwienice za czerwienicami, wyobrażając snąc sobie, że o dukaty na ziemi równie łatwo jak o planety na niebie.

Wreszcie o wszystko mniejsza, byle dziewczka była stałą i miłować go chciała. Ale brakło mu, niestety, i tej właśnie, ze wszystkich najważniejszych, pociechy!

Wzdychał i biadał; palce gryzł i ocierał oczy, do których mu łzy bezwiednie napływały. Znikąd nie spodziewał się ratunku. Czuił, że go chwycono w kleszcze, z których już się cało nie dobędzie. W marszałku widział siłę ślepa i fatalną, co zmiażdżyć go miała; paragrafy statutów wydawały mu się węzami, które z sykiem i gwizdem pełzły doń, by go opasać i zdusić...

Pomiędzy nim a Basią stanął nagle mur nieprzebyty, a cegły do tego muru sam on zniósł, przez porywczosć swą i zaślepienie. Alboż nie było rzeczą pewną, że gwałt, zrobiony *intra muros*¹⁾, zaprowadzi go do więzy i niesławą okryje.

Co by powiedział na to rodzic jego, statecznością słynący, do urzędów publicznych powoływany i w Kole ławniczym nierządkiem zasiadający!

Czyż córka jedyna Balcera Szeligi, patrycjusza Starej Warszawy, spojrzeć nań teraz zechce? Ba! toć dziwem-by nawet nie było, gdyby przełożyła nad niego Włocha, który pod jej okna nie z burdą pijacką, jeno ze słodkimi wybrał się pieśniami...

¹⁾ łac. w obrębie murów.

Dalszy ciąg nastąpi

¹⁾ łac. cierpliwości.

²⁾ łac. w bójce, w zwadzie.

³⁾ łac. stronie i urzędowi po połowie.

⁴⁾ łac. to niepewne.

⁵⁾ łac. uciekł.

⁶⁾ łac. podał się do ucieczki.

Praktyczna gospodyni

● Kanapki do biura czy szkoły możemy przygotowywać poprzedniego dnia wieczorem. W tym celu układamy wędlinę na chlebie z masłem pomiędzy listkami sałaty, kanapki zawijamy w pergamin i wkładamy do torebki plastikowej a następnie umieszczamy w lodówce.

● Płatki owsiane lub mące przeznaczone na śniadanie — poprzedniego wieczoru zalewamy mlekiem i stawiamy w bardzo chłodnym miejscu. Rano wystarczy je tylko zagotować.

● Tartą bułkę do kraszenia jarzyn rumienimy w niewielkiej ilości tłuszczu a następnie dodajemy potrzebny ilość świeżego masła już go nie rumieniąc.

● Podręczny „parmezan domowy” przygotowujemy z utartego twardego sera dodając szczyptę majeranku, tłuczonego kminku, pieprzu, papryki i sproszkowanej mięty. Po wymieszaniu i złożeniu do szklanego lub plastikowego naczynia przechowujemy parmezan w chłodnym miejscu.

● Aby przygotowane wcześniej dla gości kanapki nie wyschły — przykrywamy je czystą serwetką zmoczoną w zimnej wodzie i wyżętą.

● Biała zasmażka do jasnych sosów przyrządzona na zapas: 1/4 kg masła ucieramy z 1/4 kg mąki i smażymy kilka minut na małym ogniu. Po wystudzeniu wkładamy otrzymaną masę do słoika z zakrętką i przechowujemy w lodówce. Łyżka stołowa tej zasmażki, rozprowadzona zimnym rosołem lub innym wywarem, wystarcza na 1/4 l sosu.

● Nie przechowujemy w lodówce oliwy, majonezu, topionych serów, kruchego ciasta ani czekolady, gdyż mogłyby utracić smak, barwę lub należytą konsystencję.

CHOROBY WIEKU DZIECIĘCEGO

Wietrzna ospa: jest to zakaźna, wirusowa choroba bardzo pospolita u dzieci do lat 12. Zapadają na nią nawet niemowlęta poniżej 3 miesięcy. Okres inkubacyjny trwa 14 dni. Na całym ciele dziecka pojawia się wysypka atakująca także błony śluzowe. Poprzedza ją gorączka, czasem ból głowy, brak apetytu. Wysypka występuje w formie czerwonych plam, które przekształcają się w krosty a następnie w pęcherzyki z czerwoną obwódką zawierające ciecz. Po kilku dniach pęcherzyki, atakujące nawet owłosione części głowy, zamieniają się w strupki i po upływie 2-3 tygodni odpadają. Zdrapywane pozostawiają głębokie blizny. Komplikacje są rzadkie.

Koklusz: choroba zakaźna dzieci głównie w wieku od 2 do 5 lat. Okres inkubacji trwa 8-14 dni. Jej cechą charakterystyczną są ataki kaszlu połączone z krztuszeniem się i zanoszeniem, mogą występować wymioty. Kok-

SZKODA ROMANSÓW BABUNI

ROMANS znany nam nie tylko z filmów i powieści, lecz także ten, który rozjaśniał niejedną szarą chwilę w życiu przeciętnego człowieka — znajduje się w stadium całkowitego zaniku. Czy rzeczywiście? A jeżeli tak, to dlaczego?

Niektórzy twierdzą, że przyczynę klęski wszelkiej romantyczności w stosunkach męsko-damskich stanowi w naszym świecie ostra i nieustająca rywalizacja pomiędzy kobietą i mężczyzną. Cały wysiłek dzisiejszej kobiety skierowany jest na dorównanie mężczyźnie w jego pracy i twórczości, na zajmowanie takich samych stanowisk. I nie tylko. W wielu przypadkach ponoć kobiety dążą do dominacji nad mężczyzną zarówno w pracy, jak i w domu. Równouprawienie właśnie i od wielu lat trwający wyścig o zdobycie supremacji nad rodzajem męskim — pozabawiają kobietę urodzonych cech niewieści, m.in. romantyzmu.

Psycholog amerykański Stanford Green zauważa, że kobieta, owszem, może być równie dzielna i wykonywać obowiązki nie gorzej od mężczyzny, ale — jego zdaniem — w domu, zwłaszcza, gdy sa dzieci, rzeczywista równość jest niemożliwa, gdyż podważa autorytet mężczyzny jako ojca i głowy rodziny; traci on

respekt sam dla siebie, traci go u innych, szczególnie u dzieci i — o logiko kobieca! — u własnej żony.

A oto inne wypowiedzi na ten z pewnością ciekawy temat:

„Im bardziej kobiety rywalizują z mężczyznami, tym mniej prawdopodobne stają się dawne romanse. Ongiś romans stanowił uroczą, prowadzącą do małżeństwa ścieżkę, na której trafiały się i kamiki, lecz biegła na ogół wśród kwiatów i promieni słońca. A dzisiaj? Większość młodych małżeństw kojarzy się z rozsądkiem, a na takie „zbedne” drobiazgi, stanowiące właśnie treść dawnego romansu, jak uśmiech, czułe spojrzenie, dotknięcie ręki — nikt nie ma czasu.”

„Romans to nie wyłącznie seks. To sposób zachowania się wobec siebie zakochanych, nie tylko w okresie początkowym, narzeczeńskim, lecz także i później, po wielu latach małżeństwa. Czułość, kłiwłość, serdeczna troska, sposób witania się i żegnania — to wszystko należy do romansu.”

„Równouprawienie pociągające za sobą zmierzch romantyczności wpływa ujemnie na miłość. Warunki i tempo świata, w którym żyjemy również ponoszą odpowiedzialność za śmierć romansu, nie tylko same kobiety.”

Kto ponosi winę za ten stan rzeczy? Czy to rzeczywiście kobiety same „uśmierciły” romantyczność, tę ładną, delikatną otoczkę przez wieki spowijającą tandem kobieta — mężczyzna? A może współcześnie nam panowie są po prostu inni? Mało rycerscy, zupełnie nieromantyczni, a tylko i wyłącznie rzeczowi?

Jedno jest pewne: szkoda, że tak się dzieje. Bo straty ponoszą obydwoje strony. (Na podstawie „Związkowca” USA)

NARKOZA Z ZIOŁ

W peruwiańskim mieście Cusco dr Campana wykłosał odczyt na temat medycyny Inków, z którego wynika, że stosowali oni narkozę z ziół, tamowali krwotoki za pomocą zwykłej pajęczyny a otwarte rany skutecznie leczyli popiołem. Znali też lecznicze właściwości wielu roślin.

WOŁOWINA Z SOI

W Szwajcarii ukazało się ostatnio na rynku „sztuczne mięso” w 200-gramowych opakowaniach. Produkt ten, wykonany z soi, ma zapach i smak mięsa. Zawiera 50 proc. białka, podczas gdy normalna wołowina — tylko 20 proc. „Sztuczne mięso” jest smaczne i tanie, ale spożywanie go w dużych ilościach nie jest wskazane, gdyż ujemnie wpływa na wątrobę.

lusz przebiega w trzech fazach: Okres nieżytywy trwa do 2 tygodni, zaczyna się katarrem, kichaniem, kaszlem, brakiem apetytu. Okres ataków kaszlu: 20 ataków dziennie przy słabym przebiegu, 40 — przy ciężkiej formie choroby. Ten okres trwa od 2 tygodni do 2 miesięcy. Okres schyłkowy: ciągnie się 2-3 tygodnie z występowaniem kaszlu już w normalnej postaci. W przypadku zaniedbań lub nieprawidłowego leczenia koklusz pozostawia komplikacje w postaci bronchitu, zapalenia mózgu lub ucha środkowego.

Różyczka: zakaźna choroba wirusowa występująca u dzieci od lat 5 do 15. Inkubacja trwa od 2 do 3 tygodni. Wysypka pojawia się za uszami, wokół nosa, po 24 godzinach rozprzestrzenia się na ramionach. Na brzuchu i nogach zamiast bladobiałych plam występują czerwone punkciki. Wysypka atakuje również błony śluzowe, znika po 3 dniach po uprzednim spadku niskiej na ogół gorączki. Komplikacje nie występują.

Dla kobiet



...Mimo wszystko... czasem jesteśmy romantyczne

SZKOŁA — DOM

CO ROBIĄ NASZE DZIECI

Z pewnością niejedną sceptyk odpowie na to pytanie: nie dolego! Jako że ponoć większość dzieci po zajęciach szkolnych i po odrobieniu lekcji (byłe jak — byłe przedzieln!) — szuka tylko okazji, aby „urwać się” z domu, biegać po ulicach, kopać piłkę, psocić, hałasować, i oczywiście zatruwać życie dorosłym. Takiego zdania będą jednak sceptycy, ludzie nie rozumiejący i nie kochający młodzieży, do których zaadresować można znane przysłowie starych i mądrych Polaków — „nie pamięta wól...”

Jak organizują pozaszkolny czas swoich rodzice — oni sami najlepiej chyba wiedzą (jeszcze lepiej wiedzą to nierzadko sąsiedzi!), toteż za nader pozytywne

należy uznać zjawisko stałego wzrostu zainteresowania władz oświatowych życiem dziecka po-

za szkołą. W rezultacie tego zainteresowania coraz więcej dzieci prowadzi intensywne „życie pozaszkolne” organizowane przez nauczycieli, z ich inspiracji i pod ich kierunkiem. W wielu szkołach prowadzą więc żywą działalność zespoły taneczne i chóralne, koła młodych techników i „sprawnych rąk”, recytatorskie, muzyczne, sceniczne, sportowe, fotograficzne i inne.

Każde nieomal dziecko może znaleźć w jednym lub kilku takich kółkach możliwość rozwijania swoich uzdolnień i zamiłowań, możliwość pożytecznego i przyjemnego spędzania czasu.

Ważnymi placówkami zajęć pozaszkolnych bywają również Domy Kultury Dzieci i Młodzieży. Posiadają one bardzo różnorodny dział: plastyczny (z kółkami — malarskim, rzeźbiarskim, kukielkarskim), techniczne (kółka — szkatułkowe, modelarskie, mechaniczne), artystyczne (teatralne, mandolinistów, fotograficzne, dziewiarskie) i sportowo-krajoznawcze (szachistów, ping-pongistów, gier i zabaw).

Szczególnie zajęcia prowadzone przez Domy Kultury przyciągają uczniów a nawet często ich rodziców, którzy chętnie pomagają w pracach, ciesząc się sukcesami swoich dzieci.

Jak z tego wynika, nasze dzieci mogą być i dobre i mądre — trzeba im tylko stworzyć odpowiednie po temu warunki w domu, w szkole i poza nimi.

CZY WIECIE, ŻE...

Lotniczka amerykańska Amalia Earhart zginęła bez wieści 2 lipca 1937 r. w czasie lotu dookoła świata. Kości lotniczki zostały rzekomo znalezione w 1968 r. na wyspie Saipan. Obecnie specjalistycznej przeprowadzili gruntowną analizę 189 zwęglonych kości i stwierdzili, że należą one do kobiety w wieku 40-42 lat. Amalia Earhart, gdy zginęła przed 33 laty, miała lat 39.

Biuro do Spraw Kobiety przy Departamencie Pracy USA stwierdziło, że „świat należy do kobiet”. W r. ub. kobiety w przemyśle amerykańskim stanowiły 38,5 proc. zatrudnionych. W tym samym roku do pracy przystąpiło 1,6 miliona kobiet wobec 700 tys. mężczyzn. Za najważniejszy w tym procesie uznano fakt, że kobiety żyją dłużej od mężczyzn. W r. 1900 w St. Zjednoczonych było o 1,3 mln kobiet więcej niż mężczyzn, obecnie jest ich więcej o 5 mln.

Michalinka ma głos

IMIENINY ZOSI

PARĘ lat temu Zosia przyjechała do mnie z wizytą, zrobiła trochę zakupów w Paryżu i z tej okazji pożyła sobie ode mnie sto franków. Naturalnie przyrzekała, że natychmiast je odeśle z podziękowaniem.

Potem jednak wyjechała, nie napisała; stu franków nie odesłała i ani słychu już o niej nie było. Nawet kartki na Nowy Rok od niej nie dostałam, jakby w myśl przysłowia, że z pożyczką pieniądze przyjaźni się kończy.

Ja jednak nie chciałam w ten sposób z nią zrywać. Toteż w przeddzień jej imienin, 14 maja, wysłałam jej listeczek z życzeniami, a w zakończeniu umieściłam taki dopisek:

„Kochana Zosieńko, jeżeli chodzi o upominek imieninowy, to sto franków, które mi byłaś winna, już mi nie jesteś winna...”

Czy to nie było ładnie z mojej strony? Co za wspaniały podarek! Bo za sto franków można sobie kupić i rekawiczki, i wodę kolońską, i chusteczki do nosa. Okazałam się doprawdy rozrzućną, ale taka już moja natura, że odczuwam potrzebę przyjaźni. Za parę dni, wyobraźcie sobie moją radość, otrzymuję wreszcie list od Zosi. Przemięły i serdeczny. A na zakończenie co mi ona pisze?

„Zawsze o Tobie myślę, czego najlepszym dowodem jest fakt, że pamiętam, iż w końcu maja jest rocznica Twego ślubu. Wiesz, co Ci chcę ofiarować z tej okazji? Otóż te sto franków, które Ci byłam winna, a które Ci już nie jestem winna, będę Ci nadal winna”.

Osiupiałam w pierwszej chwili, ale potem wzruszyła mnie jej hojność. Bo to jednak duża sumka jak na upominek. Kochana jest ta Zosieńka.

Od tego czasu jesteśmy nadal w przyjaźni. I przy każdej okazji, czy to imienin czy Gwiazdki, obspylimy się nawzajem podarkami. To znaczy ja jej daruję tę setkę, którą mi była winna, ona zaś wielkodusznie godzi się potem nadal być mi ja winna, chociaż już przestała być winna... W ostatecznym rezultacie wypada mi to nawet dużo taniej, zważywszy, że już parę lat minęło od tego czasu, że wszystko podróżowało, że oszczędzam sobie kupowania i łamania głowy nad wyborem upominków.

Polecam to jako bardzo praktyczny i nowatorski sposób na podtrzymanie zachwianej przyjaźni i odzyskanie utraconych pieniędzy...

MICHALINKA

O NARKOMANII I NARKOMANACH

OSTATNIO, coraz częściej, na łamach prasy pojawiają się doniesienia o stale wzrastającej fali narkomanii. Nie tak dawno przedstawiciele 24 krajów zakończyli w Genewie prace nad projektem międzynarodowej konwencji w sprawie zwalczania plagi narkomanii. Opracowano m.in. listę 83 środków, które mają podlegać ścisłej kontroli Światowej Organizacji Zdrowia i rządów zainteresowanych państw. O problemach tych jeden z dziennikarzy polskich rozmawiał z kierownikiem Katedry Psychiatrii Akademii Medycznej w Łodzi i przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Higieny Psychicznej — prof. dr Stanisławem Cwynarem.

— **W jaki sposób ludzie stają się narkomanami?**

— Z dotychczasowych obserwacji wynika, iż do tego nałogu prowadzi w zasadzie trzy drogi. Pierwszą można uznać za pozornie bardzo niewinną. Pacjentowi, doznającemu cierpienia fizycznego, aplikuje się środki uśmierzające, m.in. narkotyki. Bóle przechodzą. Jeżeli jednak leki te podawano przez dłuższy okres, u chorego powstaje

glód narkotyczny. Nie cierpi on już, ale domaga się „swojej” dawki narkotyku. To jest sygnałem o konieczności rozpoczęcia leczenia odwykowego. W pierwszym okresie przynosi ono oczekiwane rezultaty.

Zdarza się, iż pacjent zupełnie przypadkowo otrzymuje narkotyk, np. morfinę przy ataku kolki wątrobowej. Ból ustaje, ale chory przeżył chwilę, których nie jest w stanie zapomnieć. Człowiek taki sam szuka narkotyku, staje się nałogowcem z własnej inicjatywy.

Z najgroźniejszym zjawiskiem narkomanii mamy do czynienia w niektórych krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych. Przemysł narkotyków przynosi kolosalne zyski. Handlarze nie ograniczają się więc jedynie do sprzedaży, ale szukają klientów, wciągając w nałóg ludzi, których stać na kupowanie heroiny, haszyszu itp. Są to najbogatsi, piącający za narkotyki na wagę złota.

— **Narkomania zrodziła się w Azji. Czy to można wytłumaczyć?**

— Przeżycia, jakie dają narkotyki w pełni odpowiadają psychiczne ludzi Wschodu.

Omamy, stany błogości — to wszystko odpowiada wyobrażeniom ludów południowych okręgów Azji o szczęściu.

Mowi się, iż narkomani są to ludzie niezrównoważeni psychicznie, obciążeni jakimiś defektami, najczęściej encefalopaci z drobnymi uszkodzeniami mózgu. Obciążenia takie nie przeszkadzają żyć, ale ludzie ci stale dążą do poprawienia samopoczucia. Przeważnie są oni onieśmieleni, zawstydzeni albo rozdrażnieni i niecierpliw, nie zdają sobie sprawy z własnej wartości. Narkotyk dodaje im odwagi, zaczyna im się wydawać, że do nich „należy świat”. W stanie euforii potrafią łatwiej pokonywać przeciwności życiowe.

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że obecna plaga narkomanii jest jedną z ujawnionych konsekwencji rozwoju współczesnej medycyny. Stale np. zmniejsza się śmiertelność niemowląt. Każde jednak z uratowanych niemowląt znalazło się w sytuacji, kiedy nastąpiło u niego dość znaczne niedotlenienie ośrodkowego układu nerwowego. Skutek dłuższej trwającego niedotlenienia mózgu w okresie porodowym daje znać o sobie w wieku późniejszym właśnie w postaci encefalopatii. Narkomani rekrutują się najczęściej spośród nich.

— **Szczególnie niepokojące są sygnały o narkomanii wśród młodzieży...**

— Narkotyków używają w niektórych środowiskach na-

wet dzieci, a to z góry skazuje je na zaburzenia psychiczne i śmierć. Trzeba zresztą powiedzieć, że dorosły człowiek systematycznie narkotyzujący się jakimś mocniejszym narkotykiem żyje powyżej ok. 10 lat. Po tym okresie jego system nerwowy i cały ustrój jest wyniszczony w stopniu powodującym śmierć. Wiadomo, że mniej więcej połowa hippiesów — to narkomani, a są to przecież nastolatki. Sieganie po narkotyk, będące swego rodzaju próbą ucieczki od rzeczywistości wynika z braku akceptacji celów życiowych. Młodzież twierdzi, iż nie ma możliwości wybicia się, nie ma po co żyć. Dzieci rodziców, którym brak przysłówkowego „ptasiego mleka” szukają... rozrywki. Mają wszystko, czego tylko zapragną, ale brak im realnych celów życiowych. Szukają więc sztucznych podnieć, a te dają narkotyki!

— **Jakie wnioski można z tego wyciągnąć?**

— Przede wszystkim konieczny jest rozwój lecznictwa odwykowego. Nawet u zaawansowanych narkomanów w odpowiednich warunkach można by osiągnąć pomyślne rezultaty.

Skutecznym rozwiązaniem byłoby także oddziaływanie wychowawcze na młodzież, które uświadomiłoby jej rozległość i bogactwo celów, do których należy w życiu dążyć, stawiając narkotyki poza nawiasem jej zainteresowania.

Notes culturelles

● En 1968, l'Agence des Auteurs de Varsovie — organisme que préside le romancier, essayiste et dramaturge Michał Rusinek et qui sert d'intermédiaire entre les écrivains et les artistes polonais et les maisons d'édition et les agences étrangères — a créé „Polish Literature — Littérature Polonaise”, revue bilingue (texte anglais d'un côté, texte français de l'autre), à laquelle collaborent d'excellents critiques littéraires et dramatiques et qui se propose de faire connaître au public cultivé français et anglo-saxon les lettres polonaises contemporaines. „Littérature Polonaise” en est à sa cinquième livraison. En tête de ce numéro 5 (automne 1969), une étude de Lesław M. Bartelski sur l'oeuvre de Wojciech Żukowski. Né en 1916, Wojciech Żukowski est un des romanciers écoulés de sa génération. Narrateur — né, il sait marier avec dextérité les subtilités de la psychologie au souffle haletant de l'action. Il a fait un début éclatant avec „Lotna” („L'Ailée”, récit publié en 1945 dans la revue „Twórczość” („Création”), et qui constitue comme une façon d'oraison funèbre de la cavalerie polonaise. Plusieurs de ses ouvrages prennent pour centre d'inspiration la campagne de septembre 1939 et la dernière guerre. On lui doit aussi des contes qui utilisent avec adresse les légendes et les sortilèges de l'Orient (Żukowski a passé près de cinq ans en Asie dans les années cinquante). Actuellement, il est à la tête d'une oeuvre qui compte plus de vingt volumes. Il a obtenu de nombreux prix, et notamment le grand prix du Ministère de la Culture et des Arts.

La revue présente en outre plusieurs centres d'intérêt: l'article du critique cracovien Włodzimierz Maciąg sur „Głos Pana” („La voix du Seigneur”), le nouveau roman de science-fiction de Stanisław Lem (dont trois ouvrages: „Le Bréviaire des robots”, „Solaris” et „Cyberiade”) ont déjà été traduits en français et publiés chez Denoël dans la collection „Présence du Futur”, le compte rendu de Jerzy Timoszewicz du livre que l'éminent critique dramatique Edward Csató a consacré au grand metteur en scène Leon Schiller (1887—1954), l'article de Wojciech Natanson sur deux livres du critique cracovien Zygmunt Greń: „Wejście na scenę” („L'entrée en scène”), qui évoque le répertoire théâtral polonais depuis la Renaissance jusqu'à l'époque moderne, et „Rok 1900” („L'année 1900”), ouvrage dans lequel Greń s'attache à montrer que les problèmes qui tourmentaient les écrivains de la fin du XIX-ème et du début du XX-ème siècles ont gardé leur actualité.

Oui, pour les entasser. Mais actuellement l'essentiel pour moi est de participer au partage des récompenses...”

C'est un petit futé, Marcel, n'est-ce pas? Mais sa lettre témoigne qu'il a de l'imagination. Selon moi, il a l'étoffe d'un écrivain humoriste. Je l'embrasse maternellement au front (j'avais envie de lui poser deux baisers fraternels sur les joues, mais il n'est peut-être pas rasé...).

J'avais l'intention de vous faire lire aussi la lettre de Daniel Koperski d'Orsay, mais je m'aperçois que mon papier est déjà bien long, et je ne voudrais pas empiéter sur mes voisins. Je publierai donc „l'essentiel” de Daniel la semaine prochaine. J'espère qu'il n'en prendra pas ombrage.

J'espère aussi que vous êtes déjà en train de m'écrire? Souvenez-vous qu'il ne faut jamais remettre à demain ce qu'on peut faire le jour même. Et sachez que si vous vous obstinez à faire la sourde oreille, je ferai comme le chevalier de Lagardère. Si vous ne venez pas à Martine, Martine ira à vous!

Vous n'êtes pas gentils du tout, mais comme j'ai bon coeur, je vous fais tout de même une grosse bise.

MARTINE

La semaine des Jeunes

„Nadja” (Livre de poche n° 1233). La voici, écoutez: „Un monsieur se présente un jour dans un hôtel et demande à louer une chambre. Ce sera le numéro 35. En descendant, quelques minutes plus tard, et tout en remettant la clef au bureau: „Excusez-moi, dit-il,

ception de l'essentiel. Mais je voudrais critiquer celle de Michel. Je la trouve par trop idéaliste. Il rêve d'un monde sans hypocrisie, sans guerre, d'un monde inondé d'amour. Qui ne rêve pas un tel monde? Mais n'est-ce pas un idéal un peu chimérique? (...) Depuis

fectionner et de perfectionner les autres...”

„J'aimerais également te faire part de mon avis sur les poèmes de Michel et de ses camarades — ajoute Colette. — Selon moi, il y a dans ces poèmes des expressions plutôt obscures. Exemple: „L'odeur des lilas étoile les coeurs mutins des anciennes pierres”. Je ne comprends pas très bien le sens de ce vers. Je suis peut-être bouchée; pourtant j'apprécie beaucoup la poésie. Ne pourrais-tu pas publier un des poèmes en entier?”

Je tâcherai de satisfaire la curiosité de Colette. En attendant, je lui fais une grosse bise. Sa lettre est vraiment très intéressante, n'est-ce pas?

Et voici maintenant „l'essentiel” de Marcel Konieczny de Maizières-lès-Metz:

„Comme je n'aime point que les gens aient l'air bouffis de colère (c'est une allusion à la colère que j'ai piquée dans l'article intitulé „Martine se fâche” — Martine), j'ai décidé de méditer sur la question: „L'essentiel, dans ma vie, qu'est-ce?” (c'est un sujet passionnant, pour un prof de français). Depuis que je suis né — voilà déjà seize ans que je suis né — je collectionne. Ça a commencé par les premières secondes, puis vinrent les minutes, les heures, les jours, les mois, les années. Mais il n'y avait pas que cela. Il y avait aussi les étiquettes de fromages, les pièces de monnaie, les timbres. Puis j'entassai de l'argent. On me dit alors: „L'argent ne fait pas le bonheur”. Non, bien sûr, il ne fait pas le bonheur, il y contribue à 99%, et le 1% restant, c'est le sommeil. Maintenant je collectionne les connaissances. Pour quoi faire? Pour les entasser.



FAITES UN NOEUD A VOTRE MOUCHOIR

BONJOUR. Ça va? Qu'est-ce que vous faites? Vous êtes en train de vous prélasser sur une chaise longue? Vous vous tournez les pouces? Vous vivez au soleil dans le farniente? Vous vous abandonnez à la paresse? C'est du propre! Et mon concours? Et „l'essentiel”? Hein? Vous n'êtes pas bourrelés de remords? Vous ne sentez pas que vous avez un poids sur la conscience? Non? De mieux en mieux! Mais vous êtes sans coeur! Moi, je me dépense, je rédige des articles, je m'ingénie à vous divertir, je sue sang et eau pour arracher à „La Semaine des Vieux” la promesse que notre concours sera doté de prix — il sont avarés, les vieux, vous savez — et vous, pendant ce temps-là vous vous vautre dans la fainéantise?! Vous savez ce que vous êtes? Vous êtes des monstres d'ingratitude. Si! si! Vous êtes des monstres d'ingratitude. Un point, c'est tout.

Non? Vous n'êtes pas des monstres d'ingratitude? Vous n'êtes pas des coeurs de pierre? Vous avez un coeur d'or? Ah bon! Alors, pourquoi ne m'écrivez-vous pas? Pourquoi ne participez-vous pas à mon concours? Hein? Comment? Vous avez oublié? Vous n'avez aucune mémoire? Eh bien, faites un noeud à votre mouchoir! D'accord? Et soignez votre mémoire, parce que les gens qui n'ont aucune mémoire s'attirent souvent des reproches et des ennuis. Témoins M. Delouit. M. Delouit est le héros d'une histoire que rapporte le grand poète surréaliste André Breton dans

je n'ai aucune mémoire. Si vous permettez, chaque fois que je rentrerai, je vous dirai mon nom: Monsieur Delouit. Et chaque fois vous me répétez le numéro de ma chambre. — Bien, monsieur.” Très peu de temps après il revient, retrouve la porte du bureau: „Monsieur Delouit. — C'est le numéro 35. — Merci”. Une minute plus tard, un homme extraordinairement agité, les vêtements couverts de boue, ensanglanté et n'ayant presque plus figure humaine, s'adresse au bureau: „Monsieur Delouit. — Comment, M. Delouit? Il ne faut pas nous la faire. M. Delouit vient de monter. — Pardon, c'est moi... Je viens de tomber par la fenêtre. Le numéro de ma chambre, s'il vous plaît?”...

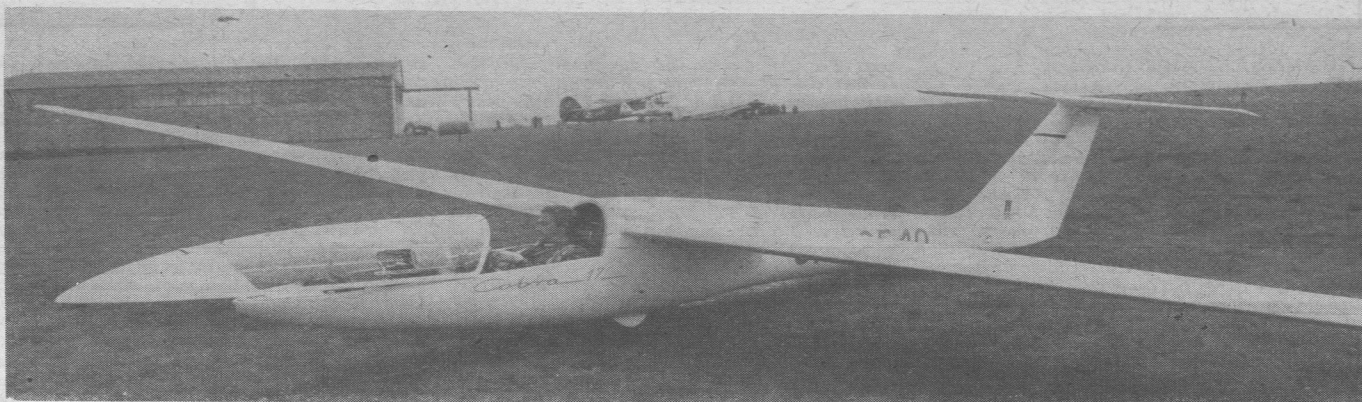
Evidemment, même si M. Delouit avait eu une bonne mémoire, cette bonne mémoire ne l'aurait pas empêché de tomber par la fenêtre. Mais faites un noeud à votre mouchoir tout de même.

Pas tous. Cette harangue ne s'adresse ni à M.-D. Robakowski de Berlin, ni à Colette Rygiel de Savigny-les-Beaune, ni à Marcel Konieczny de Maizières-lès-Metz, ni à Daniel Koperski d'Orsay. Pourquoi? Parce que M.-D. Robakowski, Colette Rygiel, Marcel Konieczny et Daniel Koperski m'ont déjà envoyé leur „essentiel”. Est-ce que leurs réponses sont intéressantes? Naturellement. Tenez, voici ce que m'a écrit Colette Rygiel:

„A l'exemple de M.-D. Robakowski, je t'envoie ma con-

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

POD- NIEBNE COBRY



W Zakł. Sprz. Lotn. Sportowego w Bielsku-Białej wyprodukowano nowy szybowiec „Cobra” o drewnianej konstrukcji

OD wielu już lat Polacy osiągnęli doskonałe wyniki w sportach lotniczych. Co więcej, sukcesy te wywalczano na spręcie skonstruowanym i wykonanym w Kraju. Zaczęło się to już w latach trzydziestych, kiedy wspaniali piloci Bajan, Płonczyński, Żwirko i inni na samolotach RWD, a więc skonstruowanych przez Rogalskiego, Wigurę i Drzewieckiego skutecznie konkurowali z Niemcami i pokonywali ich w największej ówczesnej imprezie samolotowej — Challenge. Najcenniejsze było zwycięstwo Żwirki i Wigury, zostało bowiem odniesione w samym sercu Niemiec — w Berlinie, gdzie propaganda hitlerowska już przed rozpoczęciem imprezy starała się wzmocnić w swych ziomków, że zwyciężyć mogą tylko Niemcy.

Piękne sukcesy odnosili także polscy baloniarze. Nazwiska Hynka, Burzyńskiego i Janika oraz wielu ich kolegów były sławne na całym świecie, kiedy zdobywali pierwsze miejsca w zawodach balonowych o Puchar Gordon Bennetta. I znów, podobnie jak w przypadku samolotów, balony były konstrukcją i produkcją polskiej.

Wielkim rozgłosem cieszył się też wspaniały wyczyn Stanisława Skarżyńskiego, który na stałym sportowym samolocie RWD-5 przeleciał samotnie przez Atlantyk, ustanawiając rekord, jakiego długo nikt nie był w stanie pobić.

Większość tych wspaniałych pilotów walczyła później na wszystkich frontach II wojny światowej przeciwko niemieckim najeźdźcom. Wielu poniosło bohaterską śmierć, jak właśnie Stanisław Skarżyński, który utonął wraz z całą załogą zestrzelonego przez niemiecką artylerię przeciwołoczną bombowca polskiego dywizjonu w Anglii.

Po wojnie zainteresowanie sportem lotniczym nie zmalało. Punkt ciężkości przesunął się jednak w kierunku szybownictwa i spadochroniarstwa. Szczególnie duże sukcesy osiągają szybownicy i można powiedzieć, że u podstaw tych zwycięstw leży masowość lotnictwa bezsilnikowego.

Masowość ta wynikała z faktu, że dzięki polskim konstruktorom i wytwórciom aerokluby dysponowały odpowiednimi typami szybowców, zarówno szkoleniowych jak i wyczynowych. Tradycje konstrukcyjne sięgają zresztą dawnych czasów. Już przed wojną polskie szybowce, zwłaszcza szkoleniowe, cieszyły się uznaniem w wielu krajach. Do czołowych konstruktorów należał wtedy inż. Jerzy Kocjan, który w czasie okupacji brał czynny udział w organizowaniu przez ruch oporu produkcji sprzętu wojskowego, niezbędnego w działaniach partyzanckich. Aresztowany przez hitlerowców został rozstrzelany.

Po wojnie tradycje konstrukcyjne i wykonawcze przejął w Warszawie ośrodek w Bielsku-Białej. Tam powstawały takie udane i znane na całym świecie szybowce jak Mucha, Bocian, Pirat, Kobuz, Foka, Zefir i inne. Do dziś dnia Bocian jest uważany za najlepszy dwumiejscowy szybowiec szkoleniowy świata.

Udane konstrukcje, duża ilość szybowców w aeroklubach, spora grupa doskonałych instruktorów — wszystko to sprawiło, że sport szybowcowy stał się popularny i chętnie uprawiany przez młodzież. Nie trzeba też było długo czekać na sukcesy. Udział Polaków w mistrzostwach świata w St. Yan, w Kolonii, Argentynie i innych krajach stał się wielkim pasmem ich sukcesów. Szczególnie dużo zwycięstw odniosły bardzo udane Foki, które zostały nawet wyróżnione specjalną nagrodą przez Międzynarodową Federację Lotniczą.

Niestety, technika również w szybownictwie idzie szybko naprzód. Przekonali się o tym polscy działacze i zawodnicy na ostatnich mistrzostwach świata, które rozegrano w Lesznie Wielkopolskim. Właśnie u siebie, na „własnych śmieciach” Polacy ponieśli dotkliwą porażkę. Okazało się, że Zefiry, które miały zastąpić Foki, nie dorównują nowym konstrukcjom zagranicznym. Nie załamano rąk, ale wycofano wnioski z porażki. Na kolejne mistrzostwa świata, które już niedługo zostaną rozegrane w Marfie, w USA, postanowiono przygotować nowe szybowce. Ich konstruktorem jest mgr inż. Wł. Okarmus, a prototypy powstały w Zakładzie Doświadczalnym Rozwoju i Budowy Szybowców. Pierwsze egzemplarze, na których zawodnicy wystartują w Marfie, wyprodukowano w Zakładach Sprzętu Lotnictwa Sportowego w Bielsku-Białej.

Nowe szybowce nazwano trochę z cudzoziemska COBRA. Typ, który odpowiada przepisom klasy standard nosi liczbę 15, zaś klasy otwartej — 17. Konstruktor wyszedł z ciekawego założenia. Oba bowiem typy mają jednakowy kadłub, natomiast, zgodnie z przepisami, różną długość skrzydeł. W klasie otwartej wystartuje w Marfie na szybowcu Cobra 17 Edward Makula, zaś w klasie standard, na Cobra 15 — Jan Wróblewski i Franciszek Kępka. Nowe szybowce powstały w ścisłej rekerdowym tempie. Od pierwszych rysunków do oblatania gotowych maszyn minęło zaledwie półtora roku. Pośpiech był konieczny — przecież zawodnicy musieli przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych odbyć choćby krótki trening i „wlać się” w nowe szybowce.

Obecnie trzy Cobry, troskliwie zapakowane odbywają podróż do USA, natomiast piloci po mistrzostwach Polski przygotowują się do odlotu do Marfy. Posłuchajmy, co powiedzieli reprezentanci Polski na temat nowych szybowców:

Edward Makula: — Cobra 17 ma wiele zalet i moja ocena jest pozytywna. Doskonałość rzędu 42 (wylatana) osiąga Cobra 17 przy prędkości około 110 km/godz. To w specyficznych warunkach amerykańskich jest cenną zaletą — tam bowiem przy silnych wznoszeniach trzeba latać szybko. Godne podkreślenia jest prawidłowe rozwiązanie mechanizmu chowania podwozia, który to mechanizm jest łatwy w obsłudze i niezawodny. Mistrzostwa Polski traktuję jako ostatni trening i wykorzystuję na uzupełnienie wyposażenia dla mojej Cobry, która już płynie do USA.

Jan Wróblewski: — Dzięki konstruktorowi i zakładom przemysłu lotniczego, którym zawdzięczamy nowe Cobry, ja i moi koledzy przystępujemy do walki z zagranicznymi rywalami bez kompleksu „gorszego sprzętu”. W Marfie trzeba będzie przebywać wiele godzin w powietrzu. Istotną zaletą jest w tych warunkach wygodna kabina Cobry, dobre rozmieszczenie dźwigni napędów i przyrządów pokładowych. Również wysoko oceniam właściwości Cobry w powietrzu. Mniejsza niż na Focę prędkość krążenia, duża doskonałość i płaska biegunowa — to najważniejsze cechy. Sterowność prawie jak na szybowcu akrobacyjnym. Mnie szczególnie podoba się duża wytrzymałość Cobry, ponieważ lubię szybko latać. Słowem, można walczyć...

Franciszek Kępka: — Nie jestem technikiem lotniczym i na każdy szybowiec patrzę od strony pilota-zawodnika, którego interesują walory użytkowe, przydatność wyczynowa, a nie rozwiązania konstrukcyjne. Tak oceniając Cobrę, mogę, jeżeli dopuszczalna jest forma żartobliwa — odpowiedzieć jednym słowem: to jest... kobra. W sumie, nie wdając się w szczegóły moja opinia o Cobrze jest pozytywna.



Edward Makula, jeden z najlepszych polskich pilotów szybowcowych

na i stąd serdeczne gratulacje dla konstruktora i producentów. Zrobili oni to, na co my, piloci, czekaliśmy.

Warto dodać, że w roku ubiegłym Jan Wróblewski startował w Marfie na mistrzostwach USA. Latając na Focę zajął doskonale czwarte miejsce i był najlepszym zawodnikiem europejskim. Podczas tego pobytu zapoznał się on z warunkami lotnymi, panującymi nad tym rozległym, płaskim terenem. Skromnej polskiej ekipie pomagają także miejscowi Rodacy, którzy przysyłali szczegółowe dane meteorologiczne i różne obserwacje, a w czasie mistrzostw świata biorą urlopy i mają pomagać przy transporcie i rozlicznych pracach, jakie trzeba w okresie między startami wykonywać.

XII MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ JUNIORÓW W PIŁCE NOŻNEJ W GUESNAIN

Pod patronatem mera miasta Guesnain, radcy generalnego p. Dervaux i redakcji dziennika „Liberté” odbył się tutaj XII Międzynarodowy Turniej Juniorów w piłce nożnej, w którym uczestniczyło 12 drużyn piłkarskich z północnej Francji, z Belgii, Włoch, Holandii i NRF. Polska reprezentowana była w turnieju przez drużynę „Szombierki” z Bytomia.

Polacy do finału nie przegrali ani jednego meczu i wykazali się piękną grą, jak ogólnie podkreślano. W finale natomiast ulegli białoruskiej drużynie „Dynamo” z Mińska (ZSRR), przegrywając mecz 2:0. Tak więc Polacy w tym międzynarodowym turnieju uplasowali się na drugim miejscu.

Po meczu finałowym, który wywołał duże zainteresowanie i na który przybyło około dwu tysięcy widzów, odbyła się w Salle des Fêtes na merostwie uroczystość wręczenia pucharów. Drużyna „Szombierki” z Bytomia otrzymała puchar dziennika „Liberté” oraz medal pamiątkowy.

Mer miasta Guesnain wręczył ponadto medal pamiątkowy przewodniczącemu delegacji polskiej p. Reczynskiemu z Katowic, który od lat już systematycznie przyjeżdża do Guesnainna międzynarodowe turnieje. W imieniu delegacji polskiej p. Reczynski wręczył z kolei merowi p. Dervaux krysz-

tałowy wazon, a gospodarzom — drużynie z Guesnain — puchar wykuty w węglu, który wzbudził powszechny zachwyt.

Wiele słów uznania wyrażano na tej uroczystości również pod adresem p. Gładysza — wiceprzewodniczącego klubu sportowego w Guesnain, który opiekował się drużyną z Polski i był współorganizatorem turnieju. W uroczystości na merostwie wziął również udział wicekonsul PRL w Lille p. Turzański.

Goście przyjęcie w Guesnain polskiej drużyny piłkarskiej z Bytomia było jeszcze jednym dowodem serdecznych wiewzów przyjaźni, jaka od lat łączy Guesnain i Bytom.

PIĘĆ MECZÓW MIĘDZYPANSTWOWYCH

W krótkim okresie trzech tygodni piłkarze polscy rozegrali aż pięć spotkań międzypaństwowych. Pierwsze, z reprezentacją ZSRR, przygotowująca się do startu w mistrzostwach świata Polacy wygrali w Moskwie 2:0. Następnie w Budapeszcie przegrali z Węgrami 0:2. Kilka dni później rozegrali oni trzeci mecz, tym razem w Poznaniu z Irlandią, wygrywając 2:1. Czwarte spotkanie odbyło się w Krakowie, a przeciwnikiem była reprezentacja NRD. Wynik 1:1. Piąty wreszcie mecz

P. MICHALAK WICEMISTRZEM FRANCJI W BILARDZIE

Po odniesieniu zwycięstwa w finale konkursu bilardowego regionu Artois, a następnie okręgu Nord, p. PAUL MICHALAK z „Billard-Club de Billy-Montigny” zakwalifikowany został do finału w skali ogólnokrajowej. Finał ten rozegrany został w Stains pod Paryżem.

W ostatecznym wyniku trzech bilardzistów zdobyło po dwa zwycięstwa każdy, tak że trzeba było ustalić kolejność w tabeli końcowej na podstawie osiągniętej przez każdego z nich sumy punktów.

Oto klasyfikacja końcowa: 1) p. Boussin (Ile de France) 5,48 pkt.; 2) p. Michalak (Billy-Montigny) 5,02 pkt.; 3) p. Escantier (Toulouse); 4) p. Manelli (Mulhouse).

rozegrała Polska z Danią w Kopenhadze, zwyciężając 2:0. Ta seria spotkań miała pomóc trenerowi reprezentacji Ryszardowi Konciewiczowi w skompletowaniu drużyny, która uczestniczyć ma w rozgrywkach o mistrzostwo Europy. Niestety mecze wykazały słabą formę piłkarzy i konieczność sięgnięcia po młodszych zawodników, którzy w spotkaniach z Turcją, Albanią i NRF będą w stanie uzyskać lepsze wyniki i wywalczyć awans do finałów.

LISTY Józefa Grzybka

Łzy obrazów i łzy ludzi

PANIE REDAKTORZE!

Gazeta to nie tylko ileś tam szpalt zapelnionych reportażami, informacjami, felietonami, powieściami, itd. Gazeta, z którą się człowiek żył, pismo, z którym się człowiek oswoił — takie pismo nabiera w oczach czytelnika życia, ożywa, przeistacza się w przyjaciela, w partnera do rozmowy, w doradcę. Taka mająca wiernych i oddanych czytelników gazeta codziennie otrzymuje furę listów. Do takiej gazety ludzie zwracają się w najrozmaitszych sprawach: zadają jej różne pytania, zasięgają jej rady, wysuwają żądania i propozycje, itd. Bywa, że listy czytelników wprawiają redaktorów w nie byle jaki kłopot. Skąd ja o tym wiem? Stąd, że mam w swojej biblioteczkę książkę Juliana Tuwima — książkę, w której znakomity poeta pomieścił m. in. tekst zatytułowany „Odpowiedzi od redakcji pewnego pisma stołecznego”. O co w tych odpowiedziach chodzi? Zaraz Wam powiem. Postuchajcie, proszę: oto na przykład co redakcja owego pisma stołecznego odpowiedziała niejakiemu Hilaremu D.:

„Wiersz pański, rozpoczynający się od słów: «Brzemenna jesteś ty — ach, czemu nie z mej winy» — nie będzie wydrukowany”.

A oto odpowiedź na list czytelnika używającego pseudonimu Oburzony:

„Konduktor miał słuszność; nie można żądać, aby tramwaje skrecały w boczne ulice, na których nie ma szyn”.

A teraz odpowiedź na propozycję jakiegoś Sympatyka:

„Przyznajemy, że cena jest niska, lecz redakcja nie kupi tych spodni”.

I wreszcie wyjaśnienie, jakiego udzielono czytelnikowi mianującemu się Badaczem Przyrody:

„Woda rzeczywiście zaczyna gotować się i kipieć przy stu stopniach ciepła. Ale na pytanie, skąd woda wie, kiedy jest akurat sto stopni gorąca — nie możemy panu odpowiedzieć”.

Oczywiście, te odpowiedzi z książki Juliana Tuwima są fikcją, wymysłem, żartem. Podobno Tuwim lubił się posmiać, i dlatego układał chłop takie uciśne dykteryjki. Ale wierzcie mi, że kłopotliwe listy i kłopotliwe pytania istnieją nie tylko w wyobraźni humorystów. Czy takie listy i takie pytania zdarzają się także w pocście naszego „Tygoonika”? Tego ja rzecz jasna nie wiem, bo nie jestem dziennikarzem, tylko zwyczajnym Grzybkim, i nie siedzę w redakcji, tylko w swojej kolonii na Nordzie. A czy ja takie listy otrzymuję? Owszem. Otrzymuję. I co ja wtedy robię? Ano, drapię się po głowie. Drapię się po głowie, medytuję, łażę z kąta w kąt, denerwuję się i powtarzam sobie w duchu: „Spokojnie. Tylko spokojnie...” Rychtyk tak jak w tej oto chwili.

Nad czym ja w tej chwili tak medytuję? Nad listem od czytelnika z Belgii, p. Jana Kieliby. Zabił mi ten człowiek klina. Co on zrobił? Nic. Po prostu przysłał redakcji wycinek z jednej belgijskiej gazety i list. W wycinku stoi, że w miejscowości Tarpon Springs na Florydzie istnieje kościół pod wezwaniem świętego Mikołaja, że w kościele tym znajduje się obraz przedstawiający tego świętego i że ostatnio obraz ten zaczął ronić łzy. Zasię w swoim liście pisze p. Kieliba, iż informację o płaczącym obrazie posyła redakcji po to, aby redakcja przekazała ją Grzybkowi. „Przypomina mi się, że w Polsce kiedyś też jakiś obraz płakał — powiada — tylko nie pamiętam już kiedy to się zdarzyło i gdzie. Może Grzybek pamięta i będzie mógł machnąć „List” na ten temat. Przy okazji życzę Grzybkowi wszystkiego najlepszego. Oby miał na starość kupę pieniędzy i mendel wnuków u boku!”

No i co? Ano, nic. Redakcja mi list i wycinek przekazała. Bóg zapłać panu Kielibie za miłe słowa. Wycinek przeczytałem. Owszem, i ja przypominam sobie, że w Polsce też jakiś obraz płakał, ale kiedy to było i gdzie, tego ja też nie potrafiał powiedzieć. Zresztą może ja mam na myśli całkiem inny obraz aniżeli p. Kieliba, bo przecież w dawnej Polsce malowideł posiadających nadprzyrodzone właściwości było zawsze w bród. Niedawno temu czytałem w jednej książce historycznej, że w dawnych wiekach Chrystusowi w Dominikanów w Poznaniu wyrastały zęby i że w Kcyni odrastające Chrystusowi włosy musiano strzyć corocznie.

„No to co tego Grzybka w tym wszystkim przyprawia o zdenerwowanie?” — myślicie sobie pewnie. Prosta sprawa.

To, że skoro już zacząłem na ten temat pisać — a inaczej zrobić nie mogłem, nie mogłem przecież zbyć listu p. Kieliby milczeniem — to teraz muszę zająć jakieś stanowisko wobec tej sprawy, muszę powiedzieć, co ja o tym wszystkim myślę, jak ja się na to wszystko zapatruję. To właśnie wprawia mnie w kłopot, to właśnie mnie irytuje. No bo nie mam pojęcia, jak z tego wybrnąć. Jeśli napiszę, że fakt, iż ten święty Mikołaj z Florydy zalewa się łzami należy uważać za zjawisko dające się wytłumaczyć tylko interwencją Boga, czyli za cud, to być może zadowolę ludzi wierzących, ale za to niewierzący będą nad moim „Listem” krećć nosem. Jeśli natomiast napiszę, że historię o wylewającym łzy świętym Mikołaju należy między bajki włożyć, to być może dogodzę ludziom niewierzącym, ale za to wierzących dotknę do żywego. No nie, że tak by było? I tak źle, i tak niedobrze. Jak się tu, holender, z tych opatów wykaraskać? Przecież ja nie mam zamiaru kogokolwiek obrazić!

Mam. Znalazłem. Słuchajcie. Pewnie,



DROGA PANI ANNO!

Zupełnie nie mogę sobie poradzić z moimi dwiema córkami. Jedna ma lat 16, druga — 18. Wydawałoby się, że to dorosłe panny. A tymczasem zachowują się jak małe dzieci. Bo niech pani powie sama. Kilka miesięcy temu pokłóciły się o jakiś drobiazg i do dziś ze sobą nie rozmawiają. Zajmują wspólny pokój, ciągle mają do siebie jakieś interesy. Ale to wszystko załatwiają za moim pośrednictwem. Powie ktoś, to głupstwo, nie ma się czym przejmować, ani zajmować czasu pani Annie. Ja jednak patrzę na to bardzo poważnie. Sama nigdy nie miałam siostry, zawsze zazdrościłam koleżankom, które miały rodzeństwo. Wiem, co to znaczy ktoś bliski, gdy już nie ma rodziców, i gdy człowiek jest zdany na siebie. Moim zdaniem, siostra to najbliższy człowiek, nawet bliższy niż mąż. A tymczasem te moje córki nienawidzą się nawzajem, nie znoszą swojej obecności, robią sobie na złość, krzyczą, obrażają się, nie mają ani odrobiny dla siebie uczucia. Czyja to wina, że do tego doszło? Czy ja popełniłam jakiś błąd wychowawczy? Czy też one mają takie złe charaktery? Naprawdę nie wiem już co robić. W domu jest nieprzyjemny nastrój, wszyscy patrzą na siebie wilkiem. Proszę panią o radę.

NIESPOKOJNA MATKA

SZANOWNA PANI!

Moim zdaniem, na podstawie doświadczeń i obserwacji, taka sytuacja, jaka powstała w pani domu, długo już nie potrwa. Najwyżej rok lub dwa. Po tym czasie dziewczynki polubią się i poczują tę więź rodzinną, o którą pani tak chodzi. Bardzo częstym zjawiskiem jest niezgoda między rodzeństwem, zwłaszcza między siostrami. Z czego to się bierze? Trudno powiedzieć. Może na przykład młodsza nosiła po starszej wyrosnięte rzeczy. Może była zdrowsza, że tamtej pozwalało się na więcej niż jej. Może miała podświadomy żal, że siostra jest starsza, i tak bywa. Z drugiej strony, ta starsza być może poczuła się zagrożona w swoich prawach, gdy młodsza przyszła na świat. Jako rodzice mogliście przez jakiś czas otaczać większą troską mniejsze dziecko. Takie i podobne wypadki często się zdarzają. Ale co robić teraz? Uważam, że nie należy w ogóle się wtrącać, udawać, że się nie widzi tych dąsów, kłótni, konfliktów. A w każdym razie nie zabierać głosu po żadnej stronie. Bo to tylko zaszkodzi. I naprawdę nie warto się tym przejmować. Mam znajomą, która za swoich młodszych lat kłóciła się ze swoją siostrą i wprost jej nienawidziła. Gdy

że płaczące obrazy to jest sprawa intrygująca. Ja doskonale rozumiem ludzi, którzy uważają, że warto nad tym problemem podyskutować. Ale osobiście jestem zdania, że istnieją zagadnienia nierównie bardziej palące. Takim palącym zagadnieniem jest na przykład szczerzący swe wilcze zęby na obrzydliwych potłaczach kontynentu azjatyckiego głód. Takim palącym zagadnieniem są płaczący ludzie, ludzie, którym dzień w dzień szarpie wnętrzności głód. My, ludzie syści, często o tych naszych zgłodniałych, schorzałych, rozpaczających i płaczących bliźnich zapominamy, a przecież powinniśmy myśleć o nich codziennie. Przecież dyskusować powinniśmy chyba przede wszystkim o ich łzach, a nie o łzach obrazów. Przecież tych płaczących ludzi jest na świecie nieporównanie więcej niż płaczących obrazów i łzy tych ludzi są o wiele bardziej wstrząsające niż łzy obrazów.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

tylko zmądrzały, stały się najserdeczniejszymi przyjaciółkami i tak jest do dziś.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Od wielu lat pracuję razem z jednym kolegą, dosyć się lubimy, znam jego żonę i dzieci. Niech pani nie myśli, że to jakiś flirt. Nic podobnego. Ten człowiek jest bardzo sympatyczny, ale niepoważny i niesolidny. Często zaniedbuje się w pracy i teraz grozi mu strata posady. Przypuszczam, że jego żona nie wie o tym, a co gorsza ona planuje bardzo kosztowne wakacje i jak mi powiedziała, zamierza dokonać poważnych zakupów. Nie wiem, jak to będzie, czy i jaką pracę on dostanie, ale w każdym razie wydaje mi się, że żona powinna wiedzieć, co się święci. Ona go szalenie kocha i jest przekonana o jego wielkiej pracowitości, uczciwości i solidności. On jej opowiada, jak go cenią w pracy, jakie go czekają awanse i zarobki. A ja wiem, że to wszystko nieprawda. Czy pani na moim miejscu powiedziałaby tej kobiecie prawdę? Ostatnio w ogóle przestałam się z nią spotykać, bo boję się jej spojrzeć w oczy. Nie umiem kłamać, jestem szczerą i otwartą. Bardzo mi z tym ciężko.

PRZYJACIOŁKA

DROGA PANI!

Rozumiem panią doskonale, bo sama mam podobną naturę. Kiedyś usiłowałam w podobnej sprawie pomóc. Ale skończyło się to źle. Wszyscy obrażili się na mnie. Dlatego też odradzam pani wtrącania się w cudze sprawy. Wiem, że to ciężko i przykro patrzeć, przyglądać się i milczeć, ale lepiej tak, niż usłyszeć, że się niepotrzebnie mieszamy w obce życie. Ta kobieta przedziej czy później dowie się o wszystkim, pozna przykrą prawdę, po co pani ma być zwiastunem tego nieszczęścia. Jak wynika z pani listu, ten człowiek nieraz już wprowadził w błąd swoją żonę. Jeśli ona mu dalej ufa, to jest to jej sprawa i niczyja więcej. Niech więc pani unika w dalszym ciągu spotkań i nic nie mówi. Tak będzie lepiej.

ANNA

Straty emigracji

Notujemy dalsze straty w szeregach polskiej emigracji zarówno wśród starego wychodźstwa zarobkowego jak i emigracji wojennej i powojennej.

Władysław ANDERS, lat 77, generał broni, dowódca II Korpusu m. in. walk o Monte Cassino, konkurent gen. Sikorskiego, na emigracji londyńskiej jeden z przywódców grup nieprzejętych w stosunku do Kraju, wykorzystujący swe zasługi wojskowe dla zgranych celów politycznych, zmarł w Londynie 13 maja.

Wojciech BABICZ, działacz Polonii Amerykańskiej, rektor jej Rady, skarbnik Związku Klubów Małopolskich, czynny w szeregu organizacji polonijnych w Chicago, zmarł w tym mieście w podeszłym wieku, pod koniec marca br.

Jan H. BUJAŁSKI, ksiądz, członek zakonu Ojców Zmartwychwstańców, proboszcz polskiej parafii św. Jacka w Chicago, przeżywszy lat 51 zmarł w Chicago.

Irena BRONIATOWSKA, profesorka geografii na Wychodźstwie we Włoszech podczas wojny i później w Anglii, zmarła w Londynie.

Augustyn CZANK, ur. w 1900 w Tyśmienicy, legionista I Brygady, uczestnik obu wojen światowych, w Kampanii Wrześniowej komendant Parku Armii „Pomorze”, zmarł 27 IV 1970 w Londynie.

Maria GOSŁAWSKA, nauczycielka szkółek polskich w Indiach i Londynie, pisarka, działaczka teatrów amatorskich, zmarła w Londynie.

Anna JANUSZAJTIS, b. przewodnicząca Zjednoczenia Polek, lat 60, zmarła w Londynie.

Jan KAROLUS, były dowódca baonu 1 Dywizji Grenadierów, uczestnik Kampanii Wrześniowej i Francuskiej, odznaczony m. in. Virtuti Militari i Croix de Guerre, zmarł w Szwajcarii 17 IV 1970.

Jerzy KŁOPOTOWSKI, ur. w 1891 w Kryszkowie, inżynier, b. poseł RP w Rydze, uczestnik II wojny światowej, działacz Klubu Polskiego i Stow. Inżynierów i Techników Polskich w Buenos Aires (Argentyna), zmarł 26 III 1970 w Sao Paulo.

Józef KOZIURA, ur. w 1921, żołnierz 3 Karpackiego Pułku Artylerii Przeciwczołniczej, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, długoletni członek zarządu Koła Pułkowego, zmarł 22 IV 1970 w Rutshden (W. Brytania).

Jan KRUPINSKI, dr praw, adwokat, ppor. II Korpusu, ur. w 1905 w Krakowie, zmarł w Londynie 2 maja.

Adam LACH, inż. ur. 1905 w Przemyślu, w latach międzywojennych dyr. prac pomiarowych na polskim Śląsku, żołnierz Wojska Polskiego we Francji, więzień Mirandy del Ebro, później uczestnik walk pod Monte Cassino, Ankoną i Bolonią, autor prac z dziedziny artylerii i geodezji, zmarł 9 kwietnia w Rybniku.

Stanisław Franciszek LECHNER, ur. w 1895 w Krakowie, pułkownik inżynier, uczestnik II wojny światowej, zmarł w Morano w prow. Buenos Aires (Argentyna) 25 III 1970. Pochowany został w Rio Ceballos (Cordoba).

Mieczysław MALANOWSKI, żołnierz II Korpusu, członek Związku Kupców i Przemysłowców w Wielkiej Brytanii, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 69.

Walentyna NOWAKOWSKI, działacz Polonii Amerykańskiej, m. in. Tow. Biskupa Hodurra, organizator i prezes honorowy parafii Cyryla i Metodego, zmarł w podeszłym wieku w Chicago.

Czesław Seweryn PAPROCKI, ppor., absolwent Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu, uczestnik Kampanii Wrześniowej, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, zmarł w Londynie 18 IV 1970.

Irena SIKORA, ochotniczka służby kobiecej w II Korpusie we Włoszech, zmarła 13 IV 1970 w Londynie.

Helena WASILEWSKA z domu Kożuchowska, córka powstańca z 1863, wybitna działaczka Związku Narodowego Polskiego w USA, opiekunka szkółek języka polskiego, drużyn harcerskich i weteranów Armii Polskiej, czynna w wielu polonijnych organizacjach, zmarła 15 III 1970 w 91 roku życia w Chicago.

ŚMIERĆ WIELKIEGO ŻEGLARZA-SAMOTNIKA

Leonid Teliga nie wypłynął na wody oceanów. Zmarł 21 maja br. na chorobę, która drażyła jego organizm już w czasie wyprawy jachtem „Opty” dokoła świata. Wydawało się przyjacielom największego polskiego żeglarza-samotnika, że powrót do zdrowia umożliwi mu nie tylko spisanie niezwykle ciekawych wspomnień, istniejących głównie w szkicach, ale także podjęcie nowych wypraw. Stało się inaczej.

To bardzo smutne pisać o śmierci człowieka, który rok temu zakończył sportową wyprawę wymagającą niezwykłych wysiłków, odporności, hartu psychicznego. Mógł być jeszcze przez długie lata wspaniałym przykładem dla współczesnej młodzieży. Dokonał bowiem wyczynu szczególnie ważkiego w naszych zmechanizowanych i zelektronizowanych czasach: podjął samotną walkę z żywiołem dla samej czystej idei takiego współzawodnictwa i udowodnienia, że najbardziej liczy się w człowieku jego wola i hart. To właśnie było w tym wspaniałym żeglarzu najcenniejsze: on pozwalał nam, ludziom tak przecież dalekim od myśli o podjęciu ogromnego wysiłku, odzyskiwać wiarę we własne siły, a nie powierzać swoich losów wyłącznie maszynie.

Zbyt szybko zakończył życie 53-letni Leonid Teliga, który — jak na paradoksy wydarzeń, został uznany w ostatnim konkursie „honorowym sportowcem 1969 r.”. Zasłużony dla rozslawienia polskiego imienia, będzie wspomniany przez wszystkich sympatyków żeglarstwa.



DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAI. W centrum dokształcania zawodowego Douai-Cantin dyplomy zawodowe CAP otrzymali ostatnio: p. Bernard Dembski, p. Guy Bobkiewicz i p. Pierre Furmaniak w zakresie tzw. briquetage. Instruktorem kursu był p. Leśniewski z Douai.

JUNICODE

ABSCON. W konkursie znajomości zasad ruchu drogowego — junicode, dla okręgu Abscon zwyciężył Daniel Sawicki. Dalsze miejsca zajęli dzieci: Pierre Bartek (3), Nadine Galusik (5), Maryline Bartek (6) i Lucile Zborowska (10).

MEDALIŚCI PRACY

AUBY. Tradycyjnym zwyczajem tutejsze merostwo urządziło uroczyste przyjęcie dla veteranów pracy z okazji święta 1 Maja. Podczas tego przyjęcia otrzymali z rąk mera miasta przyznane ostatnio medale pracy: pp. Franciszek Makowski, Michał Olszewski i Jan Walasz — duże złote, p. Andrzej Piotrowski — złoty, pp. Stanisław Feld i Stefan Głina — medal vermeil, pp. Fr. Baryla, Józef Chłopek, Stanisław Margot, Bernard Jasiński, Jan Kaczmarek, Lucian Kurdyk, Ferdynand Lapawa, Mieczysław Majnas, Stefan Miedziak, Józef Olszewski, Stanisław Pławny, Eleonora Rychlewska, Kazimierz Sikora, Tadeusz Wawrzyniak i Edmund Woźniak — medale srebrne.

BÉTHUNE. W ramach uroczystości Święta Pracy otrzymali medale pracy: p. Edward Szumny — duży medal złoty za 55 lat pracy, p. Franciszek Wróblewski — złoty medal za 45 lat pracy, p. T. Kaczmarek — medal vermeil za 35 lat pracy, p. Edward Ruciński — srebrny medal za 25 lat pracy. Syndyk CFTC reprezentował p. Idziak.

PETANKA

SAINT-VALLIER. Konkurs petanki, zorganizowany przez Pétanque Club des Gueules Noires wygrała para p. Floryszczak — p. Jankowski z Essarts. Drugie miejsce zajęli p. Czarnecki — p. Planko z Gautherets, trzecie — p. Bartnicki — p. Bezard z Essarts, czwarte — p. Adamski — p. Sadowczyk z Gautherets, piąte — p. Resiak — p. Koszarek również z Gautherets. Dalsze miejsca zajęli p. Tyliński — p. Zyrdel.

WĘDKARSTWO

WAZIERS. W konkursie kwalifikacyjnym okręgu Douai, rozegranym w Sin-le-Noble, p. Franciszek Niesuchowski z Waziers zajął 9 miejsce.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

**NASZ
KĄCIK
KOLONIJNY**

**CZY RODZINA W KRAJU
LUB RODZICE
MOGĄ ZABRAĆ DZIECKO
Z KOLONII?**

Wiele osób, wysyłających swe dzieci na kolonie do Kraju, zadaje sobie takie pytanie. Odpowiadamy więc:

Oczywiście, że istnieje taka możliwość. Na kilka dni, za zgodą kierownictwa kolonii lub obozu, może rodzina w Kraju zabrać dziecko do siebie. Może też uczynić to rodzina w Kraju lub Rodzice dziecka po ukończeniu kolonii, ale wówczas muszą Rodzice zapewnić dziecku powrót do Francji, opłacając jeszcze tu, we Francji, bilet powrotny od granicy polskiej.

Rodzice, którzy wyjeżdżają do Polski samochodem, biletu takiego wykupować nie muszą pod warunkiem, że dziecko wraca razem z nimi. We wszystkich tych wypadkach wymagana jest pisemna zgoda odpowiedniego konsulatu polskiego, który w myśl prawa odpowiada za dzieci kolonijne podczas ich pobytu w Kraju na koloniach.

Na pewno konsulaty dostarczą odpowiednie formularze zainteresowanym Rodzicom na ich prośbę. Cena biletu kolejowego od granicy polskiej do Paryżu wynosi około 150 franków. Bilety te można nabyć na większych stacjach kolejowych Francji.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

MEURCHIN. Podczas zebrania regionalnego b. jeńców wojennych dyplomy za usługi związkowej otrzymał p. Stanisław Skrzypczak z Sallaumines.

GUESNAIN. Tutejszy ośrodek młodzieżowy Maison des Jeunes wybrał na swoim walnym zebraniu na członków zarządu p. Janinę Kopkę i p. Didier Drobika

LENS. P. Albert Moszkowicz z Lens został wybrany jednomyślnie na wiceprezesa

międzydepartamentalnej Unii Fryzjerskiej — jako delegat okręgu Lens i p. Józef Kryślewski — jako delegat okr. Calais.

OSTRICOURT. Pięknym sukcesem zakończyło się spotkanie młodzieżowe, zorganizowane przez Foyer des Jeunes. Częścią artystyczną spotkania i organizacyjną zajmowali się głównie p. Cecylia Kłapezińska i p. Damiel Kończak — odpowiedzialni za tutejszy Foyer.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Douai: Sandrine Kantorska, Sabina Dąbkowska, Natalia Mielczarek, Hervé Michałak, Martine Rabowska, Patrice Kałużny, Sabina Kaczmarek. **Auchel:** David Kazmierczak. **Ostricourt:** Nathalie Glódek. **Barlin:** Stefan Raczkowski. **Beuvry:** Ludwik Janowski, Weronika Durdzik. **Lens:** Nathalie Brodziak. **Liévin:** Doriane Czajkowska. **Mericourt:** David Zajac. **Somain:** Olivier Majchrzak, Annie Matuszewska, Waleria Tomczak, Teresa Krupka, Dawid Sulerczycki, Claude Uznański, Thierry Kopacz, Waleria Goździak, Thierry Ziemiński, Claude Noskowiak, Gregory Jędrzejewski, David Łuczak. **Sanvignes-les-Mines:** Hervé Kokot. **Noeux-les-Mines:** Pierre Naglik. **Algrange:** Charles Kuliński.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Noeux-les-Mines: Marie-Thérèse Kawczyńska i Robert Vast, Raymonde Krzywańska i J.-Claude Doutremepuich. **Somain:** Sylvie Iczakowska i Marcel Wróbel, Nadine Kasprzak i Edward Moskwa. **Ostricourt:** Irena Jamroszczyk i François Lorthiois, Gisèle Stefańska i Christian Vansimay. **Liévin:** Cecile Gawalska i Jerome Merchie, Monique Pellegri i Ryszard Miązek. **Aubercicourt:**

W 25 rocznicę zwycięstwa

W LYONIE

Z okazji 25-rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem niemieckim Konsulat Generalny PRL w Lyonie zorganizował uroczystą akademię. W ramach tej uroczystości wyświetlono polski film „Barwy walki”, poprzedzony krótkometrażówką „25 lat Polski Ludowej”. Po filmie odbył się cocktail z udziałem osobistości francuskich i polskich. Podczas tego cocktailu przemówił konsul generalny p. Mieczysław Majewski przypominając zebranych o związkach, łączących Polskę ze sprzymierzeńcami i przyjaciółmi, z którymi wspólnie walczyła o zwycięstwo.

W uroczystości wzięli udział: podprefekt departamentu Rhône p. Rude, zastępca mera Lyonu general Seive, przewodniczący Stowarzyszenia „France-Pologne” w Lyonie prof. Baumgartner oraz sekretarz p. Vernaison, przewodniczący Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie p. Grivel wraz z członkami zarządu stowarzyszenia: pp. Renn, Miot, Collin, Uramek, sekretarz Stowarzyszenia „France-Pologne” z Grenoble inż. Guzowski, przedstawiciele organizacji kombatanckiej FARAC pp. Becker i Brotte, przedstawiciele byłych Więźniów i Deportowanych „Stalag VIII C”, profesorowie Uniwersytetu z profesorem honorowym p. Ehrhard, redaktor naczelny dziennika „L'Echo” — p. Vial, prof.

Martinet — przedstawiciel związków młodzieży z departamentu Isère, lektorzy języka polskiego p. M. Dietrich z Uniwersytetu w Grenoble, p. B. Walczak z Uniwersytetu w Lyonie, p. F. Ziejka z Uniwersytetu w Aix-en-Provence, prezes Samopomocy z Montchanin — p. Foryś z członkami zarządu oraz przedstawiciele zespołów folklorystycznych z lyońskiego okręgu konsularnego.

Prasa szeroko odnotowała tę imprezę.

W ROUBAIX

W świetlicy miasta Roubaix (Nord) zorganizowany został przez miejscowy oddział Związku B. Uczestników Polskiego Ruchu Oporu seans filmowy na temat wyzwolenia obozów koncentracyjnych. W ten sposób polscy kombatanci uczcić pragnęli pamięć pomordowanych i 25-rocznicę wyzwolenia obozów koncentracyjnych.

Po seansie odbyła się wspólna kolacja koleżeńską, w której wzięło udział również wiele osobistości. Mera Roubaix i radę miejską reprezentował p. Hermet. Obecni byli również: pp. Minet — z Forces Françaises Libres, Dubois — ze Stowarzyszenia Mutilés et Réformés, Dubus — Ligne

W 25-lecie Stowarzyszenia „France - Pologne”

Wystawa w UZÈS (Gard)

W Uzès w departamencie Gard czynna była ostatnio z okazji 25-lecia Stowarzyszenia „France-Pologne” interesująca wystawa, ukazująca Polskę w rozwoju historycznym. Organizatorem tej wystawy był aktywny od lat lokalny komitet Stowarzyszenia „France-Pologne” w Uzès. Na otwarcie wystawy przybyło wiele osobistości. Wszystkich serdecznie powitał sekretarz miejscowe-

Maginot, Dusurmont — Victimes de Guerre, Poziemski — Zarząd Główny ZUPRO i Federacja Kombatantów Alianckich w Europie, Wojtkowiak i Orlik — ZUPRO z Roubaix, Buniowski — ZUPRO z Tourcoing i wielu innych.

Podczas tej uroczystości prezes p. Paweł Poziemski wręczył p. Quirvin — Komandorę Krzyża ZUPRO, Krzyż Oficerski ZUPRO — p. Elisabeth Quirvin oraz Brevet de Nomination chorążemu Chrobotowskiemu i porucznikowi Krebuechec.

Na zakończenie uroczystości wyświetlono film o Polsce.

W LILLE

W gmachu Prefektury w Lille zebrali się na zaproszenie regionu Nord przedstawiciele ugrupowań kombatanckich. Uformowany tu pochód wyruszył pod Pomnik Poległych, gdzie odbyło się złożenie wieńców, a następnie wręczenie odznaczeń przez generała Fayard, dowódcę II okręgu wojskowego. Po uroczystości pod pomnikiem nastąpiła defilada wojskowa. Wśród licznych pocztów sztandarowych znajdował się Sztandar Federacji Kombatantów Alianckich w Europie i sztandar ZUPRO.

go komitetu Stowarzyszenia p. Deleuze. Głos następnie zabrali również mer miasta Uzès p. Rancel i Konsul Generalny PRL w Lyonie p. Majewski, podkreślając serdeczną i tradycyjną przyjaźń, łączącą Francję i Polskę oraz coraz bardziej zacieśniające się kontakty i współpracę.

W uznaniu zasług na rzecz krzewienia przyjaźni polsko-francuskiej i za aktywną pracę w ciągu ostatnich dziesięciu lat istnienia komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne” w Uzès, Konsul Generalny PRL p. Majewski wręczył sekretarzowi komitetu p. Deleuze medal pamiątkowy im. Tadeusza Kościuszki.

Ołtarz Mariacki zobaczyli mieszkańcy Douai

W Muzeum w Douai odbyła się bardzo ciekawa pogadanka p. Anny Poszwińskiej na temat „Polskiej Sztuki w Średniowieczu”. Po ukończeniu studiów w zakresie historii sztuki w Poznaniu, p. Poszwińska przybyła jako stypendystka do Francji.

Specjalizując się w dziedzinie historii sztuki średniowiecznej mogła, na zaproszenie Muzeum w Douai, przygotować ciekawą prelekcję z ilustrowaną kolorowymi przezroczkami. Wśród nich najwięcej było przezroczek ukazujących monumentalny ołtarz Wita Stwosza w Krakowie.

Dziełu temu poświęciła p. Poszwińska bardzo wiele uwagi. Publiczność zebrana na odczycie mogła zapoznać się z rzeźbą Wita Stwosza nie tylko z przezroczek, ale obejrzeć również posąg tego artysty znajdującego się w zbiorach muzealnych Douai.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

HERSIN-COUPIGNY: Kazimierz Kujawa, lat 46, Jan Pałka, lat 63. **ST. VALLIER:** Antoni Juchniewicz, Jan Morzół. **OSTRICOURT:** Zofia Sobolewska, lat 44. **MERICOURT:** Pelagia Dziedzic, lat 71. **LENS:** Stanisława Gołąb z domu Fornalska. **DOUAI:** Marianna Matuszak, lat 85 (Frais-Marais), Adelbert Szymczak, lat 81. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Piotr Rusek, lat 73. **ST. ETIENNE:** Michał Zawadzki, lat 78. **SALLAUMINES:** Albert Domagała. **WINGLES:** Michał Michalski, lat 89. **HOUDAIN:** Jan Sopniewski. **ROCHE-la-MOLIERE:** Katarzyna Nowaczyk z domu Wraga. **MODELANGE:** Franciszek Piotrowski, lat 78. **HAUT-PONT:** Władysław Stanek, lat 66. **MOYEUVRE-GRANDE:** Stanisława Daniszewska. **LIÉVIN:** Raymond Urbanek.

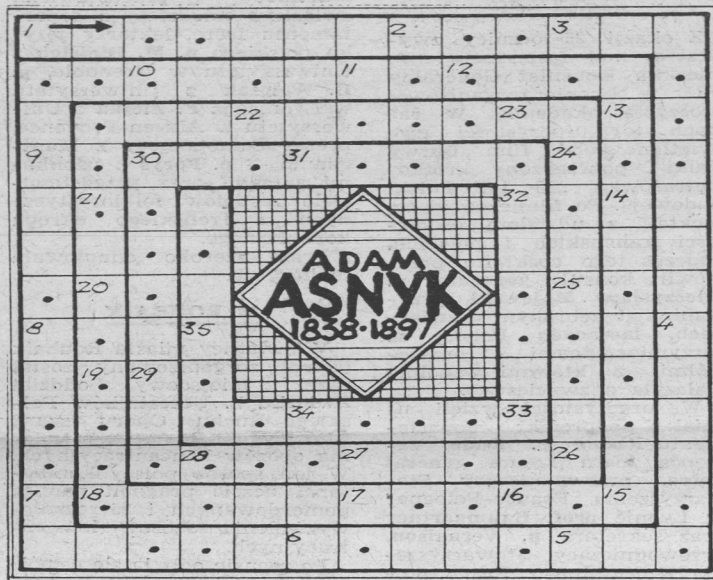
Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

SPIRALA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu rysunku i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo — prosimy wpisać jednym ciągiem 35 wyrazów o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w kratkach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) podfruwajka, 2) hełm ochronny, 3) umizgi, zaloty, 4) swawolne figle, 5) wynik dzielenia, 6) wielki podziw, uwielbienie, 7) tkanina na pieluszki, 8) ogłoszenie w gazecie, 9) pozorna świetność, fałszywy blask, 10) poczucie własnej godności, 11) niebo, 12) gatunek klonu, 13) głos krowy, 14) barani serdak, 15) przytułek we wspólnym cudzym pokoju, 16) ślad, 17) wiązka rzodkiewek, 18) przyczepka motocyklowa, 19) nacięcie u piły, 20) nierychliwy, ale sprawiedli-



wy, 21) macierzysty port „Stefana Batorego”, 22) ulicznik, łobuziak, 23) stos drzewa, 24) bywa używany jako unieruchamiający opatrunek chirurgiczny, 25) świerk na Podhalu, 26) diabeł, czart, 27) psi ra-

rytas, 28) stary wyga, 29) finał, 30) egzotyczne drzewo iglaste, 31) wieśniak, chłop, 32) dziwaczna zachcianka, 33) knajpa, oberża, 34) makiad pieniężny, 35) straszna choroba zakaźna, inaczej lepra.

Do zamieszczonej figury prosimy wpisać prawoskrętnie dośrodkowo 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i jednakowych literach początkowych. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) wyrób przeznaczony na sprzedaż, 2) szlak zamierzonej podróży, 3) żebraczy worek, 4) nadmierna otłość, 5) dwanaście sztuk, 6) obieżyświat, włóczęga, 7) gesty smar, 8) sztuczka kuglarska, chwyt, 9) oblicze, 10) pojemność albo wyporność statku, 11) opłata urzędowo ustalona, 12) potrójna korona papieża.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

PIONOWO: 1) wypadek, 2) trzoz, 3) gąsienica, 5) ikanie, 6) galop, 7) popiersie, 8) Sekwana, 9) nędzarz, 15) Racławice, 17) posłaniec, 18) korweta, 19) dobytek, 21) tarakan, 22) śrubka, 24) iskry, 26) dynar.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

KRYSTYNA JACKOWSKA — Cieplice Śl. Zdrój, ul. 1-go Maja 21-a, pow. Jelenia Góra, woj. wrocławskie — chciałaby korespondować w języku polskim z młodzieżą mieszkającą we Francji. Ma 22 lata, pracuje. Może pisać na różne tematy.

JANUSZ BOCEK — Łódź, ul. Zachodnia 50 m 36 — chętnie nawiąże koleżeńską korespondencję z młodymi ludźmi z Francji lub Belgii. Największym jego zainteresowaniem jest muzyka, sam gra na fortepianie i na organach. Zna język angielski i polski.

MARYLA JANICKA — Inowrocław, ul. Królowej Jadwigi 17 m 4 — lat 18, poszukuje korespondentów, którzy interesują się muzyką i filmem. Prosi o listy.

MAREK KORCZAK — Dobroń, ul. Sportowa 8, pow. Łack, woj. łódzkie — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Ma 16 lat, lubi muzykę młodzieżową i kolekcjonuje widokówki.

BOŻENA MICHAŁOWSKA — Łódź, ul. Wólczńska 110/5 — nauczycielka języków obcych, pragnie nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji lub Belgii w języku francuskim. Zna również język angielski, niemiecki i espe-

ranto. Interesuje się literaturą, historią, teatrem i turystyką.

ELŻBIETA ROMANIUK — Chełm Lubelski, ul. Wiejska 20/4 — pisze do redakcji: „Bardzo chciałabym korespondować z młodzieżą innych krajów w języku francuskim, rosyjskim lub polskim. Chętnie wymienię znaczki pocztowe, widokówki i podyskutuję na temat filmu. Interesuje mnie geografia Francji oraz zwyczaje i zabytki tego kraju”.

ARLETA KOWALSKA — Wrocław, ul. Zielńskiego 60 m 36 — pragnie korespondować oraz wymienić czasopisma, płyty i widokówki.

WŁADYSŁAW KORBIEL — Krzeszowice, ul. Niczala 1 woj. krakowskie — student architektury, lat 19. Interesuje się architekturą, literaturą, muzyką i sztuką. Przez korespondencję z młodymi ludźmi pragnie poszerzyć i pogłębić swoje wiadomości o Francji.

GRAZYNA ZDUNCZYK — Chełm Lubelski, ul. Graniczna 21 — ma 17 lat i bardzo chciałaby korespondować w języku francuskim, rosyjskim lub polskim na temat historii i geografii Francji. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki. Może także pisać o filmie francuskim i polskim.

TV DU 7 AU 13 JUIN 1970

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 18.55 (sauf le dimanche)
„ÇA VOUS ARRIVERA DEMAIN” — feuilletton — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 7 JUIN

9.10. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
12.25. Les cent livres des hommes
13.15. Les Galapiats — „Le Trésor du château sans nom” nr. 5
13.45. Monsieur Cinéma
14.30. Télé-Dimanche
17.15. „En plein cirage” — un film de Lloyd Bacon
18.50. Mondovision: Coupe du Monde de Football — Brésil — Angleterre
21.05. „Un singe en hiver” — un film d’Henri Verneuil (Jean Gabin, Jean-Paul Belmondo)

LUNDI 8 JUIN

13.35. Je voudrais savoir
14.30. „Qu’elle était verte ma vallée” — un film de John Ford
17.00. Coupe du Monde de Football — Allemagne — Bulgarie
20.30. La Troisième République.
22.00. Pour le cinéma

MARDI 9 JUIN

20.30. „Bas de cuir” — nr. 1 — „Chasseur de daim”
21.00. XXe SIECLE — une émission de Pierre Dumayet et Igor Barrère

MERCREDI 10 JUIN

20.30. Arpèges — une émission de Michèle Arnaud.
22.00. Année Beethoven

JEUDI 11 JUIN

15.25. Emissions pour la jeunesse.
20.30. La Vie des animaux.
20.45. Au Music-Hall ce soir
25.20. Coupe du Monde de Football — Tchécoslovaquie — Angleterre

VENDREDI 12 JUIN

17.00. Coupe du Monde de Football — Belgique — Mexique
20.30. „Hondo” — feuilletton — nr. 2
21.20. Panorama
22.20. Cabaret de l’histoire

SAMEDI 13 JUIN

15.45. Eurovision: 24 Heures du Mans
16.30. Samedi et Compagnie
20.30. Cavalier seul
21.20. „On recherche héritière d’après Fred Nero
23.20. Jazz

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, des émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30.
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 7 JUIN

13.10. (C) Des animaux et des hommes
13.40. (C) Coupe du Monde de Football — URSS — Belgique
15.15. (C) „Terre sans pardon” — un film de Rudolph Mate
16.50. (C) L’Invité du Dimanche
19.10. (C) „Le Ranch „L” — nr. 7
20.30. (C) Civilisations — une émission d’André Voisin.
22.00. Bibliothèque de poche — „Les livres de ma vie” par F. Miterrand

LUNDI 8 JUIN

20.30. (C) „Deux têtes folles” — un film de Richard Quine (William Holden, Audrey Hepburn)
22.20. (C) Variétés: Contraste nr. 2

MARDI 9 JUIN

20.30. (C) Le mot le plus long „Les Français parlent le français”
21.00. (C) „Autour de Mortin” de Robert Pinget,
22.40. (C) Le mot le plus long-la suite

MERCREDI 10 JUIN

20.30. (C) Les dossiers de l’écran: — „Dunkerque” — un film de Leslie Norman
(C) Débat
22.50. (C) Coupe du Monde de Football — Mondovision

JEUDI 11 JUIN

17.30. (C) Coupe du Monde de Football
20.30. „Sur la trace du crime” — un film de Roy Rowland.
22.00. (C) Dossiers souvenirs — „Autopsie d’une enquête”
22.35. (C) Pop 2 — émiss. de Maurice Dumay

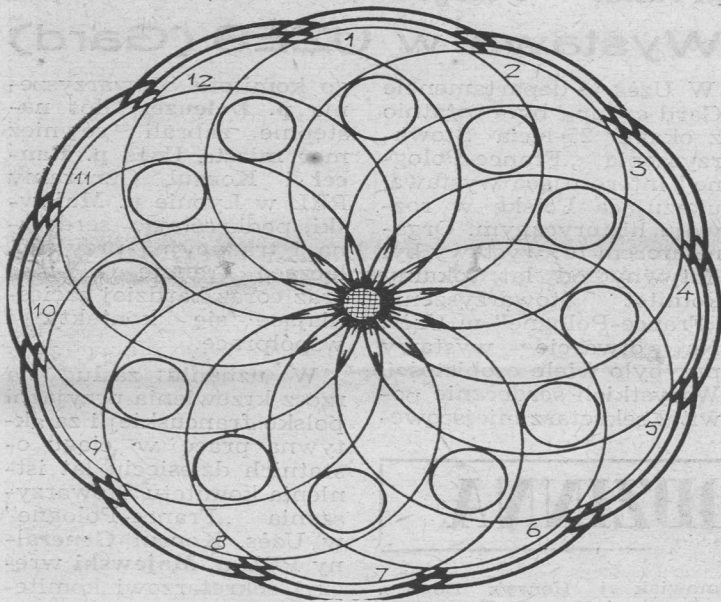
VENDREDI 12 JUIN

20.30. (C) L’Odyssée sous-marine de l’équipe Cousteau
21.20. (C) „Le magazine du Futur” — ce soir: „Fables pour le Futur”

SAMEDI 13 JUIN

15.45. (C) Eurovision: 24 Heures du Mans-départ
17.30. (C) — la suite
17.45. (C) „Le Virginien” — nr. 10 „L’Orange”
20.30. (C) „Le Saint” — „Antiquités”
21.20. (C) Eurovision: 24 Heures du Mans
21.35. (C) Podium 70
23.25. (C) Eurovision: 24 Heures du Mans

ROZETKA



Rozwiązanie krzyżówki z hasłem z nr 18

NIECH SIĘ ŚWIĘCI PIERWSZY MAJA — ŚWIĘTO LUDZI PRACY!

POZIOMO: 1) wstęga, 4) długopis, 10) przysięga, 11) lepić, 12) skecz, 13) impreza, 14) karciarz, 16) opaska, 19) dęciak, 20) podszept, 23) bliźniak, 25) wjazd, 27) trick, 28) Botwinnik, 29) klerykał, 30) schron.

PIONOWO: 1) wypadek, 2) trzoz, 3) gąsienica, 5) ikanie, 6) galop, 7) popiersie, 8) Sekwana, 9) nędzarz, 15) Racławice, 17) posłaniec, 18) korweta, 19) dobytek, 21) tarakan, 22) śrubka, 24) iskry, 26) dynar.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taïfbout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteaur, Lodelinsart

Mme Ol. Kuc

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.

półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur

Général: Danuta

JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,

Zaki: nr 1, Varsovie, Tamka 3.

PRZETR WALI DACHAU

UROCZYSTE obchody 25-lecia wyzwolenia polskich księży z niemieckiego obozu koncentracyjnego w Dachau odbyły się w Kaliszu. W obozie tym od 1940 roku hitlerowcy więzili 1649 duchownych katolickich polskich (nie licząc duchownych innych wyznań), z których 852 zostało na terenie obozu zamordowanych. 797 zdołało przeżyć katorgę.

Wśród przybyłych księży — b. więźniów, byli obecni również ci, którzy po wojnie zostali konsekrowani na biskupów: ks. bp. B. Czaplński, sufragan chełmiński; ks. bp. T. Ebter i ks. bp. Fr. Jedwabski — sufragani poznańscy; ks. bp. J. Jeż, sufragan gorzowski; ks. bp. J. Fondaliński, sufragan łódzki oraz ks. bp. K. Majdański, sufragan włocławski i przewodniczący komitetu uczczenia 25-lecia wyzwolenia księży polskich z Dachau. W uroczystościach wzięli udział ks. kardynał Stefan Wyszyński i ks. kardynał Karol Wojtyła oraz przybyli z zagranicy ks. arcybp. A. Kozłowiecki z Afryki, ks. bp. Trochta z Czechosłowacji oraz przybyły ks. bp. Mauziano.

W odświętnie przystrojonej flagami o barwach narodowych i papieskich Kolegiacie Kaliskiej poświęcono Kaplicę Wdzięczności i Męczeństwa, którą jako wotum ufundowali polscy kapłani, byli więźniowie obozu w Dachau. Poświęcenia dokonał ks. kardynał St. Wyszyński oraz księży, którzy składali hołd wdzięczności za to, że było im dane przeżyć tamte dni.

Zebrani wysłuchali z wiel-

kim zainteresowaniem referatu O. Alberta Urbańskiego, karmelity, również byłego więźnia Dachau, który na podstawie dokumentów historycznych przedstawił okoliczności wyzwolenia obozu, przeznaczonego — według planów Himmlera — na zniszczenie. Żaden z więźniów nie miał się dostać w ręce aliantów.

Mszę żałobną za ofiary II wojny światowej odprawił w Kaplicy Wdzięczności i Męczeństwa ks. bp. Edmund Nowicki — ordynariusz gdański. Główne uroczystości odbyły się w godzinach popołudniowych w Kolegiacie Kaliskiej i na placu św. Józefa. Tam właśnie ustawiono ołtarz po-

lowy na symbolicznym tle obozowych pasiaków, zasieków z drutu kolczastego i odznak „P” noszonych przez polskich więźniów. Uroczystości asystowały tłumy wiernych. W czasie mszy przemówił do zebranych ks. kardynał Stefan Wyszyński. „Od dobrych synów narodu Ojczyzna wymaga wierności — podkreślił ks. kardynał — nie tylko w chwilach chwały, ale również wtedy, gdy w męce upominać się należy o słuszne prawo do wolności. Ofiara ta została wynagrodzona, bo nasze Ziemie Zachodnie i Północne zostały po wiekach przywrócone do Macierzy, jak to powiedział Jan XXIII.”

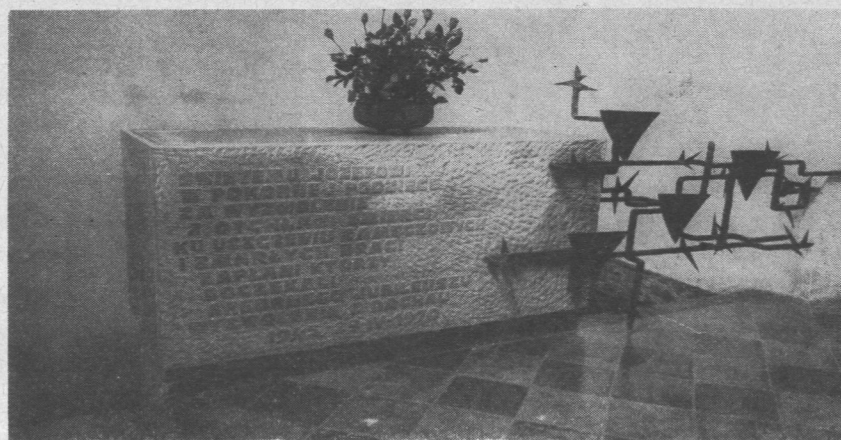


Uroczyste nabożeństwo w 25-lecie odzyskania wolności

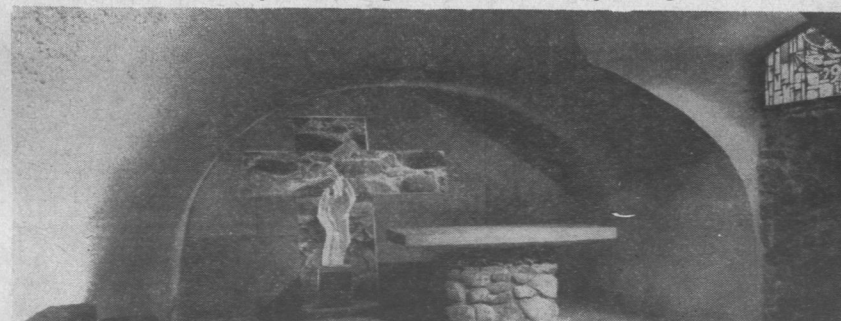


Wszyscy, którzy przeżyli obóz, księży — b. więźniowie Dachau — przybyli do Kalisza

A la Saint-Joseph, chaque année, Kalisz est le cadre d'un Congrès ecclésiastique réunissant les anciens prisonniers du camp de concentration de Dachau. Dans ce camp, tout comme dans d'autres camps de concentration les Hitlériens enfermèrent en 1940, 1649 curés catholiques (sans compter les religieux d'autres cultes) et 852 y périrent. Avant d'être libérés, ils firent le vœu de se réunir une fois par an, aussi cette année, à l'occasion du 25e anniversaire de la libération ce congrès connut un éclat particulier, montré dans le reportage ci-joint.



Kaplica w Kolegiacie św. Józefa ufundowana przez duchownych, wyzwolonych 29 kwietnia 1945 r. Prostota, surowość, symbolika rąk — jak płomień wzniesiony ku górze





Ilustracja do bajki „Był sobie dziad i baba”

Dzieci rysują

Każdy człowiek ma wrodzone zdolności plastyczne, które z wiekiem albo rozwijają się w wielki talent... albo całkowicie zanikają. Stąd też dzieci tak zaskakująco rysują i malują. Kiedyś czasopismo francuskie „Elle” zamieściło zestawy obrazów najwybitniejszych malarzy współczesnych z obrazami malowanymi przez dzieci, opatrując te zestawki py-

taniami: czy to malował Picasso (Klee, Mondrian), czy Genéviève, Jean? Rzeczywiście trudno było odpowiedzieć. Efekty były zbliżone, choć artyści dorosli doszli do nich drogą żmudnych poszukiwań i studiów, a dzieci — po prostu intuicyjnie, czyli przypadkowo.

W Łodzi przy tamtejszym Domu Kultury istnieje ognisko plastyczne

dla dzieci. Efekty tej działalności artystów dziecięcych są niemal rewelacyjne. W związku z tym klubowi dziecięcemu, który przybrał nazwę „Raczków” pozwolono wydawać własne pismo pt. „Kolekcjoner” odbijane (z linorytów) na... wyżymacze. Obok drukujemy kilka prac „Raczków”. Dzieci zrzeszone w Klubie są w wieku od 7 do 16 lat.



Widok Krakowa wykonany techniką linorytniczą



Międzynarodowy Dzień Dziecka



Symboliczny wizerunek Jeleniej Góry

Ilustracja do „Przygód Guliwera”

